

*Barbara*

# *Cartland*

*W płomieniach  
miłości*

## OD AUTORKI

W roku 1870 Brytyjczycy położyli podmorski kabel od Gibraltaru poprzez Malte, Aleksandrię, Suez i Aden aż do Bombaju. Eksploatacja linii i troska o bezpieczeństwo stanowiły dla imperium jedno z największych technicznych wyzwań. Granoczyło z cudem, że Brytyjczycy utrzymali kontakt z ziemią ojczystą. Otwarcie Kanału Sueskiego oznaczało, że Indie nie leżały już na końcu świata, ale zaledwie o siedemnaście dni drogi statkiem, a opłata za słowo wynosiła tylko czterokrotną wartość opłaty standardowej.

Do roku 1890 kable opasały całe imperium. A zyski telegrafu poczty kolonialnej wzrosły z ośmuset funtów rocznie do ośmiu tysięcy.

## ROZDZIAŁ 1

1875

— Prędzej pójde do piekła, nim kogoś poślubię — zawołał z gniewem lord Edgar Quary. Zerwał się na równe nogi i podszedł do okna. Stanął przy nim i odwrócił się plecami do pokoju. Zapadła cisza.

— Inne rozwiązanie nie jest zbyt pociągające... — odezwał się w końcu książę.

— Co to za rozwiązanie? — spytał lord Edgar.

— Jeśli się nie ożenisz tak, jak to zaproponowałem, mogę zrobić tylko jedno. Po raz ostatni spłacę twoje długi, ale jak już wspomniałem, stawiam warunek, że zamieszkas za granicą. — Książę przerwał na chwilę, po czym mówił dalej: — Będę ci wypłacał pensję w wysokości tysiąca funtów rocznie, lecz nie będzie ci wolno wrócić do Anglii.

Znowu umilkł, wydawało się jednak, że ta cisza aż drży od napięcia...

— Nie mogę się na to zgodzić. Doskonale o tym wiesz — odparł lord Edgar.

— Zatem ci radzę — powiedział książę spokojnie — abyś się ożenił z panną Wallace. Właśnie odziedziczyła majątek wart ponad milion funtów.

Młodszy brat nic na to nie odpowiedział.

— Ten zapis łączy się z niezwykłą opowieścią... może zechcesz ją poznać. — Ponieważ lord Edgar wciąż milczał, więc książę, widząc, iż brat jest gotów słuchać, zaczął opowiadać: — Ojciec dziewczyny, pułkownik Wallace, przez dwadzieścia lat służył w Indiach w armii. Zginął na granicy północno-zachodniej. Podobno ocalił życie maharadży Kulhapuru.

Lord Edgar nie mógł się powstrzymać od słuchania opowieści, ale się odwrócił i usiadł w pogardliwej pozie na kanapce przy oknie.

— Maharadża — ciągnął jego brat — był mu tak wdzięczny, że cztery miesiące temu, tuż przed śmiercią, zapisał pułkownikowi Wallace'owi część swojej ogromnej fortuny i, jak mi mówiono, niezwykle cenne klejnoty. Widocznie nie wiedział, że pułkownik zginął. — Przerwał i spojrzał na lorda Edgara. Uznał, że brat wygląda na zainteresowanego.

— Wydanie tej sumy niewątpliwie zabierze ci trochę czasu — dodał suchym, cynicznym tonem.

Na przystojnej twarzy Edgara pokazał się gniew. Zaciśnął pięści, jakby chciał uderzyć brata.

— Wszystko sobie ładnie obmyśliłeś, prawda, Alvericu? — spytał kąśliwie. — Sądziłem, że przy twym żalosnym uwielbieniu dla rodzinnego drzewa genealogicznego z niechęcią będziesz planował zbrukanie go związkami ze snobami niskiego urodzenia. — Nadawał swoim słowom obelżywy ton, ale księżę nie zmienił wyrazu twarzy.

Od przyjazdu brata z Londynu z jego oczu nie zniknął wyraz pogardy. Ta rozmowa nie mogła być przyjemna dla żadnego z nich. Bruzdy cynizmu wyryte na jego obliczu wydawały się coraz głębsze.

— Jeśli rzeczywiście niepokoisz się tym, zadowolili cię być może wiadomość, że Wallace'owie to stara szkocka rodzina, która z pokolenia na pokolenie wyróżniała się w armii.

— Chyba powinienem się z tego cieszyć — odrzekł lord Edgar aroganckim tonem.

— Generał sir Alexander Wallace — ciągnął księżę — otrzymał wiele orderów za bohaterstwo w walce. Jak mi mówiono, był bardzo szanowany przez żołnierzy swojego pułku. Równie dobrze wypowiadają się o nim w hrabstwie.

— Pożąda mojego tytułu dla bratanicy? — zapytał lord Edgar. — A może ambicją panny Wallace jest powinowactwo z księciem?

— Sądzę, że pomysł ten wyszedł od stryjenki dziewczyny. To druga żona generała, o wiele od niego młodsza. Jak sam stwierdziłeś, im wszystkim powinowactwo z księciem Quarrington przyniesie korzyść.

Lord Edgar roześmiał się głośno. Nie był to przyjemny dźwięk.

— Zatem aby zdobyć pozycję w najwyższym towarzystwie, gotowi są przyjąć czarną owcę rodziny, którą oczywiście jestem ja!

Książę wstał i odwrócił się plecami do kominka. Był bardzo przystojny. Obaj bracia wyróżnialiby się w każdym zgromadzeniu, choćby nikt nie wiedział, kim są. Książę był o kilka cali wyższy od brata i chociaż zwykle miał znudzoną lub cyniczną minę, nie odbierała mu ona urody, podobnie jak rozwiąłość widoczna na twarzy lorda Edgara. Dawało się jednak zauważyć, mimo iż Edgar był o trzy lata młodszy od księcia, że życie, jakie prowadził w Londynie, wpłynęło niekorzystnie na jego sylwetkę i był od brata o wiele szerszy w pasie.

Rodzina Quarych była znana z przystojnych mężczyzn. Ambitne matki od lat próbowały usiłowić głowę rodziny. Natomiast książę już dawno

oznajmił, iż nie zamierza się żenić. W wieku trzydziestu czterech lat z ogromną zręcznością unikał wszelkich sieci i pułapek, jakie na niego zastawiano. Za to doskonale spełniał obowiązki głowy jednej z najbardziej szanowanych rodzin królestwa. Od lat próbował nakłonić brata do ograniczenia ekstrawagancji i powstrzymania się od dalszego psucia już i tak nadwątlonej reputacji. Lord Edgar nikogo nie słuchał. Pędził życie w szalonym, rozpasanym luksusie. Na jego przyjęcia ściągali wszyscy próżniacy i ladcznice z całego Londynu. Wystawiał do wyścigów konie, które nigdy nie wygrywały. Tracił astronomiczne sumy na beznadziejne zakłady. Jego zachowanie wywoływało rozbawienie w klubach przy St. James. Księżę płacił jego rachunki, wiedząc jednocześnie, że nie może w nieskończoność finansować rozrzutności brata.

— Ponoszę odpowiedzialność nie tylko za ciebie, Edgarze, lecz za każdego członka naszej rodziny.

— Ależ sprawia ci to przyjemność — odparł lord Edgar z sarkazmem.

— Nie sprawia mi przyjemności, kiedy nasze przytułki popadają w ruinę, szkoły potrzebują więcej nauczycieli, pastorzy narzekają, że ich prebendy są za niskie, a krewni nie dojadają tylko dlatego, że trzeba za ciebie płacić.

— Litości, Alvericu! — wybuchnął lord Edgar. — Mówisz tak, jakby cię obdarto do ostatniego pensa. Wiesz równie dobrze jak ja, że jesteś bardzo bogaty, a w każdym swoim domu przechowujesz skarby...

— Te skarby powierzono mi w opiekę dla pokoleń, które przyjdą po mnie...

— Martwisz się o syna, którego nie masz? — zapytał z kpina w głosie lord Edgar.

Książę uznał, że nie zniży się do udzielenia odpowiedzi. Brat dobrze zdawał sobie sprawę, iż obrazy i meble były przeznaczone dla spadkobiercy, a on nimi się jedynie opiekuje. W ciągu ostatnich kilku lat wypłacił tysiące funtów wierzycielom brata i już od dłuższego czasu wiedział, że w końcu będzie musiał ukrócić jego wybryki. Nieoczekiwanie pojawiła się szansa rozwiązania trudnej sytuacji.

Ku zdumieniu księcia nazajutrz po jego powrocie z Londynu odwiedził go generał sir Alexander Wallace wraz z małżonką. Spotkał generała raz czy dwa przy oficjalnych okazjach, ale Wallace'owie nie znajdowali się na liście sąsiadów zapraszanych na bale do Quarrington. Nie brali też udziału w skromniejszych spotkaniach, które często odbywały się w jego rodzinnej siedzibie. Podejrzewał, choć nie był tego pewny, że zostali zaproszeni na przyjęcie w ogrodzie, któ-



re tradycyjnie wydawał co roku, tak jak przed nim jego ojciec i dziadek. Na tych przyjęciach nad jednym z trawników rozpinano markizę, grała orkiestra, a goście spacerowali po tarasie, podziwiali sadzawki albo grali w bile. Czasem spędzali godzinę, napinając cięciwy, ponieważ w pobliżu zawsze ustawiano tarcze strzelnicze. Książę witał swoich gości. Krążył w tłumie od jednego do drugiego, zamieniając z każdym kilka słów, chociaż często nie pamiętał ich nazwisk ani tego, czy któregoś z nich wcześniej spotkał.

Wyraził naturalnie zgodę na odwiedziny generała, kiedy mu oznajmiono, że wraz z żoną zjawili się u frontowych drzwi. Wprowadzono ich do salonu, a książę właśnie się zastanawiał, czy przybyli, aby prosić go o udział w jakimś charytatywnym przedsięwzięciu, w które jeszcze nie był zaangażowany. Było ich bardzo wiele... Jego sekretarz przechowywał długą listę potrzebujących, którym książę co roku przekazywał hojne darowizny.

Książę uściśnął rękę generałowi i spostrzegł, że sprawia wrażenie zażenowanego. Natomiast jego żona czuła się całkiem swobodnie i rzucała księciu zaczepne spojrzenia. Był już do nich przyzwyczajony.

Usiedli. Książę zaproponował napoje orzeźwiający, ale jego goście odmówili. Po krótkiej chwili niezręcznej ciszy generał odchrząknął.

— Wasza Miłość musi być zdziwiony, widząc nas tutaj — zaczął. — Być może to, co mamy do powiedzenia, będzie jeszcze większą niespodzianką.

Książę skinął głową, lecz nie odpowiedział.

— Słyszałem z wielu źródeł, których wolałbym nie zdradzać, iż pański brat, lord Edgar, ma kłopoty finansowe.

Książę zeszywniał. Ogarnął go gniew, że obcy człowiek ośmiela się mówić głośno o sprawie, która dotyczy wyłącznie rodziny. Zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, że Edgar, choć trudno było przewidzieć jego zachowanie, zadłużył się u generała.

— Słyszałem właśnie — mówił dalej sir Alexander — że lord Edgar coś wspominał o pozbyciu się koni, a kilka obrazów należących do rodzinnej schedy wystawiono na sprzedaż w domu aukcyjnym Christie's.

Książę zacisnął wargi. Pomyślał z wściekłością, że Edgar sprzedaje obrazy należące do rodzinnej kolekcji. Wypożyczył mu je do domu w Londynie.

— Pan, panie generale — odezwał się książę tonem celowo zimnym i obojętnym — jest najwyraźniej lepiej poinformowany ode mnie o sytuacji mojego brata. Oczywiście zbadam, czy tak jest w istocie, jak mi pan powiedział.

— Nie sędzę, aby Wasza Miłość stwierdził, że wprowadziłem go w błąd — odparł generał.  
— Natomiast moja żona znalazła rozwiązanie kłopotów lorda Edgara.

Książę ze zdziwieniem zmarszczył brwi. Wtedy, jakby już dłużej nie mogła zachować milczenia, zabrała głos lady Wallace.

— To smutne, że ktoś tak przystojny jak lord Edgar znajduje się w tak przykrym położeniu. Moja przyjaciółka, lady Farringham, którą, jak sędzę, dobrze znasz, książę, powiedziała mi, że jest jej niezwykle przykro, iż biedny młody człowiek nie wie, skąd wziąć następny grosz.

Książę z ogromnym trudem powstrzymał się od powiedzenia lady Wallace, aby pilnowała własnego nosa. Co prawda minęły zaledwie cztery miesiące, kiedy spłacił długi brata, sięgające sumy trzydziestu tysięcy funtów. Wówczas Edgar przysiągł, że już niczego nie sprzeda bez pytania, bo to dla niego świętość, i w przyszłości będzie ostrożniejszy.

— To, co mój mąż i ja pragniemy zaproponować — mówiła dalej lady Wallace — przyniosłoby korzyść nie tylko Waszej Miłości, ale również nam...

Spojrzał na nią zaskoczony.

— Jak sędzę, słyszał pan o bracie mojego męża, pułkowniku Davidzie Wallasie, który

został odznaczony orderem za wybitną służbę i bohaterskie czyny w Indiach, zanim zginął na granicy północno-zachodniej?

— Naturalnie, że o nim słyszałem — odparł książę. Nie był tym tematem szczególnie zainteresowany. Uznał jednak, że grzeczność wymaga takiej odpowiedzi.

— Podobno — ciągnęła lady Wallace — mój szwagier w jednej z potyczek, które ciągle się zdarzają w Indiach, ocalił życie maharadży Kulhapuru. Wtedy nic nam o tym nie powiedział. Przed trzema miesiącami maharadża zmarł.

Książę zastanawiając się, co to wszystko ma wspólnego z Edgarem, zmusił się do przyjęcia zaciekawionego wyrazu twarzy.

— Może pan sobie wyobrazić nasze zdumienie — kontynuowała opowieść lady Wallace — kiedy się dowiedzieliśmy, że bratanica mojego męża, Vina, która od śmierci ojca mieszka pod naszą opieką, odziedziczyła tak ogromną sumę. Gdyby żył jej ojciec, to on by ją otrzymał. Z trudem przychodzi nam uwierzyć, że to nie sen.

Lady Wallace umilkła, aby zaczerpnąć powietrza, i wtrącił się generał.

— Maharadża był jednym z najbogatszych ludzi w Indiach. Zostawił mojemu bratu ponad milion funtów, a biżuteria, którą mu przekazał, mogłaby pochodzić prosto z Sezamu.

— Zatem należy państwu pogratulować — stwierdził grzecznie książę.

— Pomyśleliśmy — odezwała się trochę nerwowo lady Wallace — że za zgodą Waszej Miłości Vina, która jest bardzo ładną, młodą dziewczyną, mogłaby poślubić lorda Edgara.

Książę spojrział na lady Wallace ze zdumieniem, jakby sądził, że się przesłyszał.

— Co państwo proponują...? — spytał po chwili niezręcznej ciszy.

— Musi pan zrozumieć, książę — przerwała mu lady Wallace — że to by nam oszczędziło obaw o łowców posagów, którzy niewątpliwie będą ścigać Vinę, kiedy rozejdzie się wieść o wielkości jej majątku. Uwolni to też lorda Edgara od potrzeby szukania pomocy u Waszej Miłości.

Lady Wallace powiedziała to w taki sposób, iż książę zrozumiał, że nie uszły uwagi sąsiadów z hrabstwa częste prośby jego brata o pieniądze. Kłopoty finansowe lorda Edgara były dobrze znane w Londynie, gdzie bez przerwy krążyły plotki, ale książę nie zdawał sobie sprawy, że stanowiły powszechną wiedzę w okolicy. Doskonale wiedział, co generał i lady Wallace mu proponują. Mieli rację. Z pewnością było to rozwiązanie problemu.

— Czy pańska bratanica poznała mojego brata? — zwrócił się do generała.

— Oczywiście, że nie — odpowiedziała za męża lady Wallace. — Jeszcze na początku roku Vina była w żałobie. Zamierzaliśmy udać się z nią w przyszłym miesiącu do Londynu, aby ją przedstawić w pałacu Buckingham. Zostałaby debiutantką. Doszliśmy do wniosku, że stać nas nawet na wydanie dla niej małego balu. — Mówiąc to, zerknęła na generała.

Książę od razu się domyślił, że lady Wallace nie może się już doczekać tego balu i wszystkich rozrywek, jakie oferuje Londyn. Bez wątpienia sprawią jej przyjemność, pomyślał, może nawet większą niż jej bratanicy.

— W jakim wieku jest panna Vina Wallace?

— Ma osiemnaście lat.

— I uważacie państwo, że będzie odpowiednią żoną dla mojego brata, który w lipcu skończy trzydziestkę?

— Sądzę, Wasza Miłość, że każda dziewczyna będzie bardzo szczęśliwa, wchodząc do pańskiej rodziny.

Oto, pomyślał książę, klucz do całej sprawy! Oczywiście generał i lady Wallace pragnęli się skoligacić z rodziną Quarych, aby móc zaliczać się do jego krewnych, a tym samym wejść do jednej z najbardziej szanowanych rodzin w kraju, co dałoby im ogromny awans społeczny. Przez chwilę książę marzył o tym, aby powiedzieć im,

że nazwisko Quarych nie jest na sprzedaż i niech zaproponują swoje pieniądze komu innemu. Zaczął się jednak zastanawiać, czy dla Edgara nie byłoby to ocalenie. Gdyby miał żonę, istniała szansa, choć niewielka, na to, że się ustatkuje i zacznie stosowniej zachowywać. Księżcia ogarnęła wściekłość, kiedy przypomniał sobie o ogromnych sumach wydawanych przez Edgara na klejnoty dla aktorek i baletnic. Ich apetytu nic nie mogło zaspokoić. Wydawało się niemożliwe, aby jeden człowiek wydał tyle pieniędzy w tak krótkim czasie. Książę się domyślał, że Edgar nie przyjechał, by błagać go o ponowne spłacenie długów, tylko dlatego, że cztery miesiące temu przysięgał, iż nie będzie ich zaciagać. Takiej sceny, jaką wtedy odegrał, książę pragnął uniknąć jak najdłużej, podobnie jak jego brat. W tej sytuacji może rzeczywiście to było rozwiązanie. Nie miał pewności, ale małżeństwo wydawało mu się lepsze od dalszych oszczędności, do jakich musiał się posunąć tuż przed Bożym Narodzeniem, kiedy Edgar zażądał trzydziestu tysięcy funtów.

— Pragnę przemyśleć propozycję państwa oraz oczywiście omówić ją z bratem — zwrócił się do lady Wallace. — Chciałbym podziękować za tę sugestię. Mam nadzieję, iż w najbliższym czasie będę mógł udzielić państwu odpowiedzi. — Mówiąc to, wstał.

Generałowi i lady Wallace nie wypadało zachować się inaczej, więc również wstali. Książę jeszcze raz im podziękował i odprowadził do drzwi. Tam czekał na nich powóz. Zeszli po schodkach nie bez trudności, ponieważ lady Wallace oglądała się za siebie i machała ręką, a książę zmusił się do uśmiechu.

Potem poszedł do biblioteki. Ogarnęła go taka furia, że miał ochotę kogoś pobić, a najlepiej gdyby to był Edgar. Jak to w ogóle możliwe, że jego brat wpakował się w te same tarapaty, w jakich był już pół tuzina razy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy? Inny człowiek na miejscu księcia przeklinałby w gniewie lub przynajmniej nalał sobie coś mocniejszego z serwantki stojącej w rogu pokoju, on jednak podszedł tylko do okna i patrzył niewidzącymi oczyma na ogród, w którym właśnie zaczęły kwitnąć pierwsze wiosenne kwiaty. Przypominał sobie, jak od śmierci rodziców starał się opiekować Edgarem. Zawiodły próby nakłonienia go do zachowywania się w sposób, który sam uznawał za normalny i zwyczajny... Edgar wyśmiewał wszystko co szlachetne. Nienawidził ludzi, którzy ze względu na związki rodzinne starali się mu po przyjacielsku pomóc. Został przywódcą grupy rozpustnych, źle wychowanych, wiecznie pijanych młodych ludzi znanych ze swego skandalicznego



zachowania w Londynie i na prowincji. Upijali się i wdzierali do nocnych klubów, gdzie spędzali większość wieczorów. Organizowali wyścigi z przeszkodami, tyle że ich uczestnicy byli poważnie tak pijani, że kończyły się wypadkiem. Sama królowa udzieliła księciu nagany za to, że dopuścił do tego, iż jego brat pędził tak haniebnym trybem życia.

Co mam zrobić? Gdzie popełniłem błąd? — książę setki razy zadawał sobie te pytania i wciąż nie znajdował na nie odpowiedzi. Kiedy gniew trochę opadł, powiedział sobie, że być może pojawiła się szansa, której nie należy zmarnować. Skoro panna Vina Wallace gotowa jest sprzedać się za tytuł, to niewątpliwie jest twardą kobietą, która da sobie radę z Edgarem i jego wybrykami. Zastanawiał się nad tym jeszcze przez chwilę, a potem zadzwonił na swojego sekretarza.

John Simpson służył wraz z nim w gwardii konnej. Kiedy po odziedziczeniu tytułu książę opuścił gwardię, poprosił Simpsona, znając jego talenty, aby odszedł wraz z nim i został jego sekretarzem czy raczej zarządcą domu. Simpson, który z coraz większym trudem opłacał służbę w gwardii konnej, natychmiast się zdecydował i wykorzystał tę okazję. Lubił księcia i ogromnie go podziwiał. Takie stanowisko rozwiązywało wszystkie finansowe kłopoty. Przejął pro-

wadzenie Quarrington od wiekowego zarządcy i po pewnym czasie doprowadził posiadłość do idealnego stanu. Zachowywał się jak dżentelmen. Szybko polubiła go służba, która pracowała w majątku od lat. Nikt nie miał do niego urazy, kiedy taktownie proponował stosowanie nowych metod, choć na pewno walczono by z nowinkami, gdyby pomysły pochodziły od kogoś innego. John Simpson wszedł do pokoju.

— Odwiedził mnie właśnie generał Wallace wraz z małżonką — poinformował księżę.

— Zostałem o tym powiadomiony, Wasza Miłość.

— Nie uwierzysz, po co przyjechali.

— Sądzę, że chodziło o lorda Edgara — odpowiedział z figlarnym błyskiem w oku.

— Skąd, na Jowisza, możesz to wiedzieć? — zawołał księżę i wyprostował się gwałtownie.

— W naszym hrabstwie nawet pszczołki roznoszą wieści! — odparł John Simpson. — A dwa tygodnie temu słyszałem, że panna Vina Wallace odziedziczyła prawdziwą fortunę.

— Zatem wiedziałeś, że zaproponują, iż powinna poślubić lorda Edgara?

— Lady Wallace zawsze pragnęła znaleźć się w tych samych kręgach, do których należy Wasza Miłość.

Księżę wybuchnął śmiechem.

— Nie mogę w to uwierzyć, Johnie. Skoro wiedziałeś o tym wszystkim, dlaczego mi nie powiedziałeś?

— Nie myślałem o tym, dopóki nie zjawił się tu generał wraz z lady Wallace. Odgadłem, że mieli dość odwagi, aby przedstawić ten pomysł.

— Wiedziałeś, że to rozważają?

— Mniej więcej dwa tygodnie temu nasi wspólni przyjaciele — odparł John Simpson — uznali za stosowne powiedzieć mi, co jest największą ambicją lady Wallace. Wyjaśnili jednocześnie, że myśli o lordzie Edgarze.

— Co on teraz robi? — spytał książe.

— Stracił dużą sumę na wyścigach — rzekł Simpson. — Wziął również pod opiekę najbardziej kosztowną młodą kobietę z Olympic Theatre. Jej powóz, konie i klejnoty są przedmiotem zawiści wszystkich pań jej profesji.

Książę milczał przez chwilę.

— Skoro chce żyć jak maharadża, to być może jest jakiś sens w tym, że powinien na to wydawać pieniądze maharadży. Poślij po niego i powiedz, że chcę z nim rozmawiać.

Patrząc teraz na brata, książe pomyślał, że Edgar jest tak przystojny, iż każda kobieta bez trudu wybaczy mu jego grzechy. Nie mógł jednak przestać myśleć o tym, że panna Wallace będzie potrzebowała żelaznej woli i musi się od-

znacząc całkowitym brakiem wrażliwości, aby dać sobie radę z kimś, kto tak rozrzutnie traktuje pieniądze.

— Podejrzewam, że muszę się zgodzić, ale daj mi od razu dom, w którym będę mógł zostawić tę przekłętą kobietę, gdy ja sam będę się bawił w Londynie — oświadczył lord Edgar, jakby czytał myśli brata.

— Jeśli ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, to ograniczy dostęp do swoich pieniędzy i wyznaczy ci sumę, którą będziesz wydawał — stwierdził książę.

— W takim razie jej nie poślubię — odparł lord Edgar.

— Chyba wyraźnie dałem ci do zrozumienia, że nie masz wyboru — zripostował brat.

— A więc nie utrudniaj mi bardziej sytuacji — warknął lord Edgar. — Jeśli pragnie mojego tytułu, to go dostanie. Ja chcę jej pieniędzy, ale nie pozwolę, żeby mi je wydzielała jak uczniakowi kieszonkowe.

— To oczywiście zależy od ciebie — powiedział książę. — Jak sądzę, pierwszym krokiem będzie zaproszenie Wallace'ów na kilkudniową wizytę. Pewnie zobaczysz pannę Vinę obwieszoną klejnotami, które należą do tego interesu. — W głosie księcia wyraźnie dało się słyszeć pogardę.

— Nie musisz z tego powodu być nieprzyjemny, Alvericu. W końcu na ciebie nikt nie dybie.

— To prawda, chociaż wyraziłeś się wulgarnie — zgodził się książę.

— Przestań już zrzedzić i załatwmy to wreszcie! Jest parę osób, które trzeba jak najszybciej spłacić. Przypuszczam, że nie masz ochoty dać mi skromnej zaliczki w wysokości pięciu tysięcy funtów.

— Oczywiście, że nie — odrzekł kategorycznie książę.

— Dobrze więc. Im szybciej odbędzie się ten ślub, tym lepiej. Który dom dla mnie przeznaczasz?

Książę zastanawiał się przez chwilę.

— Chyba dwór Dower...

— Może być — zgodził się lord Edgar. — Przynajmniej jest na tyle duży, że można będzie przyjmować tam gości. Poza tym zawsze możemy przyjechać tutaj — zerknął na brata, jakby oczekiwał od niego potwierdzenia.

— Z przyjemnością będę przyjmował gości, pod warunkiem iż będą akceptowani przez twoją żonę.

— Pomyślałem, że miałbyś ochotę poznać Connie — rzucił lord Edgar z drwiną w głosie.

— Jeśli Connie jest kobietą, przez którą wpadłeś w obecne tarapaty, to mam nadzieję, że

starczy ci rozsądku i przyzwoitości, aby z nią zerwać.

— Chyba uważasz mnie za wariata! — zawołał lord Edgar. — Connie jest bezsprzecznie najzabawniejszą i najbardziej egzotyczną „czarodziejką”, jaką ostatnio poznałem. Zapewniam cię, że jest bardzo kosztowna, ale warta każdego wydanego na nią pensa.

— Mogę mieć tylko nadzieję, że twoja przyszła żona też będzie tego zdania — stwierdził lodowatym tonem książę. Podszedł do drzwi i odwrócił się do brata. — Zależy nam chyba, aby nie wywoływać wrażenia, że spieszy nam się do rupii maharadży, proponuję więc zaprosić w przyszłym tygodniu Wallace’ów wraz z bratanicą. Poproszę też kilkoro moich bardziej szanowanych przyjaciół.

Podkreślił słowo „szanowanych”, a lord Edgar, słysząc to, roześmiał się szyderczo.

— W takim razie to spotkanie będzie nieznośnie nudne. Wrócę do Connie w niedzielny poranek. Najwcześniej jak się da.

Książę był gotów wygłosić jakąś uwagę, ale uznał, że to poniżej jego godności. Wyszedł więc z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Szedł już korytarzem, kiedy uświadomił sobie nagle, że jego brat głośno się śmieje.

\*

Lokaj podsunął lady Wallace list.

— Od kogo, Barlow? — zapytała, biorąc kopertę ze srebrnej tacy.

— Właśnie przyniesiono, milady. Przywiózł go posłaniec z Quarrington.

Lady Wallace zerwała się gwałtownie. Z błyskiem w oku podeszła z listem do sekretarzyka i rozcięła kopertę. Przeczytała uważnie treść i krzyknęła cicho z zadowolenia. Potem poszła szybko korytarzem do gabinetu męża, który siedział pogrążony w lekturze „Morning Post”. Wpadła do pokoju i podbiegła do jego fotela.

— Zgodził się, Alexandrze! Zgodził się! Generał odłożył gazetę i spojrzął na żonę.

— Mówisz o księciu?

— Oczywiście! Zgodził się na naszą propozycję. Zaprosił nas na kilka dni do Quarrington. Jedziemy w przyszły piątek. Nie mogę w to uwierzyć! Och, Alexandrze. Będziemy często bywać w tym cudownym domu i naturalnie poznamy przyjaciół księcia.

— Jestem zdumiony, że Quarrington się zgodził — powiedział z namysłem generał. — W gruncie rzeczy byłem przekonany, że kategorycznie nam odmówi, i to bez jakichkolwiek wyjaśnień.

— Mówiłam ci, że lord Edgar jest w rozpaczliwej sytuacji. Edith Farringham mi mówiła,

a słyszała to od męża, że Edgar zadłużył się na prawie pięćdziesiąt tysięcy funtów.

— Młody głupiec! Dlaczego wyrzuca pieniądze, których nie ma?

— Teraz będzie je miał! A Vina zostanie lady Edgarową Quary. Pomyśl o tym, Alexandrze. Będzie miała *entree* do kół dworskich. Możesz być całkiem pewny, że teraz będą nas zapraszali wszyscy, którzy do tej pory patrzyli na nas z góry.

Generał jej nie słuchał. Znowu zagłębił się w lekturze gazety i nie zwrócił uwagi, że jego żona stoi przy nim i ponownie czyta list od księcia. Podziwiała jego arystokratyczny charakter pisma.

— Jestem pewna — odezwała się nagle — że kiedy pojedziemy do Londynu, wcześniej czy później dostaniemy zaproszenie z dworu w Devonshire.

Była tak wniebowzięta, że generał, jakby nagle uświadamiając sobie, że żona wciąż mówi, spojrzął znad gazety.

— Powiedziałaś Vinie?

— O czym?

— O małżeństwie z Edgarem Quarym.

— Oczywiście, że nie! Nie zamierzałam mówić jej o tym, dopóki nie będzie *to fait accompli*. Ma ogromne szczęście i liczę, że będzie zdawała sobie z tego sprawę.



— Lepiej delikatnie ją przygotuj. W końcu to ona ma go poślubić, a nie ty.

— Doprawdy, Alexandrze, jak możesz mówić coś tak dziwnego! Dobrze wiesz przecież, że młode dziewczęta wychodzą za mąż za tych, których wybiorą im opiekunowie. Mam nadzieję, że pewnego dnia Vina podziękuje nam za wysiłek, jaki dla niej podjęliśmy. — Teraz w głosie lady Wallace pojawiła się płaczliwa nuta, jak gdyby nagle sobie uświadomiła, że Vina może nie być jej tak wdzięczna, jak się tego w pierwszej chwili spodziewała. — Ty jej o tym powiesz, czy ja?

— To był przecież twój pomysł — odparł generał. — Uważam, że lepiej będzie, jeśli dowie się od ciebie. Przyznaję, że wciąż mnie zdumiewa, iż Quary się zgodził, chociaż wiemy, jak wielkie znaczenie przywiązuje do pozycji.

— Oczywiście, że się zgodził — oznajmiła lady Wallace z przekonaniem. — Jak mogłoby zrobić coś innego?

Generał nie miał ochoty wdawać się w dysputy z żoną, więc wrócił do czytania gazety. Lady Wallace kolejny raz zerknęła na list księcia, a potem wyszła z gabinetu do holu.

— Wiesz, gdzie jest panienka Vina? — spytała lokaja, który właśnie zabierał szpicruty leżące na stoliku pod schodami.

— Poszła do biblioteki, milady.

— Mogłam się tego domyślić! — stwierdziła lady Wallace surowo.

Ruszyła do biblioteki, smutnego i skromnego pokoju, do którego rzadko wchodziła. Nie miała czasu na czytanie, oczywiście poza „Ladies Journal” i kolumnami ploteczek z królewskiego dworu. Zdumiewało ją, że bratanica męża lubi spędzać godziny na lekturze. Na dodatek po powrocie do Anglii Vina wydawała całkiem spore sumy na książki. Teraz siedziała na parapecie okna, skulona w sposób, który lady Wallace od razu oceniła jako niewłaściwy dla damy. Vina była tak pochłonięta książką, że nie usłyszała kroków stryjenki.

— Vino! — wykrzyknęła lady Wallace.

— Szukałaś mnie, ciociu? — spytała bratanica, spoglądając na nią z uśmiechem.

— Nie potrafię sobie wyobrazić, co robisz tutaj w tak piękny poranek. Mogłabyś pójść do ogrodu.

— Jeździłam wierzchem przed śniadaniem — odparła Vina. — Może stryjek Alexander mógłby pojeździć ze mną po lunchu.

— Musisz go o to zapytać — powiedziała wymijająco lady Wallace. — Posłuchaj, Vino. Mam ci do powiedzenia coś, co niewątpliwie cię zaciekawia.

Vina posłusznie skierowała spojrzenie na twarz stryjenki. Mimo to lady Wallace mia-

ła wrażenie, że myślami krąży wokół czytanej przed chwilą książki.

— Posłuchaj — zaczęła. — Książę Quarrington zaprosił nas na kilka dni. Wyjeżdżamy w przyszły piątek.

Czekała na okrzyk zachwyty, ale Vina tylko się jej przyglądała.

— Czy poznałam księcia? — zapytała zaskoczonym tonem.

— Nie, oczywiście, że nie! — odparła lady Wallace. — Na pewno byś go zapamiętała. Jest bardzo przystojny i bardzo ważny.

— Zatem jesteś zadowolona, że nas zaprosił? — spytała Vina, próbując się domyślić, dlaczego to zrobił.

— Naturalnie, że jestem zadowolona. Ty też powinnaś. Wizyta w Quarrington jest wielkim zaszczytem. To z całą pewnością jeden z najwspanialszych dworów w Anglii.

— A więc powinnam go zobaczyć — stwierdziła Vina. — Spodziewam się, że mają dużą bibliotekę.

— Jestem pewna, że ogromną! — powiedziała ostrożnie lady Wallace. — Najważniejsze jednak jest to, że poznasz brata księcia, lorda Edgara Quary'ego.

Vina czekała przez chwilę na dalsze wyjaśnienia.

— Jestem pewna, że mu się spodobaś, a on tobie. Jest bardzo przystojny.

— A czym się zajmuje?

— Zajmuje? — powtórzyła stryjenka. — O co ci chodzi?

— Czy jest żołnierzem? A może członkiem parlamentu?

— Ani jednym, ani drugim! — rzuciła ostrym tonem lady Wallace. — Księżę przez kilka lat służył w armii, ale nie wszyscy są tacy jak twój ojciec lub stryj i nie muszą rozkazywać ludziom albo ich zabijać!

— Wiem, że papa nigdy nie strzelił pierwszy.

— Nie mówię w tej chwili o twoim ojcu — stwierdziła lady Wallace. — Rozmawiamy o lordzie Edgarze. Chcę, abys była dla niego miła i oczywiście bardzo grzeczna dla księcia. Jest głową rodziny.

— Czy obaj są ważni dla stryjka Alexandra?

— Ależ oczywiście — zapewniła lady Wallace. — A także dla ciebie.

— Dla mnie?

Zaskoczenie w głosie Viny sprawiło, że lady Wallace zawahała się na chwilę. Być może byłoby lepiej, pomyślała, gdyby Vina przy pierwszym spotkaniu z lordem Edgarem zachowywała się bez nieśmiałości i skrępowania, a bez wątpienia

byłaby nieśmiała i skrepowana, gdyby wiedziała, że ma poślubić człowieka, którego nigdy przedtem nie widziała. Dlatego lady Wallace tylko się uśmiechnęła do bratanicy.

— Teraz, Vino, powinniśmy sprawdzić, czy mamy dość odpowiednich strojów, aby wyglądać elegancko, bardzo elegancko, podczas wizyty w Quarrington. Nie chcemy przecież, aby ktoś nas zaćmił, i nie możemy wyglądać na wiejskie gąski.

— Nigdy byś tak nie wyglądała, ciociu — roześmiała się Vina.

— Ty też musisz ładnie wyglądać. Dlatego wymkniemy się jutro do Londynu i kupimy sobie najpiękniejsze suknie na Bond Street.

Vina zamknęła książkę i odłożyła ją na bok. Od razu po przyjeździe do Anglii zauważyła, że jej stryjence największą przyjemność sprawiają zakupy.

Sama uznawała je raczej za nużące, chyba że jej się udało wejść do jakiejś księgarni. Wyczuła z tonu stryjenki, że czekająca ich wizyta jest bardzo ważna.

— Wszystkim się zajmę. Jeśli wyjedziemy dość wcześnie, przed południem dotrzemy do Londynu.

Dziewczyna pomyślała, że stryjenka dość dziwnie jej się przygląda, ale kiedy lady Wallace

odwróciła spojrzenie, doszła do wniosku, że jej się wydawało.

— Stroje! Jeszcze więcej strojów! — powiedziała do siebie. — Och, papo... Gdybyś był tu ze mną, wszystko wyglądałoby inaczej.

Nagle zatęskniła za Indiami, upałem, poruszającymi się niespiesznie bosymi służącymi, za kołyszającym się nad głową *punkah*, za skrzypieniem koła wodnego. Nie mogła nikomu wyznać, że dla niej Anglia jest nieciekawa, skoro jej stryj i stryjenka byli dla niej dobrzy. Lubiła gości, którzy odwiedzali jej ojca, kiedy po śmierci matki przejęła prowadzenie domu. Kochała lekcje, których udzielał jej emerytowany profesor, Hindus, absolwent uniwersytetu w Cambridge. Tyle powinna się nauczyć, usłyszeć, poczuć. Powtarzała sobie, że jest niewdzięczna, że czuje się samotna i zagubiona jedynie za skutek gwałtownej zmiany trybu życia. Nie było nikogo, z kim mogłaby porozmawiać tak, jak rozmawiała z ojcem i jego hinduskimi przyjaciółmi.

— Och, papo — rozpłakała się w głębi serca. — Dlaczego musiałeś umrzeć i zostawiłeś mnie samą?

Jakby w odpowiedzi na zadane pytanie, ujrzała przed sobą jego uśmiechniętą twarz. Gdy podczas obiadu prowadzili gorące dyskusje, od pierwszego dania po deser, w jego oczach poja-

wiały się figlarne błyski. — Nie jestem tak zupełnie sama — powiedziała do siebie.

Postanowiła mówić do ojca tak jak dawniej, kiedy siedział obok niej.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 2

Książę starannie dobrał listę gości. Uznał, że popełniłby poważny błąd, gdyby zaprosił nieliczne grono, ale znacznie gorzej byłoby, gdyby okazało się za duże. Pragnął zaprosić ludzi, których niezbyt interesowały poczynania Edgara. W ten sposób brat zyskałby szansę bliższego poznania panny Wallace. Pomyślał też o sobie, dlatego dołączył do listy gości lady Irene Halford. Wiedział, że z największą ochotą przyjmie jego zaproszenie. Od pewnego czasu zdawał sobie sprawę, że lady Irene na niego poluje, jak określał jej postępowanie. Nie był pewien, czy gotów jest ulec wyraźnym zabiegom tej damy. Z drugiej strony była jedną z najpiękniejszych kobiet Londynu. Już w chwili poznania zwróciły jego uwagę klasyczne rysy i kształty o idealnych proporcjach. Jej mąż, lord



Halford, był co najmniej dwadzieścia lat starszy od żony. Bardziej się poświęcał obowiązkom dworskim niż towarzyszeniu lady Irene na wszystkich balach i przyjęciach, na które ich zapraszano. Księżę, przyjmując względy lady Irene, w jej oczach nikomu nie wyrządzałyby krzywdy i z całą pewnością nie wybuchłyby z tego powodu skandal. Nie byłby też jej pierwszym kochankiem. Zachowywała się jednak tak ostrożnie, że nawet najwięksi plotkarze nie mogli powiedzieć o niej nic złego. Jak się tego spodziewał, lady Irene natychmiast przesłała odpowiedź na jego zaproszenie.

Uwzględnił też na liście gości kilku bliskich przyjaciół, dzięki którym jego przyjęcia zawsze kończyły się sukcesem. Postanowił też zaprosić na sobotnią kolację kilkoro sąsiadów. Później, w zależności od rozwoju sytuacji, pomyśli o rozrywkach na niedzielę. Omówił swoje plany z Johnem Simpsonem. Simpson zajął się organizacją — służbą, kuchnią i przygotowaniem pokoi dla gości, zostawiając księciu sprawę ustalenia szczegółów z bratem.

— Podejrzewam — zaczął lord Edgar z kwaśną miną podczas śniadania w piątkowy poranek — iż spodziewasz się po mnie, że będę nadskakiwał tej prowincjonalnej łowczyni tytułów, którą wybrałeś dla mnie na żonę?

Książę nic na to nie odpowiedział, a lord Edgar z niechęcią odepchnął od siebie talerz.

— Im dłużej o tym myślę, tym większą mam ochotę wyjechać za granicę. O ile sobie przypominam, takie było drugie wyjście.

— Nikt cię nie zatrzymuje — odpowiedział książę — ale sądzę, że będzie ci brakowało koni, przyjaciół, klubów, a jako Anglik, gdziekolwiek się znajdziesz, wszędzie będziesz obcy.

— Moim zdaniem byłoby to zaletą podróży — zaczepnie odparł lord Edgar.

— Wystarczy zatem, że nie oświadczysz się pannie Wallace podczas jej pobytu u nas. Daj mi znać do którego banku mam przesyłać ci pensję.

— Do diabła z tym, Alvericu — zawołał lord Edgar. — Jestem twoim bratem i twoim bezpośrednim spadkobiercą, ponieważ nie masz syna.

Przez chwilę książę siedział nieruchomo.

— Zapomniałem o tym — powiedział cicho, jakby mówił do siebie.

— Ale to prawda — ciągnął lord Edgar — a jeśli chcesz wiedzieć, nawet się skontaktowałem z lichwiarzami. Chciałem sprawdzić, czy nie wypłaciliby mi jakiejś zaliczki. Powinni przecież wziąć pod uwagę moją szansę odziedziczenia wszystkiego po twojej śmierci.

— Co takiego?! — zawołał gniewnie książę.

— Słyszałeś, co powiedziałem — odparł lord Edgar — ale, niestety, starzy skąpcy nie byli zainteresowani. Powiedzieli, że jesteś za młody, aby można było się spodziewać szybko naturalnej śmierci. — Podkreślił słowo „naturalnej”.

— Być może się zastanawiasz nad jakimś sprytnym sposobem pozbycia się mnie, unikając przy tym karzącej ręki sprawiedliwości?

— Nie jestem aż takim głupcem, aby ryzykować wylądowanie na szubienicy, lecz gdybyś skreślił kark, spadając z konia, albo utonął w jeziorze, to by z pewnością rozwiązało wszystkie moje problemy.

Myśl o lordzie Edgarze zajmującym jego miejsce była tak przykra, że książę wrócił do czytania porannej gazety, leżącej przed nim na srebrnym stojaku.

— Powiedzmy, że ta dziewczyna — zaczął Edgar cicho — jest brzydka jak noc i będzie przemawiała do mnie, jak jej ojciec do rekrutów?

W jego głosie było tyle rozpaczony, że książę nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— Możesz poszukać innej dziedziczki, ale tak bogate jak panna Wallace wyjątkowo rzadko się trafiają.

— Być może opowieści o jej fortunie są przesadzone. Co wtedy zrobimy?

— Nie sędzę, aby generał mnie okłamał. Jak powszechnie wiadomo, jest człowiekiem uczciwym i prostolinijnym — odrzekł książę.

Lord Edgar wstał od stołu, gwałtownie odsuwając krzesło.

— Zatem cieszę się ostatnimi godzinami wolności. Czy jest już za późno, aby przed przybyciem łowców tytułów wymknąć się do Londynu i zobaczyć z Connie?

Książę uznał, że nie musi odpowiadać na to pytanie. W dalszym ciągu czytał gazetę. Jego brat wydał z siebie ni to przekleństwo, ni to westchnienie i trzaskając drzwiami, wyszedł z pokoju. Książę westchnął i po raz tysięczny zaczął się zastanawiać, kiedy popełnił błąd. Edgar był takim ślicznym chłopcem. Mimo to od dziecka się domyślał, że młodszy brat go nie cierpi, gdyż jest ważniejszy od niego. Od chwili osiągnięcia dojrzałości Edgar robił wszystko, aby nie tylko obrazić brata, ale również zwrócić na siebie uwagę. Książę podejrzewał, że Edgar zachowuje się tak skandalicznie, a robił to już w Eton, ponieważ pragnie odziedziczyć książęcy tytuł. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, postanowił jeszcze bardziej pomagać Edgarowi. Adwokaci rodziny i kuratorzy majątku mieli o to do niego pretensje. Uważali, że daje bratu za dużo pieniędzy, a w konsekwencji odmawia innym, którzy bar-

dziej od Edgara zasłużyli na wsparcie. Lord Edgar nie okazywał wdzięczności. Wyglądało na to, iż zależy mu wyłącznie na prowokowaniu księcia i całej rodziny. Na skutek postępowania brata księżę stał się jeszcze bardziej cyniczny.

W młodości skrzywdziła go kobieta, którą pokochał pierwszą miłością. Jego ojciec cieszył się wtedy dobrym zdrowiem i było mało prawdopodobne, aby Alveric odziedziczył tytuł wcześniej niż za dwadzieścia lat. Młoda dama wyraźnie zachęcała Alverica, ale nie traktowała go poważnie. Była bardzo piękna i wykształcona w wielu dziedzinach, więc zakochał się w niej bez pamięci. Dlatego tak bardzo przeżył, kiedy się dowiedział, że wyśmiewa się z niego. Odczytywała jego listy na głos w gronie przyjaciół, którzy uważali księcia za głupca. Alveric był człowiekiem wrażliwym. Bardzo długo nie mógł dojść do siebie po tym ciosie. Z pozoru zupełnie o tym zapomniał, lecz blizny pozostały. Kiedy ojciec zmarł nieoczekiwanie na skutek zapalenia wyrostka, a Alveric odziedziczył tytuł i fortunę, panna, którą kochał, zrozumiała, że popełniła błąd. Była wtedy z kimś po słowie, ale zerwała zaręczyny i próbowała nawiązać dawne więzi, które kiedyś tak okrutnie przecięła. Być może właśnie ten jej postępek sprawił, iż księżę uznał wszystkie kobiety za istoty zdradzieckie

i postanowił nigdy się nie ożenić. Nie byłby jednak człowiekiem, gdyby nie przyjmował oferowanych mu względów. Nabrał przekonania, że kobiety głośno deklarujące miłość do niego, myślą raczej o jego herbie, a nie o nim. Bruzdy cynizmu wyryte na jego twarzy pogłębiały się, kiedy powtarzał sobie w duchu, że nigdy więcej nie zainteresuje się młodą, niezamężną kobietą. Angażował się wyłącznie w związki z wyrafinowanymi pięknosciami, które oszukiwały mężów tak sprytnie, że udawało im się uniknąć skandalu. Starannie ukrywały gorącą namiętność, ale większość mężczyzn nie potrafiła im się oprzeć. Księżę mógł wybierać, a z każdym rokiem stawał się coraz bardziej wybredny. Kobieta, której kochankiem zostawał księżę, zyskiwała w oczach towarzystwa. Mimo to nigdy nie wiedziała, czy księżę jest nią równie mocno zauroczony jak ona nim.

Im szybciej przybędzie lady Irene i zajmie sobą jego myśli, tym lepiej...

John Simpson lepiej od innych wiedział, co czuje jego pan, i szczerze życzył mu szczęścia. Wydawało się niewiarygodne, że mógł być niešťczęśliwy, chociaż posiadał ogromny majątek i otaczał go powszechny podziw. Simpson dobrze wiedział, że księżę jest człowiekiem samotnym. Największe pieniądze nie mogły wypełnić pustki w jego życiu... Nie potrafił ubrać w słowa

tego uczucia. Lista gości obudziła w Simpsonie nadzieję, że lord Edgar po ślubie z panną Wallace zmieni tryb życia. Dzięki temu książe miałby o jedną troskę mniej...

Vina jechała ze stryjenką i stryjem do Quarrington, a w jej uczuciach panował zamęt. Domyślała się, że dla stryjenki Marjorie wizyta u księcia równa się pobytowi w raju. Nie mogła jednak nie zauważyć, że stryj wyraźnie czuje się nieswojo. Miała wrażenie, że zachowuje się wobec niej z pewnym skrępowaniem. Przypomniała sobie wspaniałe pałace, które wraz z ojcem zwiedzała w Indiach, i nie potrafiła sobie wyobrazić, że Quarrington mogłoby być piękniejsze od nich. A może, rozmyślała, książe jest bardziej przerażający od niektórych hinduskich władców.

Jeszcze przed śniadaniem lady Wallace wywołała wielkie zamieszanie wokół sukni i fryzury Viny i przez cały dzień wydawała sprzeczne polecenia. Kiedy wreszcie o czwartej po południu wyruszyli do Quarrington, Vina czuła się zupełnie wyczerpana nadmiernym podnieceniem stryjenki. Musiała wysłuchać długich i jej zdaniem nudnych rozważań na temat strojów. Suknie, które kupiły przy Bond Street, były bardzo eleganckie. Pieniądze nie stanowiły dla Viny żadnej przeszkody, więc jej stryjenka bez

namysłu zamówiła najdroższe. Na szczęście lady Wallace miała bardzo dobry gust i nie popełniła błędu, ubierając Vinę zbyt strojnie. Oczekiwała doskonałości i głośno narzekała, jeśli odnosiła wrażenie, że nie są spełniane jej wymagania. Co najmniej czterokrotnie zmieniała zdanie co do ubioru, w którym Vina powinna przybyć do Quarrington. W rezultacie młoda pokojówka była bliska łez, zanim wszystko zostało spakowane.

Wyruszyli w dużym powozie, który, choć staroświecki, był bardzo wygodny. Vina usiadła tyłem do kierunku jazdy, naprzeciwko stryja i stryjenki. Wydawało jej się, że dziwnie patrzą na nią. Zupełnie jakby ją oceniali i ukrywali coś przed nią. Nie wiedziała, dlaczego tak jej się wydaje, ale to odczucie nie mijało. Właśnie dojeżdżali do wielkiej budowli, którą tak często w jej obecności opisywano, że czuła się tak, jak gdyby ją już znała.

— Jesteśmy na miejscu — zawołała lady Wallace. — Czyż może być coś bardziej ekscytującego? Popraw kapelusz, Vino, i strzeplnij suknię zaraz po wyjściu z powozu. Nie chcę, aby wyglądała na pogniecioną.

— Dobrze, stryjenko — zgodziła się potulnie Vina.

Kiedy podjeżdżali, wyciągała szyję, by spojrzeć na dom. Pomyślała, że wygląda dokładnie tak, jak się spodziewała.



— Czy może być coś wspanialszego i piękniejszego? — zachwycała się lady Wallace.

Eskorta lokajów w liberii Quarrington, ze złotymi guzikami, błyszczącymi w popołudniowym słońcu, przywitała ich na schodach wyłożonych czerwonym dywanem. Vina poszła za stryjenką i wujem ku frontowym drzwiom. Pomyślała, że są traktowani jak wicekról i wicekrólowa Indii, i ta myśl ją rozbawiła. Jednocześnie ogarnęła ją tęsknota za krajem, w którym kiedyś była bardzo szczęśliwa. Siwowłosy kamerdyner, wyglądem przypominający arcybiskupa, poprowadził ich po marmurowej posadzce olbrzymiego holu. Nad rzeźbionym marmurowym kominkiem wisiały stare flagi i proporce. Upamiętniały bitwy, w których walczyli przodkowie księcia. Vina wiedziała, że zainteresowałyby jej ojca. Kiedy weszli do salonu, zastanawiała się, w ilu bitwach on sam brał udział. Dziesiątki razy uniknął śmierci, aby zginąć w drobnej potyczce między plemionami na północno-zachodniej granicy. Gdybym tylko mogła z nim porozmawiać na chwilę przed jego śmiercią—myślała Vina. Przypomniała sobie uczucie rozpacz, które ją ogarnęło, kiedy się dowiedziała o śmierci ojca, i na chwilę zapomniała, gdzie się znajduje. Dlatego się wzdrygnęła na dźwięk głosu stryja.

— Pragnę przedstawić Waszej Miłości moją bratanicę Vinę.

Uświadomiła sobie wtedy, że stoi przed nią wysoki, niezwykle przystojny mężczyzna. Domyśliła się, że to książę. Wyciągnął do niej rękę.  
— Witamy w Quarrington, panno Wallace  
— powiedział niskim głosem.

Dygnęła przed nim i gdy podniosła ku niemu twarz, książę ze zdziwieniem zobaczył w jej oczach ból. Potem przedstawiono ją kilkorgu innym gościom, ale lorda Edgara nie było pośród nich. Wreszcie usiedli i zaczęła się rozmowa. Lady Wallace miała wiele do powiedzenia obecnym damom. Książę rozmawiał z generałem o koniach.

— Czytałem w gazetach — zauważył generał — że dwa dni temu wygrał pan okrągłą sumkę w Newmarket.

— Tym większą sprawiło mi to przyjemność, że to młody koń — odparł książę. — Kupiłem go zaledwie przed pół rokiem. Wątpiłem, czy wygra w tym wyścigu.

— Odniośł pan sukces... Jak zwykle zresztą — dodał generał.

— Jeździ pani konno, panno Wallace? — zapytał książę, wciągając Vinę do rozmowy.

— Owszem, Wasza Miłość. Sprawia mi to ogromną przyjemność — odparła.

— Zatem może miałyby pani ochotę jutro rano wypróbować jednego z moich wierzchowców — zaproponował książę.

— Z największą przyjemnością. — Pomyślała o płochliwych koniach, na których jeździła w Indiach. Były bardzo trudne do prowadzenia. Po nich konie jej stryja uznała za nazbyt potulne i leniwe. Dlatego zwróciła się do księcia z prośbą. — Bardzo chętnie wsiądę na jednego z pańskich koni, ale proszę o wskazanie mi wierzchowca niezbyt ujeżdżonego.

Książę spojrział na nią ze zdziwieniem.

— Zechce mi pani wytłumaczyć, co ma na myśli?

Vina zdała sobie sprawę, że odezwała się bez zastanowienia. Nie chciała sprawiać stryjowi przykrości.

— Jestem przyzwyczajona do koni, których nie ujeżdżano specjalnie dla młodych dam, niepewnych swoich jeździeckich umiejętności.

— Wiem, o czym pani mówi — rzekł książę z uśmiechem. — Obiecuję konia szybkiego i ognistego.

Vina uśmiechnęła się do niego. Pomyślał, że jest nie tylko pociągająca, ale bardzo miła. Nie tak ją sobie wyobrażał. Sądził, że bratanica generała będzie pulchną prowincjuszka o jasnych włosach i niebieskich oczach. Vina miała bardzo ciemne włosy o dziwnym połysku. A oczy o niezwykłym odcieniu zieleni kontrastowały z białą cery. Miała taką młodą twarz. Mimo to dostrzegł

w niej coś, czego nie widział w żadnej dziewczęcej buzi. Pomyślał, że taką doskonałość rysów można znaleźć w greckich rzeźbach. Przypominał sobie rysunki, które oglądał podczas pobytu w Indiach. To mu przywiodło na myśl ojca Viny.

— Była pani w Indiach ze swoim ojcem?

— Urodziłam się tam i mieszkałam, aż do... śmierci papy... Potem musiałam... przyjechać do Anglii. — Ton jej głosu i wyraz oczu zdradzał, ile dla niej znaczył ojciec.

W jakiś niepojęty sposób książę się domyślił, że w momencie przedstawiania ich sobie Vina myślała o Indiach. Kiedy panie wstały, aby przebrać się przed kolacją, zauważył wdziek, z jakim poruszała się Vina. Przypominała mu Hinduśki dźwigające ciężary na głowie. Przyłapał się na tym, że przygląda się Vinie zmierzającej do drzwi. Szła za stryjenką, która nie przerywała ożywionej rozmowy z jedną z jego krewniaczek. Po ich zniknięciu książę przypomniał sobie, że generał został w salonie. Usiadł obok niego.

— Przykro mi, że mój brat nie przywitał państwa — powiedział. — Wyjechał konno na przejażdżkę zaraz po lunchu. Musiał się zapędzić dalej, niż zamierzał. Czy panna Wallace się cieszy, że pozna mojego brata? — spytał książę znizując głos. Generał sprawdził, czy nikt nie

może ich podsłuchać, i odpowiedział konspiracyjnym szeptem:

— Moja żona uznała, że rozsądniej będzie nie mówić jej, iż istnieje ukryty powód naszej wizyty.

— Czyżby nic nie wiedziała o państwa planach? — spytał książę, unosząc ze zdumienia brwi.

— Nie ma o nich zielonego pojęcia.

Książę był zaskoczony. Zaniepokoił się lekko. Edgar tyle razy powtarzał, że Vina Wallace poluje na jego tytuł, iż w końcu uwierzył, że to uczciwa wymiana. Teraz zaczął się zastanawiać nie nad tym, co Edgar pomyśli o Vinie, ale jakie zdanie ona będzie miała o Edgarze. Ogarnęło go przykre uczucie, że Vina nie zmieni trybu życia brata, lecz raczej będzie nim oburzona.

W wytwornej gotowalni rozpakowano kufer i przygotowano kąpiel przy kominku. Vina przez chwilę się ucieszyła, że jest sama. Stryjenka weszła do pokoju, znowu wywołując zamieszanie o suknię, którą powinna włożyć. Co chwila wyrażała swój zachwyt nad domem i wychwalała zalety księcia.

— Dziś wieczorem poznasz jego brata. Uznasz go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego poznałeś w życiu.

Vina jej nie słuchała. Znużyły ją nieustanne pochwały pod adresem księcia i lorda Edgara. Żałowała, że na kolację nie przyjdą żołnierze i ich żony, ludzie, których zapraszał ojciec. Albo lepiej grupa Hindusów o łagodnych, melodyjnych głosach. Zdaniem Viny Hindusi byli o wiele bardziej pociągający niż ludzie, których do tej pory poznała w Anglii.

Często podróżowała z ojcem po Indiach. Mimo iż memsahibowie uważali, że nie należy się zbyt spoufalać z krajowcami, oboje spotykali się i przyjaźnili z Hindusami z wszystkich kast. Ojciec znał język urdu oraz kilka innych języków hinduskich. Dlatego często wysyłano go w różne strony kraju w misjach specjalnych, wykraczających poza jego obowiązki dowódcy pułku. Po śmierci matki Vina zawsze z nim jeździła. Zatrzymywali się w małych wiejskich chatkach i we wspaniałych pałacach. Szybko opanowała język urdu niemal tak dobrze jak ojciec. A potem zaczął ją uczyć wykorzystywania intuicji w poznawaniu prawdziwego charakteru ludzi.

— Trzeba odrzucić pozory, aby odkryć serce mężczyzny lub kobiety — mówił z uśmiechem.

Po przyjeździe do Anglii stwierdziła, że tutaj jest to wyjątkowo trudne. Kiedy bardziej się przyzwyczaiła do przebywania z Anglikami, zaczęła ich rozumieć coraz lepiej. Często nie zdawali só-

bie z tego sprawy, że wie o wiele więcej o ich osobowości, niżby sobie tego życzyli. Zauważyła, że stryjenka jest lekkomyślna, wykształcona powierzchownie, a wysoka pozycja społeczna robi na niej ogromne wrażenie. Tego właśnie Vina spodziewała się w Anglii. Spostrzegła, że stryjenka jest zachwycona, mogąc gościć w domu księcia Quarrington. Z drugiej strony, miała łagodną naturę i nikogo świadomie nie skrzywdziła, dlatego Vina serdecznie się do niej przywiązała. Była jednocześnie pewna, że jej ojciec głośno by się śmiał, gdyby wiedział, gdzie ona teraz się znajduje i jakie to ważne dla jego szwagierki. Ostrzegał Vinę, aby w obecności innych Anglików nie mówiła o ich hinduskich przyjaciołach.

— Wszyscy Anglicy są w głębi serca straszliwymi snobami. Co gorsza, budują wokół siebie społeczne bariery jeszcze bardziej utrudniające życie. To coś, czego ty i ja, moja kochana, nigdy nie zrobimy! — dodał z uśmiechem. — Ale nie należy bez potrzeby narażać się na krytykę.

— Rozumiem, co masz na myśli, papo — odpowiedziała wtedy Vina. — Żona majora już wygłosiła prelekcję o niewłaściwości spoufalania się z hinduską służbą.

— Ona by się nie spoufaliła! — roześmiał się pułkownik Wallace. — Dostałaby ataku, gdyby wiedziała, gdzie będziemy jutro nocować.

Byli gośćmi Hindusa — właściciela dziwnego sklepu na przedmieściach Lahore. Można tam było *znaleźć* kawałki jadeitu i kryształu, tybetańskie naszyjniki, rzeźby z prowincji północnych, rysunki i miniatury z Radżputany. Vina wiedziała również, że w innym pokoju znajdują się ubrania, które mogły posłużyć jako przebranie buddyjskiego mnicha lub Nietykalgiego. Nie zadawała żadnych pytań, ale się domyślała, że właśnie to interesowało ojca.

— Co myślisz o naszym gospodarzu? — zapytał, kiedy opuścili sklep.

— Jest o wiele mądrzejszy, niż wydaje się na pierwszy rzut oka — odpowiedziała z wolna, wiedząc, że ojciec naprawdę ceni jej zdanie. — Dostrzega i rozumie sprawy duchowe... Tym narzędziem częściej się posługuje niż oczami czy umysłem. Sądzę, że będzie ci przydatny w sprawach, które pragniesz zachować w tajemnicy.

— Mądra dziewczynka! — zawołał ojciec ze śmiechem. — Nie powiem ci, co powiedział o tobie, ale było to bardzo pochlebne.

Vina rozmyślała o księciu. Zastanawiała się, co by o nim sądziła, gdyby nie imponujący dom i przystojna twarz gospodarza... Nie jest szczęśliwy — doszła do wniosku i wiedziała, że jej stryjenka Marjorie nigdy by w to nie uwierzyła.



Przebrała się do kolacji. Pomyślała sobie, że bardzo jej do twarzy w białej sukni, którą razem ze stryjenką wybrały przy Bond Street. Z wąską talią, z przodu ułożoną w fałdy, z niewielką tiurniurą z szyfonowych falbanek, kończących się długim trenem. Stanik był wyszywany małymi turkusami i perłami. Gdy tylko Vina zobaczyła tę suknię, wiedziała, że musi ją kupić, ponieważ na Wschodzie uważano, że turkus przynosi szczęście. W swojej szkatułce miała odpowiedni naszyjnik i pasującą do niego bransoletę — dar od *maharani*. Klejnoty nie były zbyt wielkie, ale kamienie połączono emalią, którą Hindusi tak wspaniale umieli nakładać. Naszyjnik podkreślał delikatność jej skóry.

Powoli zeszała na dół. Nie przyszło jej do głowy, że powinna zaczekać, aż stryj i stryjenka po nią przyjdą. Weszła do salonu i stwierdziła, że jest w nim tylko dwóch mężczyzn. Dopiero wtedy pomyślała, że należało zaczekać, aby nie przyjść wcześniej od pozostałych gości. Książę pospieszył do niej.

— Muszę prosić o wybaczenie, Wasza Miłość, że jestem nazbyt punktualna — tłumaczyła się Vina — ale jestem pewna, że pan to zrozumie. Mieszkam w domu żołnierza i zawsze się lękam, że się spóźnię.

— I oczywiście otrzymałaby pani wtedy reprimendę, jak ja podczas musztry... — zauważył książę z uśmiechem.

— Stryj Alexander potrafi być bardzo surowy.

Rozmawiając, podeszli do kominka, przy którym stał drugi mężczyzna. Nie poruszył się na jej widok.

— Pani pozwoli, że jej przedstawię mego brata — powiedział książę. — Lord Edgar Quarry, panna Vina Wallace.

Vina wyciągnęła rękę. Lord Edgar ją ujął. Wtedy spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach wyraz, który ją przestraszył. Nie rozumiała przyczyny lęku. Wiedziała tylko, że bez względu na to, jakie wrażenie zrobił na niej książę, o jego bracie myśli coś zupełnie przeciwnego.

Książę obawiał się reakcji brata, więc dopilnował, aby podczas kolacji Vina nie siedziała obok Edgara. Domyślał się, że może to zdziwić lady Wallace. Widząc, jak pociągająca jest Vina, uznał, że będzie lepiej, jeśli Edgar dostrzeże jej powaby, zanim zacznie ją krytykować i szukać w niej skazy. Książę był zachwycony Viną i doszedł do wniosku, że brat ma o wiele więcej szczęścia, niż na to zasługuje. Kto by przewidział, że do rodziny generała należy ktoś tak niezwykły? Z całą pewnością nie przypominała dziewczyny, którą sobie wyobrażał jako żonę Edgara. Nie był przy tym pewien, czego spodziewał się Edgar. W sukni podróżnej i w czepeczku sprawiała

wrażenie osóbkę pełnej wdzięku i subtelności. W sukni wieczorowej z wąską talia, przewiazaną turkusową atłasową szarfą, Vina przypominała bohaterkę z książki z obrazkami. Książę obserwował ją, jak spokojnie rozmawia z sąsiadami przy stole. Pomyślał, że nie zna panny w jej wieku, która by się zachowywała z taką powściągliwością i bez skrępowania. Zauważył również, że Edgar gburowato traktował lady Wallace i bez wątpienia pił za dużo wina.

Po wypaleniu cygar książę poprowadził panów z powrotem do salonu. Pannie zebrały się przy kominku. Vina siedziała przy fortepianie, grając cicho jakąś melodię, której nie rozpoznał. Niepokojąca melodia natychmiast przyciągnęła jego uwagę, chociaż być może pianistka tego nie chciała.

Wiedział, że nie należy żądać od Edgara, aby do niej podszedł i nawiązał rozmowę. Zaczekał więc aż wszyscy usiedli, i sam skierował się w stronę fortepianu. Vina zerknęła na niego z łagodnym uśmiechem i grała dalej.

— Nie miałem pojęcia, że lubi pani muzykę, panno Wallace — zauważył książę.

— Zatem podczas pobytu w Indiach nie uczył się pan języka...

— Czyżby imię „Vina” miało jakieś znaczenie? — spytał ze zdziwieniem.

— To bogini muzyki.

— A matka pani sądziła, że to odpowiednie imię dla córki? — spytał księżę tonem pełnym niedowierzania.

— Moja matka była bardzo muzykalna — odparła Vina, a słodka melodia spływała spod jej palców. — Kiedy miałam przyjść na świat, mój ojciec się postarał, aby w ogrodzie przy naszym domu grali hinduscy muzycy, którzy ją kochali... — mówiąc to, zerknęła na niego figlarnie. — Grali, gdyż chcieli sprawić im przyjemność, przez dwadzieścia cztery godziny bez przerwy...

— A więc imię to jest odpowiednie i musi mi pani wybaczyć niewiedzę — poprosił księżę z uśmiechem.

Vina zsunęła dłonie z klawiatury.

— Wolałby pan, abym nie grała?

— Chciałbym, aby pani robiła to, na co ma ochotę — odparł. — Gra pani czarująco, chociaż nie rozpoznałem utworu...

— Nie został opublikowany.

— Chce pani przez to powiedzieć, że sama go skomponowała?

Skinęła głową.

— Zatem bardzo proszę, aby pani grała dalej. Jestem pewien, panno Wallace, że o wiele łatwiej wyraża się pani w muzyce niż w słowach...

Vina spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Nie sądziłam, że ktoś zrozumie to, co mówię w swojej muzyce, ale być może powinnam zachować większą ostrożność.

— Sądzi pani, że to, co usłyszałbym w pani muzyce, mogłoby mną wstrząsnąć albo mnie obrazić?

— Nie jest aż tak źle, lecz ludzie nie lubią, kiedy czyta się ich myśli — powiedziała z uśmiechem.

— Czy właśnie to pani robi? — ksiązę zupełnie nie rozumiał, dlaczego zadał to pytanie. Nagle przyszło mu do głowy, iż Vina posiadała umiejętność postrzegania, jaką można spotkać niemal wyłącznie na Dalekim Wschodzie.

— Nie próbuję czytać cudzych myśli... — odezwała się po chwili dziewczyna, domyślając się, że czeka na jej odpowiedź. — Ale nic na to nie poradzę, że wiem, jacy ludzie są naprawdę, choć bardzo się starają udawać kogoś innego. — Powiedziała niewinnym tonem, lecz dla księcia jej słowa zabrzmiały jak ostrzeżenie.

Odszedł od fortepianu, zastanawiając się, co Vina sądzi o Edgarze. Być może trzeba będzie zrezygnować z wszystkich tak starannie obmyślonych planów.

### ROZDZIAŁ 3

Po przebudzeniu Vina po raz pierwszy od przyjazdu do Quarrington poczuła podekscytowanie. We śnie wróciła do Indii i jeździła konno ze swoim ojcem. Otworzyła oczy i przypomniała sobie obietnicę księcia w sprawie porannej przejażdżki.

Wieczorem po powrocie do sypialni zapytała pokojówkę, o której zazwyczaj goście jeżdżą konno.

— Kiedy zechcą, panienko — odpowiedziała dziewczyna. — Panie nigdy nie wstają wcześnie. Panowie zwykle jeżdżą przed śniadaniem albo zaraz po.

Vina zerknęła na zegar przy łóżku i zobaczyła, że jeszcze nie ma szóstej. W Indiach zwykle jeździła z ojcem właśnie o tej porze, aby uniknąć upału, ale w Anglii rzadko wyruszano tak

wcześniej. W domu stryja stajenni prawie nigdy nie wstawali przed siódmą.

Uznała więc, że jeśli teraz pójdzie do stajni, to nie tylko będzie mogła pojechać sama, ale też wybierze sobie naprawdę ognistego rumaka, nie musząc przy tym polegać na wyborze księcia. Co prawda wyraził zgodę, aby wybrała konia takiego, jakiego zechce, była jednak całkiem pewna, że przydzieliliby jej spokojnego wierzchowca, ponieważ jest drobnej budowy i nie przypomina Angielek biorących udział w polowaniach.

Stryjenka powiedziała bratanicy, że w ubieraniu będzie jej pomagać pokojówka. Vina jednak zawsze robiła to sama, więc postanowiła od razu włożyć strój do konnej jazdy. Bez najmniejszych trudności wciągnęła wysokie buty i zapięła drogą spódnicę, którą lady Wallace kupiła dla niej w Londynie. Obejrzała się w lustrze i nałożyła kapelusz z gazową woalką. Z zadowolonym uśmiechem doszła do wniosku, że wygląda za elegancko, aby uznano ją za dobrą amazonkę. To spostrzeżenie jeszcze bardziej ją upewniło, że na pewno przydzielono by jej konia, którego grzbiet byłby szeroki i miękki jak pierzyna. A ona pragnęła wierzchowca, nad którym musiałaby zapanować. Chciała się cieszyć odwieczną walką między człowiekiem a zwierzęciem.

Bez trudu odnalazła stajnie. Tak jak przypuszczała, zastała tam tylko kilku pomocników, którzy wstawali wcześniej od stajennych. Kiedy się zjawiła, grzecznie ją pozdrowili, uchylając czapki. Jeden z nich ruszył za nią, gdy przechodziła od boksu do boksu, z zachwytem podziwiając wspaniałe konie księcia. Nie potrafiła się zdecydować, którego ma wybrać. W końcu wskazała na czarnego ogiera, który był większy od reszty. Poleciała stajennemu go osiodłać.

— To nie jest wierzchowiec dla damy, panienko — zaprotestował.

— Na tym koniu chcę jeździć — odparła Vina. — Proszę więc, abyś go osiodłał.

Chłopak patrzył na nią z powątpiewaniem, ale dłużej się nie spierał. Nie mógł sobie poradzić z osiodłaniem ogiera noszącego imię Herkules. Vina przytrzymała konia i przemawiała do niego łagodnym, pieszczotliwym głosem. Jej ojciec zawsze tak robił, kiedy miał do czynienia z narowistym wierzchowcem. W końcu stajennemu udało się doprowadzić Herkulesa do podestu. Vina usiadła na kulbace i od razu poczuła, że to najbardziej zachwycająca chwila od przybycia do Anglii. Wyjechała ze stajni bocznymi drzwiami. Chciała uniknąć spotkania z kimś, kto wyszedłszy przed dom, zobaczyłby ją i zapragnął jej towarzyszyć. Ruszyła po kilku utarczkach



z Herkulesem, który pragnął dowieść swojej niezależności. Z łatwością odnalazła drogę przez padoki na pola. Idealnie nadawały się do jazdy. Bez trudności pokonała kilka niskich żywopłotów. Podziwiała krajobraz z uczuciem, że uciekła przed jakimś zagrożeniem. Nie potrafiła określić, co jej grozi, poza tym, że przytłacza ją dwór i osoba gospodarza. Poprzedniego wieczora odniosła wrażenie, że księżę z namysłem jej się przygląda. Także stryjenka, bez oczywistej przyczyny, patrzyła na nią inaczej niż zwykle. Pewnie stryjenka Marjorie się obawia, że zachowam się niewłaściwie i przyniosę jej wstyd, pomyślała z uśmiechem. Przypomniała sobie, że kiedy zaproszono ich na obiad do wicekróla, ojciec ani przez chwilę nie zastanawiał się nad jej zachowaniem.

Vina oddaliła się znacznie od domu, zanim nakazała sobie powrót. Być może znajdzie jakieś interesujące zajęcie, pocieszała się, które odmieni nudne i bezbarwne życie, jakie znosiła przez ostatni rok. Sama przed sobą się przyznała, że ponieważ odczuwa brak ojca, każde miejsce na początku musi się wydawać ponure i niegościnne. Z ogromnym wysiłkiem zmuszała się do uprzedniego zachowania wobec stryja, stryjenki oraz ich przyjaciół. Stwierdziła, że potrafi o wszystkim zapomnieć, kiedy się pogrąży w lekturze.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego dla jej stryjenki takie zajęcie jest stratą czasu. Lady Wallace zawsze umiała znaleźć sposób, aby nakłonić Vinę do odłożenia książki. Zazwyczaj to oznaczało, że musi rozmawiać z ludźmi, z którymi nie ma nic wspólnego, albo wybrać się na zakupy, które stryjenka uznawała za najwspanialsze zajęcie na świecie.

Teraz była sama. Herkules jednak okazał się nieposłuszny i musiała na nim skupić uwagę. Po kilku wygranych przez nią utarczkach poczuła, że nareszcie się rozumieją. Wiedziała, że musi się zachowywać właściwie, choćby ze względu na stryjenkę. Dlatego niechętnie skierowała Herkulesa ku domowi. Kiedy to zrobiła, spostrzegła w oddali samotnego jeźdźca. Pomyślała, że prawdopodobnie jest to jeden z gości księcia, a w tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, była banalna rozmowa o pogodzie. Mogło być jeszcze gorzej. Może musiałaby wysłuchiwać jakichś bezsensownych komplementów. W grupie zaproszonych gości było kilku panów, którzy, jak spostrzegła przy kolacji, spoglądali na nią z podziwem. Pomyślała z pogardą, że w ogóle nie mają mózgu. Rozmawiali niemal wyłącznie o wyścigach albo polowaniach, w których wzięli udział zimą. Przy stole jej stryja młodzi i starzy mężczyźni mówili tylko na ten temat. Żałowa-

ła, że nie rozprawiają o wydarzeniach w pułku, o wydarzeniach, w których stryj już nie uczestniczy.

W Indiach wszystko było inaczej. Tam przysłuchiwała się rozmowom ojca z oficerami starszymi rangą o rosyjskich wpływach wśród plemion zamieszkujących granicę północno-zachodnią, o obawach przed *thugami*, o straszliwych obyczajach *sati*. Jej ojciec często wyruszał w tajemniczych misjach. Były to zadania tajne, ale kiedy z nich wracał, oficerowie, tak jak on zatroskani możliwością rebelii, przychodzili do niego, aby się dowiedzieć, co odkrył. Aczkolwiek było to naganne, Vina podsłuchiwała. Kiedy po raz pierwszy przyznała się do tego ojcu, on się tylko roześmiał.

— Jesteś na tyle inteligentna, moja rybko, iż zdajesz sobie sprawę, że moje życie leży w twoich rękach. Jedno nieostrożne słowo oznacza śmierć nie tylko moją, lecz również innych.

— Wiesz, że będę dyskretna, papo... Nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby cię skrzywdzić. Chociaż przeraża mnie to, czym się zajmujesz, to równocześnie bardzo mnie to intryguje.

Ojciec ucałował ją i nie zakazał podsłuchiwania. Wkrótce poznała wiele tajemnic, które przerażyłyby władze, gdyby się o tym dowiedziały. Ojciec tak bardzo jej ufał, że często korzystał z jej rad.

— Co sądzisz o człowieku, który wczoraj mnie odwiedził? — Orientował się, że słyszała ich rozmowę, chociaż gość nie zdawał sobie z tego sprawy.

— Jest uczciwy i godny zaufania, ale dosyć głupi — odpowiadała czasem Vina.

— Tak właśnie myślałem — stwierdzał ojciec.

Kiedy indziej jej odpowiedź brzmiała inaczej.

— Obchodzą go tylko pieniądze. Gdyby ktoś zapłacił mu więcej od ciebie, bez wahania by to przyjął.

— Jak możesz być tego pewna? — dopytywał się pułkownik Wallace.

— Gdy powiedział ci, ile wydał na zdobycie informacji, o którą go prosiłeś, żądał więcej, niż to w rzeczywistości kosztowało — oświadczyła. — I wyraźnie słyszałam w jego głosie chciwość.

— Nie powinienem był ci na to pozwolić, lecz jesteś mi ogromnie pomocna — wyznał ojciec i otoczył ją ramieniem.

Jak to możliwe, że te dni już nie wrócą? — Vina z rozpaczą zadawała sobie to pytanie po powrocie do Anglii.

Czasem, kiedy u stryjostwa toczyła się wyjątkowo banalna rozmowa, z ogromnym trudem zmuszała się do udawania, że słucha. Pragnąc

więc uniknąć spotkania z jeźdźcem, który być może chciałby ją dogonić, skierowała Herkulesa w stronę wysokiego żywopłotu. Był wyższy od tych, które wcześniej pokonała, ale przeskoczyła go bez najmniejszego trudu. Nagle na końcu pola dostrzegła kolejny żywopłot. Ku jej zachwytowi Herkules po prostu nad nim przefrunął. Znalazła się na płaskim terenie i pomyślała, że umknęła swojemu prześladowcy, jeśli rzeczywiście był tym, za kogo go brała. Herkules poszedł stępem, a Vina oddała się rozmyślaniam o ojcu... Wystraszyła się więc, gdy za jej plecami rozległ się nagle czyjś ostry głos.

— Jak możesz skakać w tak nieodpowiedzialny sposób na koniu, którego nie masz prawa dosiadać?

Książę zrównał się z nią, a kiedy Vina odwróciła ku niemu twarz, uświadomiła sobie, że jest rozgniewany. Nie mogła wiedzieć o tym, jak bardzo się rozżłościł, gdy pojawił się w stajni mniej więcej dziesięć minut po jej wyjeździe. Rozkazał osiodłać Herkulesa i usłyszał, że koń został wcześniej wyprowadzony przez jego gościa.

Koniuszy przybiegł w chwili, gdy książę właśnie zaczął wypytywać młodszego stajennego.

— Nie spodziewaliśmy się Waszej Miłości tak wcześnie... — wyjąkał, ale książę natychmiast mu przerwał.

— Właśnie się dowiedziałem, że bez mojej zgody osiodłano dla kogoś Herkulesa — rzucił ostrym tonem.

Koniuszy spojrział na pusty boks, jakby nie wierzył własnym oczom. Wtedy z gniewem, zwrócił się do stajennego.

— Jakim prawem pozwalasz komuś wziąć konia Jego Książęcej Wysokości?

— Uparła się, że chce właśnie jego! — odparł chłopak opryskliwie.

— Ona?! — wykrzyknął książę. — Chcesz mi powiedzieć, że dama wsiadła na Herkulesa?

— Tak, Wasza Miłość.

— Siodłać Wellingtona! — rozkazał pośpiesznie książę.

Trzy minuty później opuścił stajnię. Stajenny wskazał mu kierunek, w którym pojechała Vina. Nie miał pojęcia, dokąd mogła się wybrać. Pobliskie pola były zupełnie płaskie i zapraszały do przejażdżki. Pomyślał z lękiem, że jeśli Herkules powtórzy zwykłe sztuczki, to ona być może już leży nieprzytomna przy jakimś płocie albo w rowie. Spodziewał się napotkać Herkulesa z pustym siodłem, truchtającego w stronę stajni. Z ogromną ulgą dostrzegł w oddali wierzchowca i amazonkę. Nagle sobie uświadomił, że Vina przed nim ucieka. W pierwszej chwili uznał to za impertynencję. Kiedy jednak zaczęła przeskaki-'

wać przeszkody, które sam uważałby za trudne lub nawet niemożliwe do pokonania, poczuł, że ogarnia go coraz większy gniew. Kupił Herkulesa od przyjaciela, który szczerze go uprzedził, że nie potrafi zapanować nad ogierem i boi się, że jest zbyt niebezpieczny do jazdy.

— Moim zdaniem, jesteś jedynym człowiekiem, który zdoła go okiełznać — powiedział księciu.

Księżę wkrótce odkrył, że przyjaciel miał rację i że to właśnie wyzwanie sprawia mu największą przyjemność. Ogier już nie był taki krnąbrny jak przedtem, mimo to księżę nikomu nie pozwalał go dosiąść.

Z przerażeniem teraz patrzył, jak Vina bierze jedną przeszkodę za drugą. W każdej chwili się spodziewał, że spadnie na ziemię. Jeśli nie skręci karku, pomyślał, to na pewno poważnie się zrani. Widząc jednak, z jaką łatwością prowadzi konia, nie był pewien, czy nie śni.

— Przepraszam, Wasza Miłość — odezwała się cicho — jeśli zrobiłam coś złego. Przecież sam pan powiedział, że mogę wziąć ognistego wierzchowca.

— Ognistego! — wykrzyknął księżę. Nagle się roześmiał. — Nie do wiary! Jak może pani podporządkować sobie konia, nad którym ja sam z trudem panuję?

Vina uśmiechnęła się lekko i pochyliwszy się, poklepała Herkulesa po szyi.

— Jest wspaniały — odparła. — Chyba dobrze się rozumiemy.

— Czyżby chciała mnie pani przekonać, iż ma magiczne zdolności i potrafi obłąskawiać lwy? — spytał ksiązę.

Vina przecząco pokręciła głową.

— Wątpię, aby to była magia — odparła. — Mój ojciec mówił, że jeśli daje się zwierzętom prawdziwą miłość, wtedy reagują inaczej niż wobec ludzi, którzy, choć sobie tego nie uświadamiają, lękają się ich. — Mówiąc to, myślała o indyjskich słońiach kochających swoich *mahouts* oraz o małym tygrysku, którego ojciec oswoił po tym, jak zastrzelono jego matkę. Był słodki jak wszystkie kociaki. Vina płakała, kiedy ojciec był zmuszony oddać tygryska do ogrodu zoologicznego, ponieważ przeprowadzali się do odległego rejonu Indii. Nie mogła spać, bo ciągle się martwiła, że ich tygrysek będzie za nimi tęsknił, poczuje się samotny i opuszczony.

Kilka minut jechali w milczeniu.

— Muszę przyznać, panno Wallace, że jest pani najlepszym jeźdźcem, jakiego w życiu spotkałem, ale przez panią mało mi serce nie stanęło.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.



— Pan sądził, że Herkules mnie zrzuci? — zapytała po chwili.

— Byłem pewny, że to zrobi — potwierdził książę. — Oczami wyobraźni już widziałem panią ciężko ranną.

— Zdaje mi się, że... — zaczęła Vina niepewnie — że powinnam pana przeprosić. Wzięłam go bez pańskiej zgody, lecz mówiąc szczerze... sądziłam, że nikt nie wstanie tak wcześnie i wrócę do stajni, zanim ktoś zacznie się o mnie martwić.

— Ja też wcześnie wstałem — przyznał książę — nie spałem zbyt dobrze.

Powiedział prawdę, ponieważ sen zakłócała mu troska o Edgara. Zastanawiał się, czy istnieje inne rozwiązanie kłopotów brata poza poślubieniem Viny Wallace. Kiedy ją już poznał, zrozumiał, że nie jest typem żony, który Edgar potrafiłby docenić, a było mało prawdopodobne, że ona zmieni się dla niego. Wybranki Edgara, a było ich wiele, zachowywały się grubiańsko i ubierały krzykliwie. Były nieokrzesane i bawiły się świetnie na hałaśliwych bankietach, na których podawano za dużo wina. Zachowywały się ostentacyjnie i za bardzo obwieszały klejnotami. A ich rozmowy z pewnością nie były odpowiednie dla kogoś tak młodego jak Vina. Książę, przyjrząwszy się jej z bliska, wątpił, aby mogła się spodobać Edgarowi.

Nadszedł świt, a on wciąż nie mógł zasnąć. Wtedy powiedział sobie, że jest głupcem. Być może, dzięki wsparciu generała, Vina ograniczy najdziksze ekstrawagancje Edgara. Będzie mieć na niego bicz — ograniczenie dostępu do sakiewki.

Słońce wstało, a księżę w dalszym ciągu nie mógł zasnąć. Wtedy postanowił wyruszyć na konną przejażdżkę.

— Przykro mi... — ponownie przeprosiła Vina, kiedy konie obojga kierowały się przez pole w stronę domu. — Zachowałam się niewłaściwie, ale mimo to były to najwspanialsze chwile, jakie przeżyłam od... przyjazdu do Anglii.

— Bardzo pani tęskni za Indiami?

— Dla mnie było to wypędzenie z raju.

— Chce mi pani powiedzieć, że ten kraj się pani nie podoba?

— Szczerze mówiąc, wydaje mi się... nudny. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Ale proszę, niech pan nie powtarza moich słów stryjostwu. To było bardzo miłe z ich strony, że zechcieli mną się opiekować. Nie rozumiem jednak, jak inaczej wyglądało moje życie z... ojcem.

— Byłbym gotów raczej uwierzyć, że mieszkanie w kwaterach pułku w Indiach wydawało się pani ograniczające — zauważył księżę.

Zawsze sądziłem, że memsahibowie wiedą dość monotony żywot.

— Nasze życie z pewnością nie było monotonne! — zaprzeczyła Vina i głośno się roześmiała. — Podróżowaliśmy po całym kraju. Podejrzewam, że wstrząsnęłyby panem opowieści, w jak dziwnych miejscach się zatrzymywaliśmy i jakich ludzi tam poznaliśmy.

Nagle ksiązę zrozumiał, dlaczego o ojcu Viny mówiono z tak wielkim szacunkiem. Przypomniał sobie, co sekretarz stanu do spraw Indii opowiadał mu o Davidzie Wallasie pewnego wieczora w Londynie.

— Podobno twoim sąsiadem na wsi jest sir Alexander Wallace. — Kiedy ksiązę potwierdził, sekretarz mówił dalej: — Jego brat David to jeden z najinteligentniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek mieliśmy w Indiach.

Książę spojrział na rozmówcę ze zdziwieniem. Wtedy ktoś do nich podszedł i przerwał im konwersację. Nigdy więcej o tym nie myślał. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, czym zajmował się ojciec Viny, i pojął, co ona czuje.

Jechali wąską ścieżką przez las, a potem przez park. Po pewnym czasie dotarli do wielkiego domu. Książę spojrział na budynek z zadowoleniem.

— Chciałbym, aby pani polubiła Quarrington.

— Robi... duże wrażenie...

Książę czekał na pochwały, które zazwyczaj wygłaszali wszyscy patrzący lub mówiący o jego dworze. Ponieważ Vina nic więcej nie powiedziała, więc postanowił prowadzić rozmowę na ten temat, jakby chciał ją zmusić do zachwytu.

— Widzi pani tę wieżę na końcu? Tylko to pozostało z normańskiego kasztelu, wzniesionego na tym miejscu po zwycięstwie Wilhelma Zdobywcy w bitwie pod Hastings.

Vina spojrzała we wskazanym kierunku i stwierdziła, że wieża zakłóca idealną symetrię dworu, który, jak oceniała, pochodził z czasów panowania króla Jerzego.

— Jest znana — mówił dalej książę, pragnąc utrzymać jej uwagę — jako Wieża Rozpaczy.

— Co za smutna nazwa! — zawołała Vina.  
— Skąd pochodzi?

— Normański baron, który wznosił Quarrington, wziął wielu jeńców. — Książę zerknął na Vinę, jakby chciał sprawdzić, czy to ją interesuje.  
— Powiadomił ich, że zostaną jego więźniami do końca życia, gdyż zabili mu wielu żołnierzy.

— Zamknął ich w wieży?

— Tak, ale okazał im łaskę. Pozwalał im, kiedy mieli takie życzenie, wchodzić na szczyt.

Sposób, w jaki to powiedział, zdradził Vinie, że to jeszcze nie koniec opowieści. Spojrzała na księcia pytająco.

— Oczywiście wokół kasztelu była wtedy głęboka fosa, lecz teraz został tylko mały fragment pod wieżą.

— Chce mi pan powiedzieć, że więźniowie rzucili się do fosy? — spytała Vina, przypuszczając jak się kończy ta historia.

— W rzeczy samej! — potwierdził książę.  
— Zgodnie z rodzinną opowieścią zginęło ponad stu ludzi.

Zadrzała.

— Gdybym to ja była właścicielką pańskiego domu, pragnęłabym zatrzeć wszelki ślad lęku, jaki ci ludzie musieli odczuwać przed śmiercią.

Po raz pierwszy książę usłyszał podobną uwagę z ust swego gościa, więc spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Byłoby świętokradztwem zniszczenie czegoś, co przetrwało tyle pokoleń — oświadczył.  
— Dwór był rozbudowywany i przebudowywany, ale Wieża Rozpaczy od wieków stoi nietknięta na swoim miejscu.

— Więc mogę mieć tylko nadzieję, że nigdy więcej nie zostaną w niej zamknięci więźniowie — odrzekła. — A jeśli jacyś się tam znajdują, mnie nie będzie wśród nich.

Po powrocie do domu Vina zmieniła amozonkę na strój poranny i zeszła do jadalni. Tak jak tego się spodziewała, zastała tam wyłącznie młodszych członków towarzystwa, ponieważ starsze panie, również jej stryjenka, jadły śniadanie w sypialniach albo w buduarach. Wśród obecnych nie było księcia. Pomyślała, że albo zjadł bardzo szybko, albo zmiana stroju zajęła mu więcej czasu niż jej. Nikomu nie powiedziała, że jeździła konno. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że postąpiła niewłaściwie wybierając się na samotną przejażdżkę. Dopiero po przyjeździe do Anglii zrozumiała, ile zakazów ograniczało życie dziewczyny. Podejrzewała, że gdyby spędziła więcej czasu w uzdrowiskach górskich, w Kalkucie lub w Bombaju, na pewno to samo odczułaby w Indiach... Ale po śmierci matki była właściwie w ciągłej podróży. Zapomniała, że kobieta nie powinna jeździć samotnie bez stajennego. Jeszcze bardziej niewłaściwa była przejażdżka sam na sam z młodym mężczyzną. Poprzedniego wieczora zwróciła uwagę, że piękna lady Halford zachowuje się bardzo zaborczo wobec księcia. Na pewno byłaby niezadowolona, gdyby wiedziała, że spędził czas z nią.

— Co zamierza pani robić tego ranka, panno Wallace? — spytał jeden z młodych mężczyzn.

— Nie widziałam się jeszcze ze stryjenką, Powinnam zapytać, czego sobie życzy — odparła Vina.

— A ja chciałbym zabrać panią na przejażdżkę — powiedział mężczyzna. — Jestem pewien, że z przyjemnością obejrzy pani posiadłość naszego gospodarza. Jest wzorowa.

— Ależ, Edmundzie, jak zwykle musisz być pierwszy — zaoponował inny. — Zamierzałem zapytać pannę Wallace, czy zgodzi się, abym ją oprowadził po tutejszych szklarniach. Należą do najbardziej znanych w kraju.

— Mam lepszy pomysł — wtrącił się kolejny. — Zabiorę pannę Wallace na konną jazdę.

Wszyscy spojrzeli na Vinę. Właśnie skończyła jeść śniadanie i wstała od stołu.

— To bardzo uprzejme z panów strony — stwierdziła — ale najpierw muszę zapytać stryjenkę, przede wszystkim jednak pragnę obejrzeć tutejszą bibliotekę.

Po tych słowach odeszła, nie wiedząc, że wszyscy panowie spoglądają na nią ze zdumieniem.

Później Vina z lady Wallace i kilkoma innymi paniami odwiedziła szklarnie. Kiedy wróciły, lokaj zaprowadził ją do biblioteki. Książki sięgały od podłogi do sufitu, a wzdłuż jednej ze ścian biegła galeryjka. Vina tęskniła za spokojnym po-

południem z książką. Po lunchu kilka osób z towarzystwa zapragnęło pojeździć konno, a książę obiecał, że pokaże im tor wyścigowy, budowany po drugiej stronie parku. Tym razem nie było mowy o tym, aby Vina pojechała na Herkulesie. Koń, którego dla niej osiodłano, był zgodnie z obietnicą księcia ognisty, ale nie równał się z olbrzymim ogierem.

— Bałem się, że będzie pani rozczarowana — książę powiedział do niej cicho, tak by nikt nie mógł go usłyszeć, z figlarnym błyskiem oczu.

— Byłam zbyt grzeczna, żeby odmówić — odparła Vina. — Nie można ich niestety porównać.

— Całkowicie się z panią zgadzam — przyznał książę. — Uznałem, że Herkules miał już > dość emocji jak na jeden dzień.

Roześmiała się lekko. Przyszło mu do głowy, że to bardzo młodzieńczy, spontaniczny i prześliczny dźwięk.

Wszyscy skierowali się w stronę nowego toru wyścigowego, ale lorda Edgara nie było wśród gości. Vina nie tęskniła za jego towarzystwem, książę natomiast uważał, że jest potrzebny.

— Lord Edgar z nami nie jedzie? — spytał lokaja surowym tonem.

— Nie, Wasza Miłość, Jego Lordowska Mość gra w bilard.



Książę nic na to nie odpowiedział. Odjeżdżając z pozostałymi gośćmi, zaczął się zastanawiać nad zamiarami Edgara. Nigdy nie można było przewidzieć, jak postąpi. Księżciu wydawało się dziwne, że skoro brat już się zdecydował oświadczyć Vinie Wallace, nie uczynił najmniejszego wysiłku, aby nawiązać z nią znajomość.

Lady Wallace myślała o tym samym. Ponieważ po herbacie znowu nie było widać lorda Edgara, miała właśnie zaproponować Vinie odpoczynek, kiedy się zorientowała, że dziewczyna zniknęła.

— Dokąd poszła moja bratanica? — zapytała sąsiada, który właśnie dopijał herbatę.

— Wspominała coś o bibliotece.

— Książki! — lady Wallace prychnęła z lekceważeniem. — Ta dziewczyna myśli wyłącznie o czytaniu! Uprzedzałam ją, że oślepie, zanim skończy pięćdziesiąt lat!

Spojrzała wyczekująco, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł lord Edgar. Jeden z panów ruszył w jego stronę.

— Witaj, Edgarze! Gdzie byłeś? Tęskniłem za tobą całe popołudnie.

— Piłem — odparł lord Edgar niewyraźnie. Wtedy dostrzegł lady Wallace i podszedł do niej. — Gdzie jest pani bratanica?

— Poszła do biblioteki — odpowiedziała lady Wallace z wymuszonym uśmiechem.

Nie mówiąc ani słowa, lord Edgar odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Lady Wallace odetchnęła z ulgą i bezwiednie zacisnęła palce. Na tę chwilę czekała. Zaplanowała to spotkanie. Teraz miały się spełnić jej marzenia.

Vina wyjęła z pół tuzina książek, nie umiejac się oprzeć żadnemu tytułowi. Zaniósła je na obitą ciemnoczerwonym aksamitem kanapkę, myśląc o tym, że nigdy jeszcze nie widziała naraz tylu książek, które chciałaby przeczytać. Z żalem się zastanawiała, czy przed powrotem do domu będzie miała dość czasu, aby pochłonać choćby tych kilka. Nie potrafiła podjąć decyzji, od której ma zacząć. Przerzuciła kartki dwóch wybranych tomów, zanim otworzyła trzeci i natychmiast po przeczytaniu pierwszego akapitu pograżyła się w lekturze. Jak zwykle przeniosła się do innego świata i nie słyszała otwierających się drzwi ani nie zdawała sobie sprawy z czyjejś obecności. Wtem stanął nad nią lord Edgar. Spojrzała na niego. Zirytowało ją, że przerywa jej lekturę. Miała tylko nadzieję, że intruz nie zechce zostać długo i nie będzie próbował nawiązywać rozmowy. Po chwili doszła do wniosku, że lord Edgar ma dziwny wyraz twarzy.

— Oboje doskonale wiemy — odezwał się nagle chrapliwym głosem — po co tu przyjecha-

łaś, a więc im szybciej powiem to, co musi być powiedziane, tym lepiej.

Vinę zdumiał sposób, w jaki się do niej zwracał, przestraszyła agresja w jego spojrzeniu.

— Wszystko sprowadza się do tego — mówił dalej lord Edgar — że im szybciej weźmiemy ślub, tym lepiej. Jaką datę proponujesz?

Wpatrywała się w niego bez słowa. Przyszło jej do głowy, że musiał za dużo wypić.

— Nie rozumiem... — zaczęła.

— Oczywiście, że rozumiesz! — przerwał jej ostro. — To idiotyczne z twojej strony, że spodziewasz się ładnie opakowanej bombonierki, kiedy to jest wyłącznie handlowy interes — mówił tak, jakby wypluwał słowa.

— Interes? — powtórzyła niepewnie.

— Nazwij to, jak chcesz, ale o to właśnie chodzi — stwierdził. — Ty chcesz mojego tytułu, a ja twoich pieniędzy. Powinniśmy całkiem nieźle się dogadać — powiedział szyderczym tonem.

— Obawiam się, milordzie, że nie wiem, o czym pan mówi — oświadczyła Vina, powoli wstając z kanapki.

— Przestań! Nie udawaj przede mną skromnisi! Twój stryj i stryjenka dobili targu z moim bratem. Jak powiedziałem, mnie obchodzi tylko data. Interesuje to całkiem sporą grupę osób.

Vina zrobiła krok w stronę drzwi. Edgar zdał sobie sprawę, że ona próbuje wyjść z pokoju.

— Chyba nie sprawi ci aż tak wielkiego kłopotu ustalenie, czy to będzie za dwa tygodnie, trzy czy cztery. Już ci mówiłem, uważam, że im szybciej, tym lepiej.

Dziewczyna jeszcze raz spojrzała na niego nerwowo i ponownie ruszyła w stronę drzwi. Lord Edgar ze złością zastąpił jej drogę.

— Udajesz „niedotykalską”? — zapytał. — A może próbujesz mnie ukarać za to, że nie uklęknałem na kolano i nie ucałowałem cię w rączkę? Jeśli nie usłyszę od ciebie ani słowa, trudno, do cholery, zrobię to!

— Zapewniam pana... że nie wiem... o czym pan mówi — zaprotestowała Vina.

— Wyłóżę ci to w prostej angielszczyźnie — oświadczył lord Edgar. — Chcę poznać datę naszego ślubu, bo właśnie proszę, abyś została moją żoną!

— Moja odpowiedź, milordzie, brzmi: „Nie!” — odpowiedziała spokojnie Vina. — Nie mam zamiaru wychodzić za pana, choć... jestem pewna, że pańskie oświadczyzny to dla mnie zaszczyt — nie potrafiła ukryć ironicznego tonu, mimo iż głos jej drżał ze strachu. Nie miała wątpliwości, że lord Edgar jest pijany i nie wie, co mówi. Nikt jeszcze tak się do niej nie zwracał

i uznała to za obraźliwe. Ponownie skierowała się w stronę drzwi i znowu lord Edgar znalazł się przed nią.

— Chyba nie masz zamiaru wycofać się w ostatniej chwili? Wszystko zostało ułożone między moim bratem a twoim stryjem i stryjenką. Nie ma sensu abyśmy się im sprzeciwiali.

— O czym pan mówi? — spytała Vina.

Lord Edgar przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

— Naprawdę nic ci nie powiedzieli?

— O moim małżeństwie? Oczywiście, że nie!

Patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby nie był pewien, czy mówi prawdę.

— Wydaje mi się to zadziwiające, ale nie ma znaczenia. Teraz, skoro już wiesz, co ma się wydarzyć, musisz po prostu się z tym pogodzić, tak jak ja musiałem.

— Pogodzić się? Z czym?

— Z naszym ślubem — powtórzył, jakby tłumaczył dziecku.

— Ależ ja nie mam zamiaru wyjść za pana... Nie zrobię tego, dopóki kogoś nie pokocham!

— Wielkie nieba! I to cię martwi? Ja bym pokochał każdą, która spłaci moje długi i pozwoli mi żyć tak, jak lubię.

Vina zerknęła na drzwi. Aby do nich dojść, musiała przemknąć się obok niego. Ogarnęło ją przerażenie, że mógłby nie pozwolić jej wyjść, Nabrała w płuca powietrza.

— Jeśli jest tak... jak pan powiedział... że mój stryj i stryjenka naprawdę umówili się z pańskim bratem co do naszego małżeństwa... to z pewnością ta... sprawa dotyczy przede wszystkim nas. Jestem zaszczycona, Wasza Lordowska Mość, pańskimi oświadczeniami, ale moja odpowiedź brzmi: „Nie!” — z ogromnym wysiłkiem powiedziała te słowa. Wymawiała je z wahaniem, drżąc ze strachu.

Lord Edgar zrobił krok w jej kierunku.

— Posłuchaj no! Z tej sprawy nie możesz się wycofać. Twój stryj jest twoim opiekunem i zgodnie z prawem musisz go słuchać. — Przerwał na chwilę. — Być może będę fatalnym mężem, ale potrafię zachować pozory. W końcu będziemy mieli dość pieniędzy, aby każde z nas żyło tak, jak chce. Może nie będzie aż tak źle, jak myślisz.

Wtem, jednym szybkim skokiem, który zaskoczył Edgara, Vina znalazła się przy drzwiach. Otworzyła je szeroko i zanim Edgar zdołał ją zatrzymać, pobiegła korytarzem z szybkością spłoszonej łani. Przez chwilę się zastanawiał, czy pójść za nią, a potem zdał sobie sprawę, że ona

na pewno już dotarła do holu. Tam zawsze było kilku lokajów.

Wyjął chusteczkę z kieszeni i otarł czoło.

— Przekłeta idiotka! — syknął ze złością.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 4

Vina wbiegła do swojej sypialni. Pokój był pusty, ponieważ pokojówka jeszcze nie zaczęła przygotowywać kąpieli. Przez chwilę rozglądała się wokół siebie z przerażeniem. Nagle przyszło jej do głowy, że stryjenka może wejść, aby z nią porozmawiać, więc zamknęła drzwi na klucz. Nie mogła uwierzyć, że lord Edgar mówił prawdę. Była jednak na tyle inteligentna, aby uświadomić sobie, że to właśnie wyjaśnia zmianę w zachowaniu stryja i stryjenki tuż przed przyjazdem do Quarrington. Oto dlaczego stryjenka podkreślała urodę lorda Edgara. Z tego też powodu tak ją ekscytowały odwiedziny u księcia.

Vina usiadła na szeszlunku i próbowała spokojnie się zastanowić, jak powinna postąpić. Nie przestała jeszcze drżeć z oburzenia na myśl o to-



nie, w jakim rozmawiał z nią lord Edgar. Zgroza wywołana jego propozycją była jednak o wiele silniejsza od wstrętu, jaki wzbudził wulgarnym zachowaniem. Od samego początku wydawał się odpychający. Intuicja nigdy jej nie zawiodła.

Ja miałabym poślubić takiego człowieka? — pytała siebie w duchu... Kogoś, komu zależy wyłącznie na moich pieniądzach?

Kiedy powiadomiono ją o olbrzymiej fortunie zapisanej ojcu, ucieszyła się, że jego dobre uczynki znalazły uznanie. Rozumiała to tak, że skoro ojciec nie żyje, pieniądze należą do niej. Pragnęła pomóc mieszkańcom Indii. Poleciała więc doradcy prawnemu stryja, aby posłał określone sumy pewnym osobom, które z oddaniem pracowały dla jej ojca. Wśród obdarowanych byli ich dawni służący. Nie zaproponowała wielkich kwot, ale stryjenka kazała jej najpierw pomyśleć o sobie, zanim zacznie „wyrzucać pieniądze przez okno”. Vina nic na to nie odpowiedziała. Nagle poczuła, jak bardzo jej brakuje rady ojca. Nie wiedziała, jak spożytkować majątek dla dobra innych ludzi. Zapamiętała z dzieciństwa pewną rozmowę rodziców.

— Mam nadzieję, kochany, iż nie masz nic przeciwko temu, że dałam pięćdziesiąt rupii żonie naszego krawca. Spodziewa się ósmego dziecka.

— Sądziłem, że go nie stać na tak dużą rodzinę — zauważył ojciec.

— To prawda. Popadł w długi — odrzekła pani Wallace. — To taki miły człowiek i chociaż nam samym brakuje pieniędzy, uznałam, że muszę im pomóc.

— Oczywiście, że musiałaś — powiedział ojciec i objął ją mocno. — Gdybym nie kontrolował twojego czułego serduszka, wkrótce zostalibyśmy bankrutami — żartował z jej matki, lecz Vina wiedziała, że w słowach ojca kryje się ziarnko prawdy.

Matka nie potrafiła znieść widoku ludzi cierpiących z głodu, co bardzo często widywało się w Indiach. Zorientowała się nawet, że z tego powodu jej matka oszczędza. Nie kupuje sobie nowej sukni, aby pomóc głodnym lub chorym.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że gdyby stryjenka miała coś do powiedzenia, to cała jej fortuna poszłaby na fatałaszkę i świecidełka, Vina wolała kupować książki, a niespecjalnie interesowało ją, co ma na sobie. Przez ostatni miesiąc, odkąd się dowiedziała, że pieniądze wpłynęły do banku stryja, a klejnoty przywieziono do domu, zastanawiała się, co chciałaby robić w przyszłości. Postanowiła spokojnie omówić to ze stryjem. Niestety przed wizytą w Quarrington nie nadarzyła się okazja do roz-

mowy. Stryjenka nie zostawiła jej ani jednej wolnej chwili na myślenie o czymkolwiek poza strojami. Teraz dopiero zrozumiała, co zaplanowano. Sama myśl była tak przerażająca, że w pierwszej chwili zapragnęła natychmiast opuścić ten dom, aby już nigdy nie oglądać lorda Edgara. Potem przypomniała sobie, co powiedział lord Edgar. Stryj był jej opiekunem i musiała robić, co nakaże. Nie zaskoczyło jej to. Pamiętała, że w Indiach wszystkie małżeństwa są aranżowane przez rodziców państwa młodych. Większość hinduskich dziewcząt nigdy nie widziała narzeczonego przed rozpoczęciem ceremonii zaślubin. Vina poznała zgrozę aranżowanych małżeństw, kiedy jej się zwierzyła Aisza, jedna z młodych żon maharadży. Miała zaledwie piętnaście lat. Vina znalazła ją łkającą rozpaczliwie w skrzydle przeznaczonym dla kobiet. Powędrowała tam zupełnie sama, aby bez przeszkód zwiedzić tę część pałacu, ale była tak poruszona rozpaczą dziewczyny, że usiadła obok niej i próbowała ją pocieszyć. Przemawiała do niej spokojnie w języku urdu i wkrótce poznała przyczynę płaczu. Dziewczyna czuła się samotna. Pozostałe żony maharadży dręczyły ją, bo była z nich najmłodsza. Poza tym, o czym Vina wiedziała, maharadża był bardzo stary i miał słabe zdrowie.

— To wielki zaszczyt dla mojego ojca, że zostałam żoną maharadży — łkała młoda kobieta — ale astrologowie przepowiadają, że mój mąż wkrótce umrze, a wtedy ja też będę musiała umrzeć!

— Ty... chyba nie zamierzasz?! — zawołała ze zgrozą Vina.

— Brytyjczycy tego zabronili — odpowiedziała dziewczyna — ale wszystkie żony chcą być *sati* i wstąpią na stos pogrzebowy naszego pana.

Vina nie miała pojęcia, jak zareagować. Wiedziała, że po zdobyciu Indii Brytyjczycy robili wszystko, aby powstrzymać *sati*. Wdowy od stuleci rzucały się w płomień stosu pogrzebowego, na którym palono ciało ich zmarłego męża. Brytyjczykom trudno było walczyć z obyczajem, który ogół uważał za święty. Vina rozmawiała o tym z ojcem. Przyznał, że *sati* to tradycja barbarzyńska i okrutna. Mimo starań Brytyjczyków żony popełniały samobójstwa. Maharadzowie, którzy we własnych prowincjach stanowili prawo, uważali, że ich żony powinny umierać razem z nimi.

— Ale Aisza ma dopiero piętnaście lat! — wybuchnęła wówczas Vina.

— Wiem, kochanie. Widzę, jak bardzo cię to poruszyło — odpowiedział jej ojciec. — Zrobię

wszystko, co w mojej mocy, aby po śmierci maharadży zapobiec *sati*, ale wątpię, czy mi się to uda.

Miesiąc później Vina się dowiedziała, że maharadża umarł i choć Brytyjczycy próbowali interweniować, wszystkie jego żony popełniły samobójstwo. Wtedy właśnie uznała, że aranżowanie małżeństw jest okrucieństwem. Było zyskowne dla rodziców, ale pannie młodej musiało się wydawać przerażające. Nie chodziło jej tylko o *sati*. Jak piętnastoletnia dziewczyna mogła pokochać starca, który właściwie leżał już na łożu śmierci?

Vina przypomniała sobie teraz Aiszę i pomyślała, jak bardzo musiała być przerażona, kiedy po raz pierwszy stanęła przed mężczyzną, do którego od pierwszej chwili poczuła instynktowną odrazę. Vina wiedziała, czego pragnie. Chciała być szczęśliwa, tak jak jej rodzice. Dla nich najważniejsze było to, że są razem. Nie miało znaczenia, dokąd się wybierają, co robią. Musiałyby być ślepa, gdyby nie spostrzegła zatroskania i niepokoju matki, ilekroć ojciec wyruszał w jedną ze swoich tajemniczych misji. Po jego powrocie, zazwyczaj nieoczekiwanym, matka z okrzykiem radości biegła w ramiona męża. Jej radość zdawała się rozświeć dom.

— Tak właśnie pragnę się czuć, kiedy wyjdę za mąż — powtarzała sobie Vina.

Była jednak pewna, że na myśl o poślubieniu lorda Edgara nawet za tysiąc lat nie poczuje nic innego poza zgrozą. Ojciec nauczył ją patrzeć w ludzkie serca, więc wiedziała, że Edgar uosabia wszystko, czego ona nie cierpi. Co gorsza, przeraża ją. Nieraz odczuwała wstręt, kiedy mężczyźni próbowali usiąść zbyt blisko niej albo ściskali jej dłoń dłużej, niż to było konieczne, lub, gdy już przestała być dzieckiem, starali się ją pocałować. Nauczyła się unikać takich poufałości ze zreżymnością, która dawała świadectwo jej inteligencji. Jeśli ktoś usiłował zawrzeć z nią bliższą znajomość, albo zniknęła, zanim zjawił się w domu, albo pilnowała, by nigdy nie znaleźć się z nim sam na sam. Działała instynktownie, lecz było to postępowanie rozsądne i ustrzegło ją przed nieprzyjemnymi sytuacjami. Teraz stanęła przed problemem o wiele trudniejszym i bardziej przerażającym. Próbowwała myśleć obiektywnie. Wiedziała, że gdyby wyznała stryjence, iż lord Edgar wspomniał o małżeństwie, lady Wallace byłaby zachwycona. Vina zyskała pewność, że to stryjenka wymyśliła ślub z lordem Edgarem. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak irytowało stryjenkę to, że nigdy nie została zaproszona na bal do Quarrington, mimo iż mieszkała w pobliżu. Lady Wallace pragnęła poznać i serdecznie się zaprzyjaźnić z wszystkimi najważniejszymi osobami w hrabstwie. Nikt nie

był ważniejszy od księcia, a ani ona, ani generał nigdy nie byli w Quarrington na obiedzie. Vina przypominała sobie, jak często stryjenka z tego powodu narzekała. Powoli wszystkie elementy układanki trafiły na swoje miejsce. Nie miała wątpliwości, że zostaną wykorzystane wszelkie narzędzia nacisku, aby przyjęła niezwykłą propozycję lorda Edgara.

Dlaczego to mi się przydarzyło? — rozmyślała. Czy ojciec, ratując maharadżę, mógł przewidzieć, że ocalony zapisze mu tyle pieniędzy?

Przeraziła ją wiadomość, o jak ogromną sumę chodzi. Jeśli nie wyjdę za lorda Edgara, stryjenka Marjorie znajdzie mi kogoś innego — równie ważnego i podobnie niemiłego! Poczowała, że drży na myśl o tym, iż ktoś taki miałby jej dotykać, a może zmuszać do rodzenia dzieci. Zerwała się na równe nogi i podeszła do okna, jakby nagle zabrakło jej powietrza. Niewiele wiedziała o tym, co się dzieje między kobietą a mężczyzną, ale nie mogłaby mieszkać w Indiach i nie dowiedzieć się, że poród jest bardzo bolesny. Kobiety w Indiach rodziły dzieci jedno po drugim i choć jeszcze bardzo młode, były zupełnie wyczerpane fizycznie. Vina z lękiem pomyślała, że gdyby wyszła za lorda Edgara, zażądałby od niej, by siedziała na wsi i rodziła dzieci, a on tymczasem bawiłby w Londynie. Przypominała sobie

coraz więcej rzeczy, które o nim słyszała, a które wcześniej nie miały dla niej żadnego znaczenia. Mimo to je zapamiętała. Lady Farringham, najlepsza przyjaciółka jej stryjenki, niestrudzenie zносиła plotki. Każda wizyta kończyła się szczegółowym omówieniem skandalicznego zachowania ich sąsiadów. Vina bez przerwy słyszała o lordzie Edgarze. W ogóle jej nie interesował, chociaż zauważyła, że wszystko, co opowiada lady Farringham, ma duże znaczenie dla stryjenki. Teraz przypominała sobie jej słowa: „Nic dziwnego, że jak słyszałam, księżę zbeształ brata za tak karygodne postępowanie”.

Tak lady Farringham zakończyła opowieść o wyścigu z przeszkodami, zorganizowanym o północy. Dwóch jeźdźców odniosło wówczas poważne rany i trzeba było zastrzelić trzy konie. Uwagę Viny, która nieodmiennie w obecności lady Farringham myślała o czymś innym, tym razem przyciągnęły właśnie konie. Pomyślała, że człowiek, który potrafi tak bezdusznie narażać zwierzę, powinien trafić do więzienia. Nawet rozmawiała o tym ze stryjem.

— Z całą pewnością — zwróciła się do generała — ktoś powinien powstrzymać organizowanie wyścigów w nocy i zmuszanie koni do przeskakowania zbyt wysokich przeszkód. Jeźdźcy najwyraźniej nad nimi nie panują.



— To młodzi głupcy, zbyt pijani, aby wiedzieć, co robią — odparł stryj.

— A gdybyś z nimi porozmawiał, stryju Alexandrze? Nie posłuchaliby ciebie?

— W każdym pułku pod moją komendą dopilnowałbym, aby tak było — odpowiedział. — Ale to ksiązę Quarrington powinien ująć brata w karby.

Nic więcej nie mogła powiedzieć, ale cierpiała z powodu koni i rozmawiała o tym ze stajennym stryja.

— To prawdziwy wstyd, panienko, i tyle! Ja bym nie pozwolił, aby któryś z naszych koni wziął udział w wyścigu Jego Lordowskiej Mości... Co to, to nie.

Vina pomyślała wtedy, że konie stryja są za bardzo przekarmione i ociężałe, aby mogły pobiec w jakimś wyścigu. Była jednak zbyt taktowna, żeby to powiedzieć, i dziękowała losowi, iż bez względu na przyczyny nie zagraża im żadne niebezpieczeństwo. Teraz przypomniała sobie wszystko, co mówiono o lordzie Edgarze. Zastanawiała się gorączkowo, co powinna zrobić, kiedy do drzwi zapukała pokojówka. Bez większego zainteresowania wzięła kapiel i włożyła pierwszą suknię, którą pokojówka wyjęła z szafy. Po ułożeniu włosów nie wstała i bez ruchu siedziała przed lustrem.

— Zdaje mi się, panienko, że do tej sukni przydałaby się jakaś ozdoba na szyi. Czy mam przynieść puzdro?

Z pewnym wysiłkiem Vina zrozumiała, że zadano jej pytanie.

— Puzdro? — powtórzyła z roztargnieniem. Przypomniała sobie, jak stryjence zależało na tym, żeby zabrać do Quarrington wszystkie wspaniałe klejnoty od maharadży. Zdumiały ją namowy stryjenki, gdyż uważała, że są za duże i zbyt okazałe, aby nosił je ktoś tak młody jak ona. Chciała zaproponować stryjence, by zostawić je w domu. Potem przyszło jej do głowy, że być może jej własność będzie omawiana przez gości Quarrington, a stryjenka z pewnością będzie pragnęła pokazać klejnoty, ponieważ pochodzą z Indii.

— Nie, nie! Oczywiście, że nie! Nie mam ochoty nic wkładać! — gwałtownie zaprotestowała Vina, jakby widok kamieni sprawiał jej przykrość.

Pokojówka spojrzała na nią zdumiona. Po chwili Vina stwierdziła, że dziewczyna miała rację, mówiąc, że dekolot źle wygląda, więc związała na szyi wąską atłasową wstążkę. Wyjęła orchideę z wazonu stojącego na nocnym stoliku i przymocowała ją do wstążki.

— Prześlicznie wygląda, panienko! — powiedziała pokojówka z zachwytem. — Nigdy nie widziałam, aby ktoś tak nosił kwiaty.

— Jest całkiem wygodne — odparła Vina z uśmiechem. — Zostawiam naszyjniki i diademmy mężatkom.

— Panienska niedługo zostanie jedną z nich — powiedziała pokojówka i zachichotała. Spojrzała na Vinę porozumiewawczo. Jej mina zdradzała, że służba zna zamiary lorda Edgara i doskonale wie, dlaczego Vina tu przyjechała. Służący na całym świecie zawsze wiedzą, co się wokół nich dzieje. Viny wcale to nie zdziwiło, ale poczuła się tak, jakby zamykały się za nią kraty więzienia i nie było już ucieczki.

Wstała, aby zejść na dół, i zaczęła się rozpaczliwie modlić, by ktoś ją ocalił.

Nad ranem księżę, wracając po cichu z sypialni lady Halford, ziewnął szeroko. Nie było zaskakujące to, że ziewał. Nie spał poprzedniej nocy, a tej kochał się namiętnie i wyczerpująco. Ziewał też dlatego, chociaż nie chciał się jeszcze do tego przed sobą przyznać, że nie skupiał należytej uwagi na Irene Halford. Z pewnością była spełnieniem pragnień każdego mężczyzny: piękna, błyskotliwa, egzotyczna i, na ile mógł stwierdzić, zakochana w nim. Wcześniej nie tylko

z przyjemnością spędzał z nią czas, ale również nie potrafił myśleć o niczym innym. A tej nocy, choć rozbudzony dzięki umiejętnościom Irene, nie mógł zapomnieć przerażonego wyrazu oczu Viny. Domyślał się, że stało się coś niedobrego. Edgar pił na umór, lecz w tym nie było nic nadzwyczajnego. Jednocześnie nie wyglądał na człowieka, który osiągnął swój cel. Księżę podczas kolacji przynosił niespokojne spojrzenie to na Vinę, to na swego brata. Nie mógł uwierzyć, że dziewczyna, aczkolwiek była zupełnie inna, niż się spodziewał, odrzuciłaby oświadczyzny lorda. Był pewny, że nie pozwolono by jej tego zrobić. Jeśli lady Wallace postanowiła spowinowacić się z rodziną Quarych, Vina, jako podopieczna generała, nie mogłaby odmówić wstąpienia w zaaranżowany dla niej związek.

Kiedy Vina weszła do salonu, w którym wszyscy goście zebrali się przed kolacją, księżę zauważył, że jest bardzo blada i spięta. Nie miał jednak okazji, by z nią porozmawiać. Przy stole dostrzegł w jej oczach przerażenie. Nie mógł się mylić. Postanowił więc, że porozmawia z nią po kolacji, kiedy jednak panowie wrócili do pań, Viny wśród nich już nie było. Zachowałby się nietaktownie, gdyby zapytał, dokąd poszła. Nie zdążył też porozmawiać z bratem, który znikł ze znajomym w pokoju bilardowym. Edgar się zja-

wił w chwili, kiedy księżę udawał się na spoczynek. Zataczał się niepewnie.

Irene Halford po przybyciu do Quarrington wyraźnie dała księciu do zrozumienia, czego oczekuje. Nie chcąc obrazić przyjaciółki, musiał pójść do jej sypialni, skoro na niego czekała. Podobnie jak ona, był bardzo doświadczony w sztuce miłości, więc nie mogło być wątpliwości, że uczyni ją szczęśliwą. Właśnie tego się spodziewał, kiedy zapraszał ją do Quarrington. Mimo to myślami krążył wokół Viny Wallace i brata.

— Chyba nie zamierzasz zostawić mnie samej? — zapytała Irene, kiedy oznajmił, że chce wrócić do swojego pokoju.

— Szczerze mówiąc, jestem zmęczony — przyznał księżę. — Nie spałem wczorajszej nocy i chyba powinienem pozwolić ci odpocząć.

— Mogę odpoczywać, kiedy nie będziesz ze mną — zaprotestowała.

Jakoś udało mu się uwolnić z jej ramion. Zamknął za sobą cicho drzwi do jej pokoju i nie myśląc już o niej, ruszył w głąb korytarza. Wtem dostrzegł cień na końcu długiego holu, ciągnącego się przez całą szerokość budynku. Natychmiast się zatrzymał. Nie chciał, aby ktoś go zobaczył. Wtedy zauważył, że postać wyglądająca w przyćmionym świetle jak duch oddala się od niego. Zastanawiał się, kto to może być. Tylko

najważniejsi goście spali w tej części budynku. Tutaj mieściły się apartamenty książęce.

Tajemnicza postać zmierzała prosto na koniec korytarza, minęła wąskie schody prowadzące na wyższe piętra i skręciła w prawo. Tamtędy biegł korytarz łączący to skrzydło z najstarszą częścią domu. Zachowanie tajemniczej osoby było tak zdumiewające, że księcia ogarnęła ciekawość. Z oczywistych powodów umieścił Irene na tym piętrze, ale większość jego gości zajmowała sypialnie we wschodnim skrzydle. Nagle przypomniał sobie trzy wyjątki: generała i lady Wallace oraz ich bratanicę. Uznał, że w tych okolicznościach należą im się najlepsze apartamenty. Intuicja podpowiedziała mu, że to właśnie Vina zniknęła w korytarzu prowadzącym do Wieży Rozpaczy. To obudziło jego czujność. Książę wyróżniał się w swoim środowisku między innymi tym, że miał bardzo żywą wyobraźnię. Pamiętał, co opowiedział Vinie o Wieży Rozpaczy. Natychmiast skojarzył swoje słowa z zaleknionym wyrazem jej oczu i bladością twarzy. Zrozumiał, że tego ostrzeżenia nie wolno mu zlekceważyć.

Przyspieszył kroku, minął drzwi do swojego apartamentu, dotarł na koniec korytarza i skręcił, tak jak przed nim zrobiła to postać podobna, do ducha, do holu łączącego wieżę z głównym.

budynkiem. Przejście było wąskie i nieoświetlone. Jedynie przez wysokie okna wpadało światło księżyca. Dalej, jak ksiązę dobrze wiedział, były tylko otwory strzelnicze. Kiedy jednak dotarł do wieży, światła było dość, aby bez trudu mógł się wspiąć po wąskich, kręconych kamiennych stopniach. Schody biegły w dół przy głównym wejściu, znajdującym się na poziomie ziemi. Poniżej były tylko lochy, w których kiedyś przetrzymywano więźniów. Tam nie było Viny. Wtedy pomyślał, poruszając się powoli i bezgłośnie w rannych pantoflach, że musiał się pomylić. Wszystko wskazywało na to, że musiała wybrać wąskie schody prowadzące na górę, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego miałyby to robić w środku nocy. Gdy dotarł na szczyt wieży, spostrzegł, że drzwi są otwarte i wpada przez nie światło księżyca. Zrozumiał, że się nie mylił. Pchnął drzwi, pochylił głowę i wyszedł na zewnątrz. Zobaczył, że jego podejrzenia były słuszne. Vina stała na blankach i spoglądała w dół na pozostałości fosy. To ojciec księcia kazał obudować obie strony umocnień, tak aby nie wypływała z nich woda, i oczyścił zasilający ją strumień. Nadmiar wody wypompowywano na pobliskie pola. Ksiązę wiedział, że fosa jest bardzo głęboka. Gdyby ktoś był na tyle nierozsądny, aby skoczyć ze szczytu wieży, to bez wątpienia stra-

ciłby przytomność i utonął, zanim zdołano by przyjść na ratunek.

Książę wyprostował się po wyjściu na świeże powietrze. W świetle księżycy zobaczył, że Vina ma na sobie jedynie miękki, przeświecający negliż, a rozpuszczone włosy opadają na ramiona. Jedną ręką trzymała się muru. Wyglądała tak krucho i delikatnie, iż pomyślał, że wystarczy krok naprzód, a ona zniknie mu z oczu. Ruszył powoli w jej stronę i odezwał się tak, jakby prowadził zwyczajną rozmowę.

— Zastanawiałem się, kiedy pani znajdzie tę drogę, ponieważ stąd rozciąga się najpiękniejszy widok na całą okolicę.

Wzdrygnęła się, słysząc głos, i odwróciła. Spostrzegł w jej oczach błysk szaleństwa i to go przeraziło. Szedł w jej stronę, aż znalazł się na tyle blisko, że w razie potrzeby mógłby dziewczynę przytrzymać.

— Jestem pewien, że przyszła tu pani, bo nie mogła spać — mówił dalej, zmuszając się do uśmiechu. — Robiłem to samo, kiedy byłem chłopcem.

Nie odpowiedziała, lecz ponownie spojrzała w dół, na wodę. Zapadła cisza, aż wreszcie książę ją przerwał.

— To byłoby złe, podłe... Nie wolno tak postąpić.



Zauważył, że znieruchomiła.

— Być może... jak więźniowie... — odezwała się głosem tak cichym, że ledwie ją słyszał — o których mi pan opowiadał, nie mam innego wyjścia... W tej chwili... żadne nie przychodzi mi do głowy.

— Możliwe, że byłoby lepiej, gdybyśmy tę sprawę wspólnie omówili... — Nie odwróciła głowy, a ciemne włosy osłaniały twarz tak, że nie widział jej zbyt wyraźnie. Odnosił jednak wrażenie, że go słucha. — W życiu nauczyłem się jednego. Bez względu na to, jak beznadziejnie wygląda sytuacja, zawsze pozostaje nadzieja.

— Sądzę, że to zbyt ni optymizm.

— Kiedyś służyłem w armii stacjonującej w Sudanie. Pewnego razu zostaliśmy obleżeni przez bardzo niesympatycznych i krwiożerczych tubylców. Skończyła nam się amunicja i zapasy żywności. — Teraz nabrał pewności, że go słucha. — Byli znani z tego, że nie biorą jeńców, i wierzyłem, że właściwie tylko sekundy dziela nas wszystkich od śmierci. — Przerwał.

— Co się wydarzyło? — zapytała po pewnym czasie, jakby niechętnie.

— W ostatniej chwili zostaliśmy uratowani przez szwadron, o którego obecności w pobliżu nie mieliśmy pojęcia.

— Uśmiechnęło się do was szczęście — stwierdziła niepewnie Vina. — Ale ja nie mogę liczyć... na szwadron...

— Jak może pani być tego taka pewna? — zapytał ksiązę. — Wie pani dobrze, że ojciec nie chciałby, aby pani okazała się tchórzem.

Wyprostowała się nagle i odwróciła w jego stronę. W świetle księżycy dostrzegł, że jej wielkie oczy wypełnia gniew.

— Nie jestem tchórzem! — zaprotestowała. — A jeśli umrę, to nareszcie będę z moim papą. On by to zrozumiał.

— Na podstawie tego, co słyszałem o pani', ojcu — odparł ksiązę — nie wierzę, aby się poddał... aż do ostatniej chwili.

Vina wpatrywała się w niego bez słowa. Pomyślał, że będzie się z nim sprzeczać.

— Co mam zrobić? — zapytała głosem pełnym smutku.

— Może jutro o tym porozmawiamy? — zaproponował ksiązę. — Jestem pewien, że wspólnie wymyślimy jakieś rozwiązanie... Znajdzie je pani z pomocą ojca...

Światło księżycy odbiło się w jej oczach.

— Gdyby mój papa był tutaj, na pewno by mi pomógł.

— Gdziekolwiek jest — powiedział ksiązę cicho — na pewno pragnie to zrobić.

Patrzyła na niego przez chwilę, jakby nie mogła uwierzyć własnym uszom.

— Ma pan rację! Oczywiście, że ma pan rację! Nie powinnam była przychodzić do Wieży Rozpaczy!

— A ja nie powinienem był opowiadać pani o niej — dodał książę.

Zdjęła dłonie z muru.

— Skoro już tu jesteśmy, niech pani popatrzy na okolicę. W dzień widać prawie na pięćdziesiąt mil. Musi pani przyznać, że jest tu bardzo pięknie.

Spełniła jego prośbę.

— Tu rzeczywiście jest pięknie! — zawołała zaskoczona. Nie mogła powiedzieć nic innego. Nad nimi było rozgwieżdżone niebo. Blask księżycy oblewał świat srebrem. Ukazało im się nieziemskie piękno, które chwyta za serce. — Tak, tu jest pięknie! — powtórzyła, jakby próbowała przekonać samą siebie i jednocześnie była zaskoczona tym, co widzi...

— Czy to możliwe, że w swojej tęsknocie za Indiami nie dała pani Anglii żadnej szansy?

— Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego!

— Być może nie rozglądała się pani wokół siebie tak uważnie, jak powinna. Dla wielu osób, zwłaszcza mieszkających na Dalekim Wscho-

dzie, kraj oznacza spokój i bezpieczeństwo. To-  
warzyszysy im wszędzie, dokądkolwiek się uda-  
dzą.

— Sądzę, że papa czasami to czuł — odrze-  
kła.

— Zapewne zależałoby mu na tym, aby  
pani czuła to samo. — Znowu zapadła cisza.  
— Nie chcę, aby pani się przeziębila. Powinni-  
śmy wrócić na dół. Niech pani pamięta, co tu  
zobaczyła. Tb jest właśnie to, co Anglia ma naj-  
lepszego.

— Spróbuję — zapewniła go Vina.

Książę wyciągnął rękę. Podała mu dłoń. Ła-  
godnie poprowadził ją w kierunku drzwi. Mia-  
ła lodowate palce. Przeszył go dreszcz. Nigdy  
przedtem nie czuł czegoś takiego. Najważniej-  
sze, że ocalił ją przed Wieżą Rozpaczy. Naza-  
jutrz wszystko omówią w spokoju. Być może  
znajdzie jakieś rozwiązanie, chociaż w tej chwili  
żadne nie przychodziło mu do głowy. Domyślał  
się, że lady Wallace będzie walczyła jak lwica,  
aby dzięki Vinie spowinowacić się z Quarringto-  
nami. Gdyby wiedziała, co zamierzała jej brata-  
nica, pomyślałaby jedynie, że to histeria.

Muszę znaleźć sposób, aby pomóc tej dziew-  
czynie — obiecał sobie książę, kiedy doszli do  
kręconych schodów Wieży. Puścił ją przodem,  
ponieważ musiał zaryglować drzwi. Vina szybko

zeszła po kamiennych stopniach. On się poruszał wolniej, gdyż miał większe stopy. Schody były bardzo wąskie, więc musiał się przytrzymywać ścian, aby nie upaść. Wydawało mu się, że Vina spłynęła na dół, zupełnie jakby miała skrzydła. Kiedy w końcu dotarł do drzwi prowadzących do przejścia, zorientował się, że Vina już znika w głębi korytarza. Pomyślał, że tam na niego czeka. Byłoby to co prawda wbrew konwenansom, lecz może powinien zaprosić ją do saloniku przylegającego do jego sypialni i porozmawiać z nią, przekonać, aby zachowała rozsądek. Mogłaby jednak źle przyjąć taką propozycję.

Znalazł się na korytarzu i ku swojemu zdumieniu zobaczył, że Vina na niego nie czeka, ale jest już przy drzwiach prowadzących do jej sypialni. Uświadomił sobie, że ona nie pragnie z nim rozmawiać. Postąpiła inaczej niż wszystkie kobiety, które znał. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien do niej wstąpić, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że gdyby ktoś go usłyszał, wywołałoby to wiele komentarzy. Co prawda pokój generała i Viny oddzielał buduar, ale książe uznał, że nie powinien ryzykować. Dlatego podążył korytarzem do swojego apartamentu. Z trudem mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło. To była najbardziej zadziwiająca sytuacja w jego życiu. Gdyby Vina rzuciła się do fosy, tak jak zamierza-

ła, upłynęłoby dużo czasu, zanimby ją znaleź-  
no. Wywołałoby to wyjątkowo przykry skandal.

Książę wiedział, że temu przeszkodził, ale;  
problem nie został rozwiązany. Skoro Vina Wal-  
lace jest aż tak bardzo przeciwna poślubieniu  
jego brata, jak on może przyzwolić na to mał-  
żeństwo, tym bardziej że jest gotowa umrzeć, by  
go uniknąć.

Mogę dać Edgarowi pieniądze, których żąda  
— pomyślał książę — ale ona jest taka bogata,  
że ta sytuacja będzie się powtarzać. Miał rów-  
nież przeczucie, że lady Wallace tak łatwo się nie  
podda. Położył się do łóżka. Dwie godziny póź-  
niej stwierdził, że wciąż poszukuje rozwiązania  
problemu.

Co mam zrobić? Co mam, u diabła, zrobić?  
— pytał sam siebie.

Nie było odpowiedzi. Ciagle widział przera-  
żone oczy Viny, patrzące na niego przy jadalnym  
stole.

## ROZDZIAŁ 5

Vina spała mocno, chociaż tego się nie spodziewała. Obudziła się o wiele później, niż postanowiła. Było za późno, aby pójść do stajni przed śniadaniem bez napotkania innych członków towarzystwa. Przypomniała sobie, że jest niedziela. Postanowiła pojechać do kościoła. Zamierzała się pomodlić o jakieś rozwiązanie. Ona i jej ojciec modlili się w domach modlitwy wielu religii — świątyniach hinduistycznych i buddyjskich, w muzułmańskich meczetach, a kiedy dotarli na północ, w dziwnych klasztorach zamieszkałych przez tybetańskich mnichów. Kiedy była mała, matka wytłumaczyła jej, że nie ma znaczenia, gdzie się modli. Liczy się sama modlitwa, pod warunkiem że pochodzi z głębi serca.

Muszę jechać do kościoła — postanowiła.

Pokojówka powiedziała jej, że msza jest o ósmej.

Vina była pewna, że nikogo z towarzystwa tam nie będzie. Zawiązała pod brodą wstążki kapelusza i zarzuciła szal na ramiona.

Pokojówka przekazała polecenie Viny. Przed frontowym wejściem czekał na nią otwarty powóz. Tak jak się spodziewała, nikt jej nie towarzyszył w drodze do starego kościoła stojącego tuż przy bramie parku. W ławkach siedziało kilkunastu wiernych. Była pewna, że większość z nich przyszła z wioski. Kościelny, kiedy się zorientował, że przybyła z dworu, zaprowadził ją do księżęcej ławki, ustawionej w prezbiterium. Ławka była niezwykle ozdobnie rzeźbiona. Przypominała tron. Przed nią stał wysoki pulpit. Vina domyśliła się, że jest przeznaczony dla samego księcia. Uklękła na czerwonym klęczniku i modliła się do Boga, aby pomógł jej uciec od lorda Edgara i powstrzymał stryja od zmuszania jej do małżeństwa. Modliła się do rozpoczęcia mszy. Potem w pięknych słowach psalmów próbowała znaleźć odpowiedzi na swoje pytania. Powiedziały jej, że życie jest bardzo cenne. Popełniłaby błąd i podłość, próbując je przerwać. Lękała się, że jej ojciec, tak jak sugerował to książę, wstydziliby się z tego powodu. Modliła się więc o przebaczenie Boga, który obdarzył ją życiem.



Msza nie przyniosła jej pociechy. Wciąż słyszała powracające pytanie: „Jak będę żyła, jeśli poślubię lorda Edgara?”.

Wśród gości wywołała zdziwienie, mówiąc, że się spóźniła na śniadanie, ponieważ pojechała do kościoła.

— Jestem pewien, że jedyną osobą z całego towarzystwa, która nie ma grzechów do wyznania — zwrócił się ktoś do niej — jest pani, panno Wallace!

— Chciałabym, aby to była prawda — odparła Vina.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej uwodzicielsko.

— Niech mi pani powie, co jest pani najcięższym grzechem? — zapytał. — To nie może być próżność, ponieważ sprawia pani wrażenie osoby nie zdającej sobie sprawy z własnej piękności.

Vina domyśliła się, że to miał być komplement.

— Moje grzechy są... moją tajemnicą — odparła skromnie. — Jestem pewna, że pan czuje podobnie!

Kilku przyjaciół jej rozmówcy wybuchnęło śmiechem.

— Nie są aż taką tajemnicą! Ale nie będziemy na ciebie skarżyć, Harry!

— Byłbym bardzo niezadowolony, gdybyście to zrobili — odparł mężczyzna. — Chciałbym, aby panna Wallace uważała mnie za Białego Rycerza, gotowego bronić jej przed wszystkimi wrogami.

Znowu wybuchł śmiech, a Vina pomyślała z rozpaczą, że nie ma rycerza, który by ją uratował przed smokiem o twarzy lorda Edgara.

Wszedł do jadalni w chwili, kiedy wstawała z miejsca. Podeszła do drzwi, a on się zatrzymał, aby je dla niej otworzyć. Podziękowała, nie patrząc na niego. Dopiero gdy wyszła do holu, zauważyła, że poszedł za nią.

— Chciałbym z panią pomówić, panno Wallace.

— Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

— Ja mam wiele do powiedzenia — odparł. — I nalegam, aby mnie pani wysłuchała.

Nie mogła przed nim uciec, gdyż w holu stało dwóch lokajów. Lękała się, że gdyby próbowała to zrobić, on zatrzymałby ją siłą. Poszła więc dalej korytarzem. Po chwili Edgar otworzył drzwi do salonu, w którym jeszcze nie była. Był to niewielki pokój, starannie umeblowany meblami z epoki Ludwika XIV. Na ścianach wisiały obrazy Fragonarda i Bouchera.

Vinie serce waliło jak młotem. Zaszło jej w ustach. Zadarła brodę i powiedziała sobie, że

nie pokaże, jak bardzo się go boi. Poczwała, że kolana się pod nią uginają, więc usiadła na najbliższym krześle. Staął przed nią, odwrócony plecami do kominka.

— Przede wszystkim — zaczął i mówił zupełnie innym tonem niż podczas ich poprzedniej rozmowy — czuję, że powinienem prosić o wybaczenie.

— Nie, nie... trzeba — odparła Vina.

Mimo to on mówił dalej, jakby w ogóle się nie odezwała.

— Nie miałem pojęcia, aż do chwili kiedy mi pani o tym powiedziała, że na plan uzgodniony między pani stryjem a moim bratem nie wyraziła pani zgody.

Milczała.

— Moje słowa musiały być dla pani wstrząsem — ciągnął łagodnym tonem.

— Owszem! Były! — szepnęła Vina. — Nie wiedziałam.... dlaczego zostaliśmy tu zaproszeni...

— Teraz, kiedy miała pani czas, aby zastanowić się nad tym, co zostało ustalone, mam nadzieję, że patrzy pani na te sprawy inaczej i możemy przynajmniej spróbować uczynić nasze małżeństwo mniej lub bardziej udanym.

Vina tak mocno zacisnęła dłonie, że poczuła ból.

— Wiem, że to, o czym pan mówi, jest życzeniem mojego stryja i stryjenki — powiedziała, próbując z całych sił zapanować nad drżeniem głosu. — Ale proszę mnie zrozumieć, że nie mogę poślubić kogoś... kogo nie kocham...

— To właśnie oznajmiła mi pani wczoraj — odparł lord Edgar. — Musi pani chyba wiedzieć, że wśród... arystokracji zawsze aranżuje się małżeństwa.

Zanim lord Edgar wymówił słowo „arystokracja”, zawahał się na chwilę. Vina się domyśliła, że zamierzał powiedzieć „nawet wśród ludzi takich jak ty”, gdyż uważał ją za kogoś gorszego od siebie. Było to dla niej obraźliwe, ale rozumiała, że Edgar próbuje ją sobie zjednać i nie ma sensu się obrażać.

Musi przekonać tego człowieka, że nie może i nie chce go poślubić.

— Proponuję więc — mówił dalej lord Edgar, ponieważ Vina się nie odzywała — abyśmy bez żalu pogodzili się z nieuniknionym i próbowali zrobić... — znowu przerwał i dziewczyna, czytając w jego myślach, była pewna, że zamierzał powiedzieć „dobrą minę do złej gry”... On jednak zręcznie zamienił to w: „Wszystko dla naszego dobra”.

Spojrzał na nią pytająco. Pomyślała, że zachował się tak, jakby wreszcie dostrzegł w niej ,

jednostkę i zaczął zauważać zalety, jak człowiek oglądający konia na targu.

— Jest pani jeszcze młoda i do tej pory mieszkała tylko na wsi — tłumaczył. — Jestem pewien, że znajdzie pani w Londynie wiele rozrywek. Niewątpliwie będzie nas stać na większy dom niż ten, w którym obecnie mieszkam. Będzie więc pani mogła przyjmować swoich przyjaciół.

— Nie mam przyjaciół... w Londynie — odparła Vina.

— Wkrótce, kiedy będzie pani należeć do rodziny, jakoś temu zaradzimy — rzekł lord Edgar z krzywym uśmiechem. — Wystarczy, że ogłosimy nasze zaręczyny. Gdy staną się powszechnie wiadome, nie będzie potrzeby aż tak spieszyć się ze ślubem, jak to proponowałem wczoraj — dodał znacząco, jak gdyby ta kwestia była dla niego najważniejsza.

Vina wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że jeśli zostaną ogłoszone ich zaręczyny, wkrótce wszyscy się dowiedzą, jak bardzo jest bogata. Wtedy jego wierzyciele gotowi będą zaczekać na pieniądze. Pomyślała, że aż nazbyt oczywisty jest tok jego rozumowania. Jeśli sam do tego nie doszedł, to widocznie posłuchał kogoś obdarzonego większą inteligencją od własnej. Wszystko zaplanował, przeszło jej przez myśl,

i znowu zdała sobie sprawę, że wpadła w pułap-<sup>1</sup>kę i niewiele może na to poradzić. Nagłe, chociaż była przestraszona tak bardzo, że prawie nie mogła oddychać, doznała dziwnego uczucia... jakby ojciec siedział obok niej i podpowiadał słowa, które ma powiedzieć.

— Pańskie oświadczyzny były dla mnie niespodzianką, milordzie, a więc byłabym wdzięczna gdybym miała trochę czasu na przemyślenie tej kwestii... — odezwała się opanowanym głosem., — Nie musimy na razie nic mówić mojemu stryjostwu, dopóki ponownie ze sobą o tym nie porozmawiamy. — Mówiąc to, poczuła, jak lord Edgar oddycha z ulgą. Widocznie uznał, że wygrał.

— Oczywiście, jeśli tego pani pragnie, pan-  
no Wallace — odpowiedział gorliwie, może na-  
zbyt gorliwie. — Czy mógłbym zwracać się do  
pani: Vino? Jestem gotów zgodzić się na wszyst-  
ko. — Uśmiechnął się i dodał: — Jak rozumiem,  
wyjeżdżacie jutro. Zatem, czy mogłabyś dać mi  
odповідź rano? Przed lunchem porozmawia-  
libyśmy z moim bratem i, naturalnie, z twoim,  
stryjem.

— Dobrze... Możemy tak zrobić — zgodziła,  
się Vina.

Lord Edgar przysunął się bliżej i ogarnęło ją,  
przerażenie, że będzie próbował ją pocałować.<sup>1</sup>  
Zerwała się szybko na równe nogi.

— Proszę... czy może pan zachować to wszystko w sekrecie aż do jutra? Nie powinniśmy być tutaj sami.

Nie czekając na jego słowa, pospieszyła do drzwi. Dopiero kiedy do nich dotarła, lord Edgar jej odpowiedział:

— Porozmawiamy o tym jutro po śniadaniu w tym pokoju. Zgoda?

— Tak — odrzekła i poczuła, że nie wymówiłaby ani słowa więcej. Szybko wbiegła po schodach. Szła korytarzem do swojej sypialni, kiedy napotkała stryja idącego na śniadanie.

— Dzień dobry, stryju — przywitała go, całując w policzek.

— Dzień dobry, Vino! Obawiam się, że jestem spóźniony.

— Na pewno zostało dla ciebie jeszcze dużo jedzenia — pocieszyła go, próbując się uśmiechnąć.

— Twoja stryjenka pragnie z tobą mówić — poinformował ją i zaczął schodzić po schodach.

Vina weszła do swojego pokoju. Zależało jej na uniknięciu spotkania ze stryjenką. Poprzedniego wieczora lady Wallace przyszła do jej pokoju chwilę potem, jak zamknęła drzwi. Odeszła, sądząc, że Vina zasnęła. Zrećznie uniknęła rozmowy ze stryjenką przed kolacją, ale wiedziała, że później zajrzy do jej pokoju. Kiedy lady Wal-

lace zobaczyła, że w pokoju zgaszono światła, wycofała się.

Nie mogę z nią rozmawiać. Zrobi mi scenę, gdy jej powiem, że jeszcze nie postanowiłam, co zrobić z lordem Edgarem, pomyślała. Jeśli poinformuje stryjenkę, iż mają o wszystkim porozmawiać nazajutrz rano, lady Wallace nie zachowa tej informacji dla siebie... Wygadałaby się podczas rozmowy z pozostałymi paniami z towarzystwa, a może nawet przekazała wiadomość księciu. Muszę jej unikać, postanowiła. Dlatego nie poszła do swojej sypialni, tylko zaczekała, aż stryj wejdzie do jadalni. Potem ostrożnie przemknęła się schodami na dół. Weszła do biblioteki, wzięła kilka książek i wspięła się na galerijkę. Na samym jej końcu była wygodna, niska kanapka. Z dołu nie było widać, czy ktoś na niej siedzi. Otworzyła książki i postanowiła zniknąć wszystkim z oczu aż do lunchu. Tym razem jednak lektura nie wciągnęła jej tak jak zwykle. Na otwartych stronicach wciąż widziała twarz lorda Edgara. Starła się nie osądzać go zbyt surowo. Nie mogła jednak nie zauważyć, jak bardzo pragnie jej pieniędzy i jak odnosi się do niej z niechęcią. Domyślała się także, że celowo rozmawiał z nią spokojnie i rozsądnie, ale samo podjęcie tego wysiłku wywoływało w nim niesmak. Widocznie uważał, że warto się



aż tak poświęcić, jeśli w rezultacie mógłby przejąć w swoje ręce jej fortunę. Uśmiechał się do niej, lecz był tak samo zmieszany jak poprzedniego wieczora, kiedy przestraszył ją swym agresywnym zachowaniem. Doszła do wniosku, że nie ma ani jednej miłej cechy, i była całkowicie pewna, że gdy tylko zostanie jego żoną, będzie ją traktował z pogardą.

— Co mam zrobić, papo? — wyszeptała.

Znowu ogarnął ją lęk. Spędziła w bibliotece bardzo dużo czasu. Nagle usłyszała, że otwierają się drzwi i ktoś wchodzi do środka. Osunęła się niżej na kanapce, aby mieć pewność, że nikt jej nie zauważy. Wtem usłyszała głos lorda Edgara.

— Możemy porozmawiać tutaj. Co chciałeś mi powiedzieć? — odezwał się ostrym tonem.

— Uznałem, że będzie lepiej, jeśli nikt nas nie usłyszy — odparł jakiś mężczyzna.

Był to starszy człowiek. Został przedstawiony Vinie jako sir Robert Warde. Podczas kolacji siedziała naprzeciwko niego. Zauważyła, że flirtował ze swoją sąsiadką przy stole i bardzo dużo pił. Służący bez przerwy dolewali mu do kieliszka.

— Doskonale wiesz, co zamierzam ci powiedzieć. Już dawno temu powinienes mi oddać te dziesięć tysięcy funtów, które jesteś mi winien.

Czy słusznie podejrzewam, że wolałbyś, aby nie zwracał się z tą sprawą do twojego brata?

Lord Edgar się roześmiał, ale nie zabrzmiało to przyjemnie.

— Uważam cię za inteligentnego człowieka, Robercie — odparł. — Musisz chyba się domyślać, dlaczego Vina Wallace znalazła się w naszym towarzystwie.

— Wielkie nieba! — zawołał sir Robert po chwili ciszy. — Rozmawialiśmy o niej w palarni. Podobno ma olbrzymią fortunę. Chcesz mi powiedzieć, że żenisz się z tą dziewczyną?

— Oczywiście — potwierdził lord Edgar. — Byłbym ostatnim głupcem, gdybym przepuścił taką okazję.

— Mój drogi chłopcze, nie miałem o tym pojęcia! Naprawdę jest taka bogata, jak mówią?

— Podobno jakiś hinduski książę zapisał jej ojcu kilka milionów — odparł lord Edgar. — A ponieważ jej ojciec nie żyje i nie ma innych dzieci, ona odziedziczyła wszystko!

— Muszę ci pogratulować. Nigdy nie sądziłem, że będziesz na tyle sprytny, aby wydobyć się z kłopotów, poślubiając jakąś dziedziczkę!

— To właśnie zamierzam zrobić. Oczywiście, Robercie, w chwili gdy węzeł małżeński zostanie zawiązany, otrzymasz wszystkie swoje należności, tak jak cała reszta, która mnie napa-

stawała o ich zwrot — oświadczył niegrzecznym, sarkastycznym tonem.

— Nie mów do mnie w ten sposób, Edgarze. Znamy się od dawna i zawsze byłem twoim bliskim przyjacielem.

— Nie mam zamiaru zaprzeczać.

— Kiedy dostaniesz swoje złote rupie — powiedział z namysłem sir Robert — mam nadzieję, że nie zapomnisz o starych przyjaciółach.

— Nigdy tego nie zrobię i zapewniam cię, Robercie, że wszystko będzie tak samo jak kiedyś.

— Connie na pewno będzie z tego zadowolona.

— Zamierzam dać jej najpiękniejsze brylanty, jakie kiedykolwiek miała ładacznicą...

— A co z twoją żoną? Co ona na to powie?

— Dam jej kilkoro dzieci, aby miała zajęcie — rzucił lord Edgar i obaj głośno się roześmiali.

— Muszę przyznać, Edgarze, że mi imponujesz — wyznał sir Robert Warde — ze względu na sposób, w jaki zawsze wydobywasz się z matni.

— Tym razem z większym powodzeniem niż zwykle — stwierdził z satysfakcją lord Edgar. — Otrzymasz swoje wierzytelności z odsetkami, więc wypijmy za to.

— Bardzo mnie to cieszy — stwierdził sir Warde. — Nie zapomnij zaprosić mnie na pierwszy bal po ślubie. Oczywiście, jeśli twoja żona nie będzie gospodynią.

— Connie nią będzie — zapewnił go lord Edgar. — Możesz przyprowadzić Lulu albo wybrać sobie jedną z najlepszych ładacznic, jakie udami się zebrać!

— To właśnie chciałem usłyszeć — odparł sir Robert. — A teraz chodźmy, chłopcze. Gdzie te kieliszki?

Śmiejąc się głośno, wyszli z biblioteki. Przeżona Vina patrzyła nieruchomym wzrokiem przed siebie. Zgroza, którą poprzedniego wieczora dostrzegł książę w jej spojrzeniu, jeszcze się powiększyła. Przypadkiem wiedziała, kim jest Connie. Miesiąc temu weszła cicho do salonu i usłyszała opowieść lady Farringham.

— Mówiono mi, że lord Edgar wydaje fortunę na tę młodą aktorkę występującą w Olympic Theatre.

— Czy to ta sama, która tyle go kosztowała w zeszłym roku? — spytała lady Wallace.

— O, nie! — zaprzeczyła lady Farringham. — Connie Courtney była wówczas pod opieką hrabiego Hastingsa. Zawsze uważałam go za okropnego starucha, chociaż naturalnie jest bardzo bogaty. Wygląda na to, że lord Edgar ją usi-

dlii, a bale, które dla niej wydaje, są gorsze niż orgie wymyślone przez Rzymian!

Obie damy się roześmiały, ale Vina, uważając, że plotki są nudne, wymknęła się do innego pokoju, gdzie mogłaby spokojnie czytać. Teraz sobie wszystko przypomniwała. Jak mogła dopuścić, aby pieniądze były wydawane na kobiety, których dama nie powinna znać?! Pomyślała o głodujących dzieciach, które widziała w Indiach, i o nędzy w Anglii. Wiedziała, że istnieje i tutaj, czytała przecież gazety. Byłoby obelgą dla jej ojca, gdyby fortuna zapisana mu została wydana w tak ohydny sposób.

Jak mam to powstrzymać? Co mogę zrobić? Zadawała sobie w duchu te pytania, ale nie znajdowała na nie odpowiedzi.

Po pewnym czasie, nie mogąc skupić się na czytaniu, odłożyła książki z powrotem na półki i wymknęła się bocznym wyjściem do ogrodu. Zauważyła poprzedniej nocy, że okolice Quarlington są bardzo piękne. Zaczynały kwitnąć wiosenne krzewy i żonkile pod drzewami. Daleko się ciągnęły zielone trawniki, na których końcu znajdował się ogród wodny. Niewielka kaskada spadała z ułożonych skał do rozległego stawu, który później miały wypełnić lilie wodne. Jak na tę porę roku było wyjątkowo ciepło. Vina spacerowała między drzewami, nie zdając sobie

sprawy, że wyszła bez szala i kapelusza. Gałęzie pełne były pączków. Pomyślała, że za miesiąc zakwitną tumany kwiatów. Będzie tu zupełnie jak w krainie baśni. Wtem sobie przypomniała, że jeśli przedtem coś jej nie uratuje, zostanie żoną człowieka, którego nienawidzi i którym pogardza. Na samą myśl o tym zadrżała gwałtownie przejęta zgrozą.

— Ocal mnie! Ocal! — zawołała.

Wołała do drzew górujących nad nią, do kwiatów rosnących u jej stóp, do dalekiego horyzontu, który widziany nocą w świetle księżyca wyglądał jak zaczarowany. Nagle, zupełnie jakby ktoś do niej przemówił, a była pewna, że to ojciec, uświadomiła sobie, co musi zrobić.

— Z pewnością — lady Wallace zwróciła się do męża — już do tej pory porozmawiał z Vina?

Odłączyli się od reszty towarzystwa, które opuściwszy jadalnię, skierowało się do sal recepcyjnych. Lady Wallace mówiła cicho, ale generał rozejrzał się wokół siebie nerwowo, jakby się obawiał, że ktoś ich usłyszy.

— Nie ma pośpiechu — powiedział do żony.

— Przecież jutro wyjeżdżamy — zaprotestowała lady Wallace. — A kiedy się zaręczą,

tyle będzie do omówienia z naszym drogim księciem.

Generałowi została oszczędzona konieczność udzielenia odpowiedzi, ponieważ sam książę podszedł do nich.

— Zastanawiałem się, lady Wallace, co pani i pani mąż mieliby ochotę robić dziś po południu? Nie wiem, czy widzieli już państwo naszą galerię malarstwa, a może woleliby państwo wybrać się na przejażdżkę?

— Zaczekam z decyzją, aż usłyszę, co nasza droga Vina chce robić — odparła lady Wallace tonem pełnym słodyczy.

Książę rozejrzał się wokół siebie i zauważył, że Vina zniknęła od razu po wyjściu z jadalni. Jego brat rozmawiał z dwoma mężczyznami. Ich pogawędka była wyraźnie bardzo zabawna, ponieważ wszyscy się śmiali.

— Pragnę, aby moi goście robili tylko to, co sprawia im przyjemność. Być może w tych okolicznościach gospodarz powinien zostawić ich samych.

— Ależ skąd, Wasza Miłość! Jestem pewna, że wszyscy pragną przebywać w pana towarzystwie! — wykrzyknęła lady Wallace przymilnie.

— Ja idę prosto do stajni — odparł książę. Mówiąc to, ruszył przed siebie, a lady Irene Halford natychmiast znalazła się u jego boku.

— Najdroższy! Zabierzesz mnie na przejażdżkę? A może moglibyśmy pogawędzić w moim buduarze?

— Przykro mi, Irene, ale muszę zatroszczyć się o gości — odpowiedział książę. — Moglibyśmy wyruszyć na przejażdżkę, ale byłoby błędem, gdybyś pojechała ze mną tak jak wczoraj.

Lady Halford z rozdrażnieniem wyduła wargi.

— Pójdę się położyć, a ty przyjdź do mnie, kiedy tylko będziesz mógł — wyszeptała miękko, uwodzicielskim tonem, który tak dobrze znał. Wiedział, o czym ona mówi.

— Zrobię, co będę mógł, lecz nie zamierzam tracić reputacji troskliwego gospodarza.

Odszedł, a lady Irene z trudem powstrzymała się od tupnięcia nogą. Kiedy zaprosił ją do siebie na kilka dni, a musiał wiedzieć, że jej mąż wyjechał, była pewna, iż całkowicie go zdobyła, Sądziła, że wreszcie zakochał się w niej bez pamięci, czego zawsze bardzo pragnęła. Teraz niestety odnosiła wrażenie, że unika przebywania z nią. To jej się nie podobało.

Po przybyciu do Quarrington z zadowoleniem stwierdziła, że nie ma rywalki. Pozostałe kobiety albo przybyły w towarzystwie mężów, albo nie mogły konkurować z jej urodą czy dowcipem. Kiedy jednak się zorientowała, że książę nie



poświęca jej swego czasu ani nie jest wcale tak namiętny, jak tego pragnęła, postanowiła zdwoić wysiłki. Zamierzała uczynić z niego niewolnika swojej miłości.

— Jest taki przystojny — powiedziała do siebie. — Zabiję każdą kobietę, która spróbuje mi go odebrać.

Vina raz jeszcze trafiła do biblioteki. Po porannych doświadczeniach wiedziała, że jest mało prawdopodobne, aby kogoś tam spotkała. Wzięła książki, które wcześniej odłożyła, weszła po kręconych schodach na galeryjkę i usiadła w tym samym miejscu co przedtem. Podjęła ważną decyzję, mogła więc skupić się na lekturze. Nie usłyszała, jak po godzinie otwierają się drzwi do biblioteki, ani nie zauważyła, że ktoś wchodzi po schodach na galeryjkę. Nagle, kiedy uniosła głowę znad książki, zobaczyła stojącego przed sobą księcia.

— Byłem pewien, że się tu ukrywasz, pani.

— Jak pan się tego domyślił?

— Wiedziałem, że zechcesz poczytać i na dodatek być sama.

— Pańskie książki są takie... ciekawe!

— Nie miałem wątpliwości, że ci się spodobają. A teraz, Vino, czy moglibyśmy porozmawiać, tak jak mi to wczoraj obiecałaś?

Nie zajął miejsca obok niej, jak się tego spodziewała, chociaż byłoby im dość ciasno, lecz usiadł po prostu na podłodze. Plecami oparł się o biblioteczkę, a nogi wyciągnął w poprzek galerijki. Dzięki temu nie sprawiał takiego przytłaczającego wrażenia jak zwykle. Stawał się bliższy, zwyczajniej szy. Domyśliła się, że zrobił to celowo.

— Przestraszyłaś mnie ostatniej nocy — powiedział. — Dopiero kiedy zostawiłaś mnie samego, o wiele za szybko, zdałem sobie sprawę, że nie poprosiłem cię o danie mi słowa honoru, że nigdy więcej nie spróbujesz tego zrobić. — Przerwał na chwilę, ale Vina się nie odezwała. — Oczekuję, że dasz mi je teraz.

— Jak już mówiłam, nie zamierzam zachować się jak tchórz — odparła Vina niepewnie.

— W takim razie przysięgnij na wszystko, w co wierzysz, że nie będziesz próbowała odebrać sobie życia.

— Przysięgam — powiedziała bardzo cicho — że nie rzucę się z Wieży Rozpaczy.

Księżciu przyszło do głowy, że są inne sposoby popełnienia samobójstwa. Uznał jednak, że zrobiłby błąd, gdyby próbował wywrzeć nacisk. Musiał się zadowolić jej obietnicą.

— Czy teraz możemy porozmawiać o twojej przyszłości?

— Nie moglibyśmy tego odłożyć do jutra?  
— spytała po chwili zastanowienia. — Próbuje uporządkować myśli... Papa powiedziała, że staram się myśleć „logicznie”. To było dla mnie takim wstrząsem, że trudno mi się pozbierać.

— Muszę ci powiedzieć, Vino, że uważam cię za bardzo inteligentną i wyjątkową młodą kobietę — jego słowa zabrzmiały tak szczerze, że wywołały u Viny rumieniec.

— Czy mogłabym, kiedy wszyscy będą zajęci, pojechać na Herkulesie... — urwała, a książe spojrzał na nią pytająco. Czuł, że chciała powiedzieć: „Po raz ostatni...”. Popełniłby wielki błąd, gdyby w tym właśnie momencie, gdy Vina być może oswaja się z myślą o małżeństwie z Edgarem, zaczął ją wypytywać. Uśmiechnął się tylko.

— Jeżeli będziemy ostrożni i uda nam się wymknąć bocznymi drzwiami. Nikt nie będzie wiedział, dokąd poszliśmy, i chociaż to wielkie poświęcenie z mojej strony, pozwolę ci wsiąść na Herkulesa.

Vina spojrzała na niego oczami rozpromienionymi radością. Zaśmiała się cicho jak dziecko, któremu obiecano wymarzony prezent. Książe wstał i zeszedł z galeryjki. Zaprowadził ją na pierwsze piętro bocznymi schodami, gdyż się obawiał, że ktoś ich zobaczy. Ustalili miejsce

spotkania. Vina była pewna, że nikt się nie zorientuje, dokąd się wybierają.

Stajenni osiodłali im konie. Wsiedli i pogalopowali w tym samym kierunku, w którym Vina pojechała poprzedniego dnia, czyli wprosi na otwartą przestrzeń za padokami. Książę wybrał dla siebie ogiera, który był równie imponujący jak Herkules, tylko trochę starszy. Jeździł na nim już od dwóch lat, więc wierzchowiec reagował na każdy jego gest. Za to Herkules jak zwykle niechętnie ulegał amazonce. Książę jednak był pewien, że Vina sobie z nim poradzi. Przyszło mu do głowy, że żadna kobieta nie wygląda tak uroczo jak ona na tym olbrzymim zwierzęciu. Zauważył promieniejące szczęściem oczy Viny. Było to zupełnie inne spojrzenie niż to, które zaniepokoiło go poprzedniego wieczora. Minęła godzina, zanim zdecydował się powiedzieć:

— Chyba powinniśmy już wrócić do domu.  
Vina nagle spoważniała.

— Wczoraj... kiedy tu dojechałam... pomyślałam, że powinnam zawrócić... — zaczęła z rozmarzeniem w głosie. — A tak bardzo pragnęłam jechać dalej... bez przerwy, aż za daleki horyzont, gdzie... nie byłoby kłopotów... ani trosk...

— Nie przyszło ci do głowy, że życie bez trosk byłoby nudne? Powiedziałaś, że Anglia wydaje ci się monotonna. Być może dlatego, że

jeszcze nie stanęłaś przed wyzwaniem — mówiąc to pomyślał, że próbuje przedstawić jej małżeństwo z bratem jako ekscytującą przygodę. Wiedział przecież, że dla kogoś tak wrażliwego jak ona byłoby to prawdziwe piekło. Powiniennem uratować ją przed tym, pomyślał.

Zawróciła konia i spojrzała na niego z nieoczekiwanie figlarnym wyrazem oczu. Zanim zdążył ją zatrzymać, skierowała wierzchowca w stronę wysokiego żywopłotu, który poprzedniego dnia przeskoczyła, uciekając przed nim.

— Nie, Vino, nie! — zawołał gwałtownie, ale było już za późno.

Dziewczyna pokonała przeszkodę i pewnie jechała w stronę następnej. Księżciu nie pozostało nic innego, jak ruszyć za nią. Dogonił ją dopiero za trzecim żywopłotem.

— Gniewa się pan na mnie? — zapytała cichym, dziecięcym głosem, który wydawał mu się szczególnie pociągający.

— Nie, jestem tylko zdumiony.

— Moją umiejętnością okiełznania Herkulesa czy impertynencją, gdyż potrafiłam się panu przeciwstawić?

— Jednym i drugim! Zdaję sobie sprawę, że moje obawy o twoje bezpieczeństwo są nieuzasadnione. Gdzie się nauczyłaś tak wspaniale jeździć konno?

— Jeździłam z papą w dziwnych miejscach — odpowiedziała. — Czasami musieliśmy uciekać z nieprzyjemnych sytuacji i znaleźć drogę do domu bez mapy czy kompasu.

— Twój ojciec zapewne był dumny z uczenicy.

— Powiedział mi pan wczoraj, że nie powinnam zrobić niczego, czego on by nie pochwalił — przypomniała cicho.

— Jestem przekonany, że pragnąłby, abyś, była dzielna i gotowa odważnie i zdecydowanie zmierzyć się z wrogiem. — Miał nadzieję, że jego słowa nie zabrzmiały jak kazanie.

Milczała. Mimo to wydawało mu się, choć o tym w ogóle nie wspominali, że uwierzyła, iż takim wyzwaniem byłoby dla niej małżeństwo z Edgarem. Nie rozmawiali już więcej ze sobą. Stajenni czekali na nich. Vina zsiadła, poklepała, Herkulesa i pocałowała go w nos.

— Żegnaj! — książę usłyszał jej szept. Ruszyli razem w stronę bocznego wejścia do dworu. Zaczął się zastanawiać, czy w jej pożegnaniu, ukryte było jakieś głębsze znaczenie. Powiedział sobie w duchu, że ponosi go wyobraźnia. W języku angielskim nie ma odpowiednika francuskiego *Au revoir*, a „żegnaj” może przecież oznaczać rozstanie zarówno na kilka godzin, jak i na całą wieczność.

— Dziękuję, Wasza Miłość — zwróciła się do niego, gdy stanęli u stóp schodów. — Dziękuję za niezwykłą przygodę. Nigdy tego nie zapomnę.

Książe nic nie odpowiedział, a Vina wbiegła na górę. Stał nie odrywając od niej wzroku, aż zniknęła mu z oczu. Potem ruszył w kierunku holu i znowu zaczął się zastanawiać, w jaki sposób uratować Vinę przed ślubem z jego bratem.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 6

Podczas kolacji książę stwierdził, że Vina wygląda na szczęśliwszą niż poprzedniego wieczoru. Rozmawiała z ożywieniem z sąsiadami po obu stronach. Księcia uderzył też o wiele lepszy humor Edgara. Przebiegło mu przez myśl, że być może w tajemnicy Edgar z Viną doszli ze sobą do porozumienia. A jednak wydawało mu się to niemożliwe. Tym razem nie miał okazji zamienić z Viną paru słów przed kolacją, ponieważ nie usiadła do fortepianu. Zniknęła jak duch, zanim się zorientował, co zamierza. Zauważył też, że zniknięcie Viny bardzo rozzłościło jej stryjenkę. Usiadł obok niej na sofie, gdy tymczasem pozostali goście zasiedli do kart.

— Nie rozumiem, dlaczego Vina stała się taka nietowarzyska, chyba że przebywa z pańskim bratem.



Książę rozejrzał się po sali i stwierdził, że Edgar również zniknął. Przyszło mu do głowy, że brat znowu się udał do sali bilardowej, gdzie spędzał większość czasu na piciu i na grze. Uznał jednak, że nie powinien poruszać w rozmowie z lady Wallace tak poufnych spraw.

— Jest jeszcze dużo czasu na omówienie wszystkich szczegółów. Pozwoli pani, że znajdę dla niej miejsce przy stoliku — powiedział to takim tonem, że propozycja zabrzmiała jak rozkaz, więc lady Wallace posłusznie usiadła do brydża z trójką starszych gości.

Księżcia do tego stopnia paliła ciekawość, że poszedł do sali bilardowej, aby sprawdzić, czy jest tam Edgar. Nie pomylił się. Jego brat stał przy stole, przyglądał się grze przeciwnika, z kijem bilardowym w jednej ręce i kieliszkiem porto w drugiej. Starając się nie zwracać na siebie uwagi, książę powrócił do salonu tylko po to, by stwierdzić, że nie ma tam Viny. Przez resztę wieczoru lady Halford nie opuszczała jego boku i kiedy żegnał się z generałem, wydawało mu się, że jego żona spogląda na niego z naganą.

Nic nie mogę jej powiedzieć, pomyślał. Bez wątpienia zanim jutro wyjadą, tak czy siak coś zostanie postanowione. Natomiast ogarnęło go zdumienie, kiedy sir Robert Warde, idący tuż za nim, zatrzymał go na półpiętrze.

— Jestem niezmiernie szczęśliwy. Usłyszałem dobre wieści o Edgarze. A pan sam musi być zachwycony.

Księżę Spochmurniał. Jakie to typowe dla Edgara, pomyślał, że zaręczył się z Viną Wallace, a on się o tym dowiaduje od obcej osoby.

Nie znał zbyt dobrze sir Roberta Warde'a. Spotykali się jedynie na wyścigach. Zaprosił go, ponieważ wiedział, że sir Robert dobrze gra w brydża. Właściwie zrobił to, kiedy rozmawiali w klubie White's, a właśnie wtedy zastanawiał się nad listą gości. Teraz nie miał wątpliwości, że sir Robert czeka na jego odpowiedź.

— Domyślam się, o czym mój brat panu mówił, ale rodzina jeszcze tego nie rozważyła do końca. To tajemnica.

— Ale spodziewam się, że to prawda — odparł sir Robert. — Między nami mówiąc, Edgar jest mi sporo winny i tylko się ucieszę, kiedy go-tówka trafi ponownie do mojej kieszeni — oznajmił Warde.

Ton, jakim to powiedział, przekonał księcia, że pożyczając Edgarowi, próbuje się wkraść w jego łaski. Postanowił, że Warde już nigdy więcej nie będzie jego gościem.

— Dobranoc, sir Robercie. Mam nadzieję, że otrzymał pan wszystko, czego pan potrzebuje.

— Wszystko!

Sir Robert chętnie poprowadziłby dalej tę rozmowę, ale księżę odsunął się gwałtownie i ruszył korytarzem w kierunku swoich pokoi. Nie wiedział, skąd ta decyzja, lecz tej nocy nie zamierzał odwiedzić lady Halford. Zdawał sobie sprawę, że będzie na niego bardzo rozgniewana i zaniepokojona jego nieobecnością. Pragnął jednak spokojnie pomyśleć o Edgarze i Vinie. Sam był zdziwiony, że nie ma ochoty kochać się z Irene. Zamknął drzwi na klucz. Miał dość doświadczenia z kobietami, które zakochując się, zupełnie zapominały o dyskrecji.

Odsunął zasłony i położył się na łóżku. Wpatrywał się w gwiazdy i w księżyc. Poprzedniej nocy jego światło zamieniło widok z Wieży Rozpaczki w zaczarowaną krainę baśni. Księżę próbował nie myśleć o chwili, kiedy zobaczył Vinę spoglądającą w dół. Od razu wiedział, że ma zamiar skoczyć. Gdyby rano się okazało, że zniknęła, w ogóle by się nie domyślił, że mogła zrobić coś tak niewiarygodnego. Była młoda i bardzo piękna, przy tym ogromnie bogata. Większość ludzi powiedziała by, że ma wszystko, czego kobieta może pragnąć. Wówczas pomyślał o swoim bracie. O człowieku rozpustnym i grubiańskim, choć niewątpliwie przystojnym. Zrozumiał, co Vina czuje do Edgara, albo raczej, jak sam siebie przekonywał, co do niego czuła. Po południu,

kiedy rozmawiał z nią na galeryjce, zauważył, że lęk zniknął z jej spojrzenia. Emanował z niej spokój, jakiego przedtem nie wyczuwał. Wydawało mu się, że nic nie rozumie. Bardzo go to złościło, ponieważ był przekonany, że potrafi czytać cudze myśli i trudno go oszukać. Analizował po kolei wszystkie elementy układanki i przyszło mu do głowy, że uszło jego uwagi coś niezwykle istotnego, co wyjaśniałoby zachowanie Viny i słowa sir Roberta Warde'a. Jeśli zamierzała poślubie Edgara, to dlaczego mu się nie zwierzyła? Doszedł do wniosku, że jest śmieszny. Wszystko przebiegało zgodnie z planem generała i lady Wallace, on zgodził się na ten plan. Dlaczego miałyby się teraz tym kłopotać?

Leżał wpatrując się w gwiazdy i światło księżyca, a tajemnica Viny nie pozwalała mu zasnąć. Przed świtem zapadł w niespokojną drzemkę. Obudził się nagle i stwierdził, że już jest siódma. Przypomniał sobie, że nie uprzedził służącego, aby go wcześniej obudził. Jeszcze przez pół godziny nikt do niego nie przyjdzie. Postanowił, że nie będzie leżał w łóżku, zmagając się z myślami, które przez tyle godzin nie pozwalały mu zasnąć. Wstał, otworzył drzwi i zadzwonił na służącego. Był nim Hodgson, który, podobnie jak John Simpson, kiedyś służył z księciem w armii. Razem walczyli i podczas jednej z bitew omal

razem nie zginęli. Łączyła ich szczególna więź, inna od tej, jaka zazwyczaj istnieje między panem a sługą.

Książę umył się i ogolił. Właśnie się ubierał, kiedy Hodgson wszedł do pokoju.

— Wasza Miłość wcześniej dziś wstał — powiedział niepewnie.

— Wiem, Hodgsonie — odparł książę. — Ładny mamy poranek. Chętnie wybiorę się na przejażdżkę — mówiąc to pomyślał, że jeśli Vina wyjechała konno tak wcześniej jak w sobotę, to o tej porze jest już bardzo daleko od domu. Mimo to był całkiem pewien, że ją odnajdzie.

Prezentował się bardzo elegancko w stroju do konnej jazdy i w butach wypolerowanych tak, że lśniły jak lustro. Poszedł szybko korytarzem. Zastanawiał się dopiero przed drzwiami sypialni Viny. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien zastukać i sprawdzić, czy ona także zasnęła i czy ma ochotę na przejażdżkę. Wtem, tuż przy drzwiach, na jednej z prześlicznych francuskich komódek, które zdobiły tę część domu, zauważył list. Zerknął na kopertę i zobaczył, że jest zaadresowana do niego. Podniósł ją szybko, rozerwał i w środku znalazł dwie kartki papieru. Zaczął czytać.

*Proszę, niech Pan nie będzie na mnie zły, ale nie mogę poślubić lorda Edgara. Dotrzymam*

*obietnicy, którą Panu dałam, i nie zachowam się jak tchórz. Ale nie mogę wyjść za kogoś, kogo nie kocham i kogo nigdy nie pokocham.*

*Wyjeżdżam. Zatrzymam się u przyjaciół, którzy się o mnie zatroszczą.*

*Mam wielką prośbę do Pana. Niech Pan nie pozwoli, aby mój stryj mnie szukał, i niech Pan dopilnuje, aby ten list dotarł do jego adwokatów.*

*Dziękuję za Pańską dobroć i za zgodę na jazdę na Herkulesie. Nigdy nie zapomnę ani jego, ani Quarrington.*

*Vina.*

Książę westchnął i przeczytał drugą kartkę. Była skierowana do panów Redbridge'a, Robinsona i Metcalfe'a.

*Szanowni Panowie,*

*Uprzejmie proszę o wypłacenie lordowi Edgarowi Quarry'emu sumy pięćdziesięciu tysięcy funtów. Jego Wysokość książę Quarrington zagwarantuje, że takie jest moje życzenie i nie może być ono unieważnione przez mojego opiekuna generała sir Alexandra Wallace'a.*

*Z poważaniem*

*Vina Wallace.*

Książę schował oba listy do kieszeni i zbiegł szybko po schodach. Posłał służącego po nocnego stróża i polecił posługaczce czyszczącej kominek, aby znalazła Johna Simpsona. Poszedł do gabinetu i jeszcze raz przeczytał oba listy. Do pokoju wprowadzono stróża.

— Byłeś wczoraj w nocy na służbie, James?

— Tak, Wasza Miłość.

— Widziałeś pannę Wallace?

— Tak, Wasza Miłość.

— Opowiedz mi dokładnie, co się wydarzyło.

— Zeszła na dół około czwartej, Wasza Miłość.

— Co zrobiła?

— Poprosiła, abym poszedł do stajni i kazał przyprowadzić powóz do bocznego wejścia. Zrobiłem, co panienka mi kazała, Wasza Miłość.

— Oczywiście — przytaknął książę. — Co się potem wydarzyło?

— Jak przyprowadziłem powóz, panienka kazała mi znieść kufry. Miała dwa, Wasza Miłość.

— Pojechała sama?

— Tak, Wasza Miłość.

— Dokąd pojechała?

— Zdaje mi się, że na stację, Wasza Miłość.

— Na stację? — powtórzył zaskoczony książę.

— Tak, Wasza Miłość.

W tym momencie John Simpson, który najwyraźniej był jeszcze nieubrany, kiedy księżę po niego posłał, pospiesznie wszedł do gabinetu.

— Posyłałeś po mnie? — spytał niespokojnie, kiedy zobaczył nocnego stróża.

— Możesz odejść, James — powiedział księżę. — Ale nie wspominaj nikomu o tym, co się wydarzyło. Rozumiesz? Zachowaj to dla siebie.

— Tak, Wasza Miłość.

Zamknęły się za nim drzwi. John Simpson spojrzał na księcia pytająco.

— Vina Wallace uciekła! — oznajmił ostrym tonem księżę. — O czwartej rano kazała Jamesowi przyprowadzić powóz. Miał ją zawieźć na stację.

— A więc mogła wsiąść do Mlecznego Pociągu — stwierdził John Simpson.

— Co to takiego ten Mleczny Pociąg?

— Nazwano go tak dlatego, że przewozi się nim mleko dostarczane z okolicznych farm. Dojeżdża do Londynu przed szóstą rano.

Księżę zerknął na zegar stojący na kominiku.

— Dokąd mogłaby pojechać? Mówiła mi, że w Londynie nie ma przyjaciół.

— Podejrzewam, że lady Wallace będzie to wiedziała.



— W tej chwili nie mam zamiaru rozmawiać z lady Wallace o tym, co się wydarzyło! To ostatnia rzecz, jaką mógłbym zrobić — stwierdził kategorycznie książę.

John Simpson skinął głową.

— Być może próbowała znaleźć sobie jakąś kwaterę.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytał książę.

— Tuż przed lunchem słyszałem, jak prosiła służącego o przyniesienie sobotniego numeru „Timesa”. Wydawało mi się niezwykle, że młoda dziewczyna interesuje się tą gazetą.

— „Times” — powtórzył książę z namysłem.  
— Przyślij mi pokojówkę, która jej usługiwała, i zrób, co w twojej mocy, aby nikt w domu na ten temat nie plotkował.

— To raczej niemożliwe! — odparł John Simpson i wyszedł.

Dwie minuty później zdenerwowana pokojówka weszła do gabinetu. Zamknęła drzwi za sobą i dygnęła przed księciem.

— Wasza Miłość chciał mnie widzieć? — spytała drżącym głosem.

— Masz na imię Gladys?

— Tak, Wasza Miłość.

— Być może się domyślasz, Gladys, dlaczego panna Wallace zechciała nas opuścić dziś rano?

— Niestety, nie, Wasza Miłość. Strasznie się zdenerwowałam, kiedy rano weszłam do sypialni panienki i jej tam nie zastałam. Wszystkie jej rzeczy również zniknęły.

— Sama je spakowała? — spytał ksiązę.

— O, nie, Wasza Miłość. Wczoraj wieczorem panienka kazała mi wszystko spakować, aby było gotowe, zanim położy się spać. Na wypadek gdyby stryj panienki życzył sobie wyjechać od razu po śniadaniu.

— Zatem zabrała wszystkie swoje rzeczy.

— Tak, Wasza Miłość. Dwa kufry i szkatułę z klejnotami.

Księcia to nie zdziwiło. Kobieta nie mogłaby zostawić tak wspaniałej biżuterii. Miał okazję ją zobaczyć, kiedy lady Wallace pokazywała klejnoty Irene Halford i jeszcze dwóm paniom z towarzystwa. Wszedł przypadkiem do salonu i zastał damy z wybałuszonymi oczami. Nie miał wątpliwości, że te cenne ozdoby pochodzą ze Wschodu. Błyskotki nigdy go nie interesowały i tylko zerknął na olbrzymie brylanty i szmaragdy w naszyjnikach i bransoletach. Widział też rubiny, które były tyle warte, że mogłyby stanowić okup za króla. Damy przymierzały pierścienie i bransolety. Ksiązę pomyślał wtedy z przekąsem, że większość kobiet oddałaby ciało i serce mężczyźnie, który mógłby je obdarować takimi skarbami.

— Vina ma ogromne szczęście — powiedziała wówczas do niego lady Wallace.

Wszedł, ponieważ nie spodobała mu się chciwość w jej głosie. Tę samą zachłanność dostrzegł na twarzy Irene Halford. Domyślał się, że Irene uważa, iż powinna zostać nagrodzona w podobny sposób za miłość, którą mu ofiarowała. Przyszło mu do głowy, że w głębi serca wszystkie kobiety są sprzedajnymi dziewczkami. Bruzdy cynizmu na jego twarzy jeszcze bardziej się pogłębiły. Wybiegł z domu, jakby nagle musiał odetchnąć świeżym powietrzem.

Teraz pomyślał, że jeśli Vina zabrała klejnoty ze sobą i podróżuje bez opieki, może się znaleźć w poważnych tarapatach.

— Panna Wallace niczego nie zostawiła? — zapytał, kiedy sobie uświadomił, że Gladys wciąż przed nim stoi.

— Nie, Wasza Miłość. W pokoju nie ma żadnych rzeczy panienki. Jest tylko książka, którą panna Wallace przyniosła z biblioteki. O Indiach. Czytała ją wczoraj wieczorem, kiedy ubierałam ją do kolacji.

— To wszystko. Dziękuję ci, Gladys — powiedział książę. — Poproś, aby wszedł pan Simpson.

Wiedział, że John będzie czekał za drzwiami. Rozumiał, że księciu łatwiej jest rozmawiać ze służbą bez zarządcy.

— O której odchodzi następny pociąg do Londynu? — zapytał księżę, kiedy Simpson; wszedł do gabinetu.

John spojrzął na zegar.

— Będzie za godzinę.

— Złapię go! — postanowił księżę. — Dopilnuj, abym miał dużo pieniędzy. Pamiętaj o moim paszporcie i sobotnim numerze „Timesa”.

— O paszporcie? — zdziwił się Simpson.

Księżę wyszedł z pokoju i już go nie słyszał. Na górze zastał Hodgsona sprząającego jego sypialnię. Wydał mu kilka poleceń.

Hodgson był przyzwyczajony, iż księżę oczekuje, aby wszystko było wykonane jak najszybciej. Spakował więc dwa kufry i dopilnował, żeby znalazły się w powozie, zanim księżę wyjdzie bocznymi drzwiami. Dzięki temu nikt nie mógł zobaczyć, jak opuszcza dom.

— Nie mów nikomu z gości, co się wydarzyło — polecił księżę Johnowi Simpsonowi. — Oczywiście poza generałem i lady Wallace. Nakłoń ich, aby zachowali dyskrecję. A lordowi Edgarowi powiedz jak najmniej. On by zaraz wszystko wygadał, a byłby to poważny błąd.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz w swoich podejrzeniach co do kierunku ucieczki panny Wallace — powiedział Simpson.

— Będę o tym wiedział, gdy tylko przybędę do Londynu.

Odjechał, a John Simpson wszedł do domu, czując, że nie cieszy go myśl o tłumaczeniach, jakich będzie musiał udzielać.

Księżę pojechał do Londynu ekspresem, który zatrzymywał się w Quarrington Halt jedynie po sygnale danym przez samych podróżnych. W przeciwnym razie nie stawał aż do dworca Paddington. Nie było czasu na zawiadomienie służby w Londynie, aby przyprowadzono przed dworzec powóz księcia. Hodgson znalazł dorożkę. Przejechali przez Londyn szybciej, niż można się było spodziewać. Na stacji Fenchurch księżę się dowiedział, że pociąg promowy wyjechał już dwie godziny temu, a na następny trzeba czekać co najmniej trzy kwadranse.

Spojrzał na ostatnią stronę sobotniego numeru „Timesa”, na zawiadomienia o wypływających statkach. Tak jak się spodziewał, w tym dniu z nabrzeża Tilbury wypływał statek Wschodnich Linii Oceanicznych. Odbijał po południu podczas przypływu, który przypadał o różnej porze. Księżę pomyślał, że przy odrobinie szczęścia dotrze na czas do Tilbury. Był prawie pewny, że Vina będzie na pokładzie *S/s Magnificent*. Gdy zastanawiał się nad kierun-

kiem jej ucieczki, przypomniał sobie rozmowa z Viną na temat Indii. Wierzył, że skoro obiecała mu, iż nie odbierze sobie życia, jedynym w tej sytuacji rozwiązaniem była ucieczka. Kochała nie tylko Indie, ale i Hindusów, więc czułaby się wśród nich bezpiecznie. Dzięki klejnotom była w stanie się utrzymać i nie stanowiłaby ciężaru dla tych, którzy przyjęliby ją pod swój dach. Byłoby ją stać na wszystko, cokolwiek by zapragnęła. Jednocześnie wydawało się nie do pomyślenia, aby dama, zwłaszcza tak młoda i pociągająca jak Vina, mogła podróżować sama, nie wpadając przy tym w najróżniejsze tarapaty. Gdyby ktoś się dowiedział, że ma przy sobie bezcenną biżuterię, bez wątpienia zostałaby obrabowana. Książę wspominał strach, jaki widział w jej wielkich oczach, i miał wrażenie, że pociąg wiozący go do Tilbury jedzie coraz wolniej. Obawiał się też, że ten jeden raz intuicja go zawiodła i Viny nie będzie na pokładzie *S/s Magnificent*. Jeśli się mylę, Bóg jeden wie, gdzie będę jej szukał, zastanawiał się. Przerazała go myśl, że Vina teraz mogłaby wędrować samotnie przez Londyn.

Dojechali na wybrzeże Tilbury. Wskoczył z pociągu, zanim ten się zatrzymał. Zostawił Hodgsonowi bagaż i udał się pospiesznie do nowego biura Wschodnich Linii Oceanicznych, które się znajdowało tuż przy wejściu do doków.

— Zależy mi na podróży *S/s Magnificent*  
— powiedział przedstawicielowi linii.

— Obawiam się, że się pan spóźnił — odparł na to urzędnik.

Książę wyrzął przez okno i zobaczył marynarzy zbierających cumy z pachołków. Zorientował się, że to kwestia kilku minut, zanim trapy zostaną wciągnięte na pokład.

— Muszę wsiąść na ten statek — zawołał, rzucając banknoty na stół.

Wybiegł, a za nim podążył Hodgson z dwoma bagażowymi, którzy na wózku ciągnęli kufry. Dotarli do trapy, który właśnie zaczynano wciągać. Po szaleńczym pościgu książę, Hodgson i bagaż znaleźli się na pokładzie, zaledwie na kilka sekund przed tym, jak statek odbił od nabrzeża. Kilkoro pasażerów, wychylając się przez reling, przyglądało się przybyciu księcia, ale był pewny, że wśród nich nie było Viny. Gdyby nawet była, nie mogłaby przed nim uciec. Bez tchu zaczął schodzić pod pokład, a kiedy dotarł do biura intendenta, przypomniał sobie, że podróżuje incognito. W podróży nigdy nie używał tytułu książęcego, który na pewno przyciągnąłby dziennikarzy i plotkarzy. Posługiwał się jednym ze swych nazwisk, przedstawiając się jako lord Elverton.

Intendent okazał się potężnym, tęгим i bardzo uprzejmym człowiekiem.

— Niewiele brakowało, aby pan nie zdążył,, milordzie — stwierdził spokojnie, kiedy ksiązę się przedstawił.

— Dopiero w ostatniej chwili się zorientowałem, że moja podróż jest konieczna — odparła wyniośle ksiązę. — Żądam najlepszej kajuty, jaką możecie mi w tej sytuacji zapewnić.

Na statkach Wschodnich Linii Oceanicznych nie było apartamentów, ale ksiązę jako doświadczony podróżnik wiedział, jak przyjemna może być podróż, pod warunkiem że za wygodę sporo się zapłaci. Wziął dwie z największych i najlepszych kabin, które nie znalazły chętnego, ponieważ były zbyt drogie. Polecił, żeby jedną z nich przemeblowano, tak by powstał z niej salon. Zamówił też kabinę dla Hodgsona.

— Mogę obejrzeć listę pasażerów? — spytał od niechcenia, kiedy wszystko już zostało omówione.

— Oczywiście, milordzie — zgodził się intendent. — Jest jeszcze dwoje pasażerów, którzy , podobnie jak pan spóźnili się na statek, więc nie , ma ich na liście.

— Dwoje? — zaciekał się ksiązę.

— Dżentelmen z Egiptu, który opuści nas w Aleksandrii, a dama...

Spojrzał na biurko, jakby tam mógł znaleźć nazwisko, ksiązę zaś wstrzymał oddech. Wyda-



wało mu się, że minęła wieczność, zanim intendent dostrzegł odpowiednią kartkę.

— Drugą pasażerką jest panna Vina Wallace, która podróżuje sama.

Książę, biorąc do ręki listę pasażerów, nie dał po sobie poznać, jak wielką odczuł ulgę. Teraz już miał pewność, że intuicja go nie zawiodła i odnalazł Vinę. Dopiero kiedy dotarł do swojej kabiny, w której Hodgson, zakończywszy nadzorować urządzenie salonu, rozpakowywał bagaż, zaczął się zastanawiać, jak i kiedy powinien się z nią zobaczyć. Nie może zrobić tego od razu. Zląkł się, że jego widok mógłby ją przestraszyć i rzuciłaby się za burtę. Aż nazbyt dobrze pamiętał, iż obiecała mu tylko nie skoczyć z Wieży Rozpaczy. Ta przysięga nie powstrzymałaby jej od rzucenia się do morza albo odebrania sobie życia w inny sposób.

Muszę postąpić bardzo ostrożnie i sprytnie — zadumał się książę. Podczas rozmowy mógłby ją nakłonić do opuszczenia statku w Gibraltarze i powrotu do Anglii.

Zjadł kolację w swoim salonie i wkrótce się położył. Pomyślał o tym, co się działo w Quarrington i jak John Simpson radzi sobie z generałem i lady Wallace.

Wszystkie plany zakłócił sztorm, który rozpętał się nocą. *Magnificent*, przechodząc przez

kanal La Manche, kołysał się na falach. Zanim jednak dopłynęli do Zatoki Biskajskiej, trudno było się w ogóle poruszać. Książę był dobrym żeglarzem, ale nie był nierozsądny, aby niepotrzebnie wychodzić na pokład i ryzykować złamanie nogi. Dlatego postanowił korzystać z wygody swojej kabiny, polecając jedynie Hodgsonowi, aby próbował jak najwięcej się dowiedzieć od stewardów o Vinie.

— Powiedziano mi — opowiadał Hodgson z uśmiechem — że panienska Vina leży na łóżku, czyta książkę i niewiele ma do powiedzenia.

Książę uznał, że postępuje rozsądnie. Sztorm nie cichł przez następne trzy dni, a Hodgson się dowiedział, iż Vinie było całkiem wygodnie w kabinie i prosiła tylko o więcej książek.

— Są jakieś książki na pokładzie? — zapytał książę. W poprzednich podróżach nigdy go to nie interesowało.

— Owszem, i to całkiem sporo, Wasza Miłość... W czytelni, która znajduje się na końcu korytarza, ale sądzę, że w tej chwili niewiele osób się nimi interesuje.

Hodgson już wcześniej zdążył opowiedzieć księciu, jak bardzo choruje większość pasażerów.

Zbliżali się do Gibraltaru. Najwyższy czas, aby odnaleźć Vinę i z nią pomówić. Książę zjadł

dobre śniadanie i właśnie się zastanawiał, czy teraz, kiedy morze już jest spokojniejsze, wyjść na pokład, gdy wszedł Hodgson, aby go zawiadomić, że Vina bardzo wczesnie opuściła kabinę i jeszcze do niej nie powróciła. Książę się zorientował, że się minęli, i był bardzo niezadowolony z tego powodu.

Spacerował po statku. Świeże powietrze i wysiłek fizyczny sprawiły, że lepiej się poczuł, chociaż przeszywał go zimny wiatr. Pasażerowie sprawiali wrażenie schorowanych i przemarzniętych. Książę zauważył, że kilka pań ściga go wzrokiem. Na pewno myślały, że jest najprzyzwoitszym mężczyzną, jakiego widziały w życiu. Miał na sobie granatową kurtkę ze złotymi guzikami, a wysoką żeglarską czapką przykrywał włosy.

Teraz, kiedy morze się uspokoiło i wszystko wróciło do normy, zaczął się nudzić. Pragnął porozmawiać z Vina. Dłuższy czas rozważał, czy powinien pójść do jej kabiny, czy też zaprosić ją do siebie. Przeczuwał, że mogłaby nie wyrazić zgody. W takim razie całkiem niepotrzebnie zwróciłby jej uwagę na swoją obecność na pokładzie. Gdyby ukrywała się przed nim przez resztę podróży, niewiele by wskórał.

Zszedł na dół do mesy na lunch. Pomyślał, że może zobaczy ją z oddali. Zapewne byłoby ła-

twiej, gdyby zbliżył się do niej w miejscu publicznym, bo istniało mniejsze prawdopodobieństwo, że Vina zbyt gwałtownie zareaguje. Nie było jej w mesie. Później się dowiedział od Hodgsona, że nie miała zamiaru opuszczać kabiny i prosiła, aby posiłki przynoszono jej jak podczas sztormu.

Książę ponownie stanął przed problemem, jak powinien postąpić, lecz los sam mu pomógł. Po południu spacerował po pokładzie. W pewnej chwili poczuł, że powietrze staje się coraz cieplejsze i ucichł wiatr. Morze wydawało mu się bardzo niebieskie. Zza chmur wyszło słońce. Zastanawiał się, czy Vina też to zauważyła. Postanowił, że z nią porozmawia. Zszedł z pokładu i ruszył korytarzem, w kierunku swojej kabiny. Nagle, działając pod wpływem impulsu, pomaszerował na koniec korytarza w stronę czytelnicy, o której wspominał Hodgson. Dochodził już do drzwi, kiedy usłyszał kobiecy krzyk.

— Przestań! — dobiegł go męski głos. — Nie zachowuj się jak głuptas! Jesteś sama i ja jestem sam... Jeśli możemy się trochę zabawić, kto nam w tym przeszkodzi?

Książę pchnął lekko uchylone drzwi czytelnicy.

— Niech pan odejdzie! Zostawi mnie w spokoju! — usłyszał głos Viny.

Wszedł do środka. Ujrzał jaskrawo ubranego mężczyznę, który przypierał Vinę do ściany i próbował ją pocałować. Wystarczyły dwa kroki. Książę chwycił napastnika za kołnierz i odepchnął na bok tak gwałtownie, że tamten upadł na podłogę. Ni to siedział, ni to leżał z oszołomioną miną, jakby nie bardzo wiedział, co się stało.

— Wynoś się stąd! — rzucił książę ostrym tonem. — A jeśli jeszcze raz zobaczę, że zachowujesz się w podobny sposób, dopilnuję, aby w Gibraltarze wyrzucono cię ze statku!

Wystarczył sam wygląd księcia, gniewne spojrzenie i rozkazujący ton.

— Nie chciałem jej skrzywdzić... — mruknął gburowato mężczyzna.

— To się wynoś!

Mężczyzna pospiesznie ruszył do drzwi, a wtedy książę się odwrócił, aby spojrzeć na Vinę. Wpatrywała się w niego, jakby zobaczyła ducha, a jej oczy wydały mu się tak wielkie, że prawie nie mieściły się w twarzy.

— To... pan! — powiedziała cicho.

— Rzeczywiście, to ja — odparł — i najwyraźniej przybyłem w odpowiedniej chwili.

— On... on... próbował mnie pocałować! — wyszeptała Vina, cała drżąca.

— Nie możesz go o to obwiniać — powiedział książę łagodnym tonem. — Skoro byłaś

taka niemądra, aby podróżować sama, z taką urodą jak twoja — mówiąc to, pomyślał, że jeszcze nigdy nie wyglądała piękniej. Znowu zobaczył lęk w oczach Viny i zrozumiał w jednej chwili, że pragnie jej bronić.

— Skąd się pan tu wziął? Jak to możliwe?  
— pytała, jakby nie mogła uwierzyć, że on naprawdę przed nią stoi.

— Pragnę ci wszystko opowiedzieć — odparł książę. — Nie chcę jednak, aby ktoś nam przeszkodził w rozmowie, więc może pójdziemy do mojej kabiny. Hodgson ją przeobraził w całkiem wygodny salon.

— Hodgson jest z panem? — zapytała Vina.  
— I kto... jeszcze?

Czytając w jej myślach, zrozumiał, czego się obawia. Lękała się, że zabrał ze sobą Edgara.

— Domyśliłem się, dokąd pojechałaś, ale dotarłem na statek w ostatniej chwili. Tylko Hodgson jest ze mną.

— Chce pan... powiedzieć, że pojechał pan za mną? Ale skąd pan wiedział... gdzie jestem?

— O tym właśnie chcę ci opowiedzieć — odparł książę. — Będzie nam o wiele wygodniej rozmawiać na siedząco. Lepiej niż stać tutaj, gdzie ktoś może nas usłyszeć.

Zauważyła, że Vina spogląda nerwowo na drzwi, i domyślił się, że użył właściwego argu-

mentu. Nagle statek się zakołysał. Podał dłoń Vinie.

— Chodź. Pogoda jest już znacznie lepsza niż przez ostatnie kilka dni, lecz lepiej nie ryzykować spacerując po pokładzie.

— Za bardzo się bałam, aby wychodzić podczas sztormu — wyznała Vina, chichocząc cicho.

— Ja też — przyznał książę — ale pragnąłem z tobą pomówić i stwierdziłem, że w samotności bardzo się nudzę.

Nie musiał na nią patrzeć, aby wiedzieć, że spogląda na niego ze zdumieniem. Pociągnął ją za sobą i wyszli razem z czytelnicy.

## ROZDZIAŁ 7

Książę otworzył drzwi i Vina weszła do salonu. Odwracając się do niej, dostrzegł, że patrzy na niego niespokojnymi oczyma. Pomyślał, że wciąż jest przerażona. Podszedł do dziewczyny z uśmiechem. Wtem, a nie był pewien, jak to się stało, przytuliła się do niego, ukrywając twarz na jego ramieniu. Poczuł, że cała drży.

— Wszystko już w porządku, jesteś bezpieczna.

— On mnie przeraził — wyszeptała. — Zaczepił mnie w pociągu... Bałam się, że kiedy wyjdę z kabiny, on będzie na mnie czekał...

— Byłaś okropnym głuptaskiem, sądząc, że możesz podróżować sama.

Nie odpowiedziała. Wciąż stała z ukrytą twarzą. Promienie słońca wpadające przez bulaj oblały ją złotym światłem. Ku własnemu zdumieniu



poczuł, że krew pulsuje mu w skroniach i gwałtownie bije serce. Zrozumiał, choć to wydawało mu się niewiarygodne, że jest zakochany. Było to uczucie zupełnie inne od tego, którym dotychczas obdarzał kobiety. Uczucie, jakie żywił do Irene Halford i do wszystkich innych dam, z którymi przeżył namiętne *affaires de coeur*, przypominało ogień płonący gwałtownie przez krótki czas. A potem ogień gasł, nie pozostawiając po sobie nawet żaru w popiele. Teraz wiedział, że pragnie chronić Vinę i troszczyć się o nią. Zrozumiał, że czuł to już od dłuższego czasu, ale nie chciał się do tego przyznać. Oto dlaczego ruszył za nią bez namysłu, choć na ogół postępował rozważnie i wszystko dokładnie planował. Kierował nim strach, że może jej się przydarzyć coś złego. Nigdy przedtem o nikogo tak się nie bał.

Statek lekko się kołysał i książę poprowadził Vinę do sofy. Usiadła i dopiero wtedy podniosła głowę. Zobaczył łzy na jej policzkach. Wyjął białą chusteczkę z kieszeni i podał jej.

— Przepraszam — powiedziała pokornie, ocierając łzy.

— Żałuję, że nie zaufałaś mi i nie zwierzyłaś się ze swoich planów — łagodnie napomniął ją książę.

— Wiem, że pan próbowałby mnie zatrzymać — odpowiedziała. — Wiem, że pan i stry-

jenka Marjorie będziecie na mnie bardzo źli, ale nie mogę go poślubić! Nie mogę!

— Sądziłaś, że możesz się ukryć w Indiach?

— To jedyne miejsce, w którym na pewno byłabym bezpieczna... Byłabym z ludźmi, którzy kochali papę...

— Naprawdę myślisz, że mogłabyś ukrywać się tam bez końca?

Nie odpowiedziała.

— Zabrałam ze sobą moje klejnoty — przyznała się prawie przekornie.

— To właśnie najbardziej mnie przerażyło. Nawet bardziej niż twój list — powiedział książę.

— Mogli cię obrabować, a może nawet zranić!

— Wstąpiłam także do banku — mówiła dalej Vina — i wzięłam czek na pięćset funtów. Uznałam, że gdybym poprosiła o więcej, wyglądałoby to podejrzanie.

— Widzę, że wszystko szczegółowo obmyśliłaś — stwierdził książę. — Ale nie byłaś na tyle sprytna, aby zdawać sobie sprawę, że jesteś za młoda i za ładna, by podróżować bez opieki.

— Aż do tej pory nie wiedziałam, że są tacy mężczyźni jak ten, przed którym mnie pan uratował — powiedziała Vina z gestem bezradności.

— Teraz już wiesz. Co zamierzasz zrobić?

Dostrzegł strach w oczach Viny. Czytał w jej myślach jak w otwartej księdze. Wierzyła, że on odeśle ją z powrotem, a wtedy ona musi umrzeć. Zerwała się z sofy, jakby już chciała uciec. Podeszła do bulaja wychodzącego na pokład. Mieścił się za wysoko, aby ktoś mógł zajrzeć do środka, ale widziała morze za relingiem i białą pianę na szczytach fal.

— To byłoby bardzo głupie — powiedział cicho książe — i bez wątpienia wywołałoby poważny skandal.

— Nie potrafię uwierzyć, że ktoś przejmowałby się tak nieważną osobą jak... ja.

— Na pewno zadawano by wiele pytań. Na przykład, dlaczego byłaś ze mną i co takiego zrobiłem, że zdecydowałaś się na taki krok.

Vina skierowała spojrzenie w jego stronę i patrzyła oczami rozszerzonymi ze zdziwienia. Zorientował się, że nie przyszło jej to wcześniej do głowy. Potem odwróciła wzrok.

— Nie potrafię uwierzyć, że nie cierpisz mnie do tego stopnia, żeby postawić w takiej sytuacji, doprawdy sytuacji nie do pozazdroszczenia. Zwłaszcza że nie miałbym żadnego wiarygodnego wyjaśnienia.

— Nie, nie... oczywiście, że nie! — zapewniła szybko. — Jak mogłabym pana skrzywdzić, skoro pan okazał się dla mnie taki dobry?

— Staram się być dobry — odparł książę — ale powinniśmy wszystko omówić i postanowić, co zrobić w tych okolicznościach.

Zauważył, że znowu zadrżała.

— Nie mogę wrócić! — zaprotestowała gwałtownie. — Nie mogę poślubić pańskiego brata! Jest... straszny... okrutny... podły! — Głos jej się załamał, ale mówiła dalej: — Słyszałam, jak powiedział, że wyda wszystkie pieniądze mojego papy na... łatwe kobiety i rozpustne zabawy. To jest złe! Wiem, że to złe!

— Oczywiście — zgodził się z nią książę.

— Chcę je oddać dzieciom w Indiach... które głodują... — dodała niepewnie.

— Przychodzi mi do głowy wiele sposobów wykorzystania twojej fortuny, tak aby przyniosła korzyści ludziom naprawdę potrzebującym pomocy.

Vina gwałtownie wciągnęła powietrze. Odwróciła się i spojrzała na księcia.

— Pan naprawdę tak myśli? Naprawdę?

— Naturalnie, ale trzeba to zrobić rozsądnie i mądrze, podobnie jak twój ojciec pomagał brytyjskim władzom — wyjaśniał książę wstając z sofy.

— Właśnie tego pragnę.

Podniosła spojrzenie na księcia, który stał obok niej. Przyszło mu do głowy, że jej twarz się

zmieniła i nigdy jeszcze nie widział u niej takiego wyrazu. Ich oczy się spotkały.

— Pan naprawdę mi pomoże? Pomoże mi pan? — upewniała się, a jej głos zdawał się tylko trochę głośniejszy od szeptu.

— Wiesz, że tak — odparł książę.

Wydała z siebie cichy okrzyk radości. Wtedy, być może dlatego, że statek się zakołysał, wpadła w jego ramiona. Objął ją mocno, a ponieważ patrzyła na niego z uniesioną twarzą, bez namysłu przykrył jej usta wargami. Poczuł, jak przeszywa ją dreszcz. Jej wargi, miękkie, słodkie i niewinne, zaczęły odwzajemniać pocałunek, a jego usta stały się bardziej zaborcze.

Vina poczuła się tak, jakby z otchłani ciemności i śmierci trafiła wprost do rozświetlonego słońcem nieba.

W Quarrington ogarnęła ją taka rozpacz, że była gotowa rzucić się z wieży. Kiedy książę ją powstrzymał, przyszło jej do głowy, że jedyną jej szansą jest ucieczka. Próbowała opracować plan wyjazdu z tą samą starannością, z jaką zrobiłby to jej ojciec. Napisała list do księcia i do adwokatów stryja, aby przekazali pięćdziesiąt tysięcy funtów lordowi Edgarowi. Doszła do wniosku, że pieniądze zaspokoją jego żądania i nikt nie będzie jej ścigał. Spodziewała się, że rozgniewa

stryjenkę, ale wierzyła, że upłyną lata, zanim ktoś ją odnajdzie w Indiach. Zamierzała też wcześniej napisać do stryjostwa. To właśnie wtedy, kiedy przypomniła sobie o Indiach, miała wrażenie, że ojciec szepcze jej do ucha, iż tam będzie bezpieczna i nikt nie będzie próbował jej zmusić do poślubienia lorda Edgara. Miała przy sobie klejnoty tak cenne, że po ich sprzedaży do końca życia zdoła się utrzymać. Zdawała sobie sprawę, że będzie jej potrzebna gotówka na podróż i inne wydatki. Wypytała pokojówkę i dowiedziała się, gdzie biegnie linia kolejowa do Londynu. Służba czasami w dni wolne jeździła pociągiem, który mijał o świcie Quarrington Halt. Wiedziała, gdzie mieści się bank. Na szczęście, znajdował się po drodze do dworca przy Fenchurch Street. Gdy bez najmniejszego kłopotu udało jej się zatrzymać pociąg, pomyślała, że jest bardzo sprytna i teraz wszystko pójdzie jak z płatka.

Kiedy wracała z Indii, przypłynęła do Southampton. *S/s Magnificent* odpływał dopiero następnego dnia. Zapamiętała, że musi wsiąść do pociągu wiozącego pasażerów na nabrzeże Tilbury. Nie przewidziała jedynie, że podróżowanie samotnie wygląda zupełnie inaczej niż w towarzystwie ojca czy opiekunki, którą stryj zatrudnił na czas jej podróży do Anglii. Czekając na peronie, uświadomiła sobie, że kilku mężczyzn przy-

gląda jej się natarczywie. Poszukała prawie pustego przedziału, w którym siedziała tylko pewna dama. Wkrótce po tym jak pociąg ruszył, wszedł do środka jaskrawo ubrany mężczyzna, wyglądający na komiwojażera, i usiadł naprzeciwko niej. Z uporem próbował nawiązać z nią rozmowę, chociaż udawała, że czyta gazetę. Po przyjeździe do Tilbury gorliwie szukał dla niej bagażowego i nalegał, aby wspólnie przeszli krótki dystans dzielący ich od statku. Mogła sobie pozwolić na jedną z droższych kabin i właśnie jedna była wolna. Kiedy steward wniósł jej bagaż, pomyślała z ulgą, że pozbyła się mężczyzny, który do tej pory nie odstępował jej ani na krok. Miała nadzieję, że będzie podróżował inną klasą, ale niestety otrzymał kabinę pierwszej klasy, chociaż nie była to kabina tak droga jak jej. Nie miała zamiaru zawierać na statku znajomości z pasażerami. Jeszcze przed wybuchem sztormu była przygotowana na pozostanie w kabinie. Obsługa przyniosła jej książki z czytelni i Vina z zadowoleniem oddała się lekturze, chociaż nie mogła przestać rozmyślać o tym, co się wydarzyło w Quarrington, gdy książkę otrzymał jej list.

Zastanawiała się, czy on też odczuje ulgę, że przestała już sprawiać mu kłopot. A może wspomina ją, dosiadając Herkulesa. Statek miotany falami kołysał się i chybotał. Trudno było nie

myśleć o tym, że właśnie teraz mogłaby jechać na Herkulesie i skakać przez przeszkody, które książe uważał za zbyt wysokie dla niej i za bardzo niebezpieczne. Nigdy przedtem jazda konna nie wydawała jej się tak ekscytująca. Przypomniała sobie, jaki książe był dla niej miły podczas rozmowy na szczycie wieży i jak powstrzymał ją od odebrania sobie życia.

Drugiego dnia sztormu otrzymała kartkę od mężczyzny z pociągu. Jak się dowiedziała z listu, nazywał się Rawlinson. Wtedy zatęskniła za opieką księcia. Tłumaczyła sobie, że jest głupia, że aż tak się boi. Musi tylko ignorować pana Rawlinsona i nie zgadzać się na propozycję spotkania. Doszła do wniosku, że pozostanie w swojej kabinie, a wtedy on nie będzie mógł nic zrobić. Podarła kartkę i powtarzała ciągle, że jest bezpieczna. Chwilę później ktoś zapukał do drzwi kabiny. Kiedy Vina zawołała: „Proszę!” ponownie usłyszała pukanie.

Ani przez chwilę nie pomyślała, że może to być pan Rawlinson.

Otworzyła drzwi i zobaczyła go na zewnątrz. Krzyknęła z przerażenia.

— Słyszałem, że nie jesteś chora, jak reszta pasażerów — powiedział. — Pomyślałem, że skoro mamy cały statek dla siebie, moglibyśmy go we dwójkę zwiedzić. Co ty na to?



— Nie, dziękuję — odpowiedziała stanowczo. Próbowwała zamknąć drzwi, ale wepchnął stopę do środka.

— Bądź miła. Chcę z tobą pogadać, a mam ci dużo do powiedzenia.

— Może pan odejść? — spytała Vina. — Nie ma pan prawa wchodzić do mojej kabiny. Dobrze pan o tym wie.

— Teraz jesteś niesympatyczna — stwierdził oskarżycielskim tonem. — Na pokładzie nie ma drugiej takiej ładnej dziewczyny, a jeśli zejdziesz ze mną do mesy, która jest zupełnie pusta, dopilnuję, abyś po drodze nie upadła — mówiąc to, wyciągnął w jej kierunku rękę i wszedł do kabiny.

Vina nacisnęła guzik wzywający obsługę. Nagle statkiem zakołysało tak gwałtownie, że upadła na koję. Zobaczyła, że Rawlinson siada obok niej.

— Niech pan odejdzie! — zawołała ze złością. — Natychmiast!

Roześmiał się i objął ją w pasie. W tym momencie w otwartych drzwiach stanęła kobieta z obsługi. Rawlinson uświadomił sobie, że został pokonany. Wstał z koi i podtrzymując się, żeby nie upaść, ruszył do drzwi.

— Do zobaczenia! — powiedział. — Może jutro morze będzie spokojniejsze. Pa, malutka!

Wyszedł, próbując naśladować krok marynar-  
ski. Wyglądało to zabawnie, gdyż przed upad-  
kiem uchroniło go tylko to, że przytrzymał się  
framugi.

Stewardesa spojrzała na Vinę siedzącą na koi,  
błądą i przestraszoną.

— Jak on się dostał do środka?

— Zapukał do drzwi. Myślałam, że to ty  
— wyjaśniła Vina.

— Na przyszłość, panienko, przyniosę ze  
sobą klucz albo uprzedzę, że to ja. Znam takich  
mężczyzn. W każdym rejsie sprawiają kłopoty.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając  
Vinę samą.

Kiedy książę ocalił Vinę przed zalotami  
pana Rawlinsona, nie mogła uwierzyć, że on na-  
prawdę przed nią stoi. Była pewna, że nie śni,  
ale czuła się tak, jakby on właśnie wyszedł z jej  
snu. Nie potrafiła oderwać od niego spojrzenia.  
Wydawało jej się, że jego oczy wypełniają cały  
świat i tylko on się liczy. A gdy ją pocałował,  
zrozumiała, że właśnie tego pragnęła. Uciekła  
z Quarrington przed lordem Edgarem, ale w głę-  
bi serca wiedziała, że zostawia za sobą coś cen-  
nego. Książę nie przestawał jej całować, a ona  
sobie uświadomiła, że kocha go od dawna. Może  
od chwili — chociaż wtedy nie zdawała sobie

z tego sprawy — kiedy wyruszyli razem na przejażdżkę, a ona się bała, że będzie się na nią gniewał. Nigdy nie czuła przed nim takiego lęku jak przed lordem Edgarem. Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego w jego obecności odczuwała spokój. Było to poczucie bezpieczeństwa, które kiedyś dawał jej ojciec. Zrozumiała, że jest zakochana. Poczła się tak, jakby światło księżyca i gwiazd, które były takie piękne, kiedy patrzyli na nie razem z wieży, spłynęło na jej ciało.

— Jak mogłaś mnie opuścić? — zapytał książę drżącym głosem.

— Kocham cię! — szepnęła Vina. — Teraz wiem, że cię... kocham.

— I ja ciebie kocham, najdroższa.

Znowu zaczął ją całować. Całował zaborczo, jak gdyby się obawiał, że ją utraci. Pocałunkami przywiązywał ją do siebie. Dopiero przechył statku sprawił, że znowu usiedli na sofie. Książę przytulił Vinę do siebie. Jej głowa opadła mu na ramię. Zaczął całować czoło, oczy, mały, prosty nosek, a potem usta.

— Jak możesz być tak niewiarygodnie piękna?

— Nie sądziłam, że ci się spodoba — odparła Vina. — Skoro mogłaś patrzeć na tak piękne kobiety jak lady Halford...

— Twoje piękno jest zupełnie inne. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty.

- Naprawdę tak myślisz?
- Oczywiście, najdroższa. Od tej pory koniec z kłopotami.
- O czym mówisz?
- Chodzi mi o to, że będę się o ciebie troszczył, bronił cię i chronił przed każdym, kogo się boisz.

Zobaczył, jak rozpromienia się jej spojrzenie. Oczy Viny przypominały mu gwiazdy. Potem odwróciła głowę.

— Zamierzałam popłynąć do Indii — wyszeptała. — Tam, gdzie nikt nigdy by mnie nie znalazł.

— Naprawdę wierzysz, że bym ci na to pozwolił? Albo że dałabyś sobie radę sama? — Nic nie odpowiedziała. — Mówiłaś mi, że Anglia wydaje ci się nudna, ale być może nie będzie taka nudna, jeśli będziemy razem. — Spojrzała na niego niepewnie. — Proszę cię, najdroższa, abyś za mnie wyszła. Nigdy nie prosiłem o to żadnej kobiety.

— Ale nie możesz mnie poślubić! — zaprotestowała słabo Vina.

— Dlaczego nie?

— Nie jestem ci równa pochodzeniem... i jest jeszcze lord Edgar.

— Mój brat pragnie tylko pieniędzy — powiedział książe twardo. — A więc raz jeszcze

spłacę jego długi, a on znowu je zaciągnie na kobiety... Jest nieodpowiedzialny.

— To mogę zrobić — powiedziała Vina.

— Dobrze wiesz, że cokolwiek damy Edgarowi, będzie to zbrodnicze marnotrawstwo pieniędzy, które powinny zostać przekazane ludziom naprawdę potrzebującym.

Vina cicho odetchnęła.

— Ale on chce pieniędzy... boję się, że będzie niezadowolony i niemiły, jeśli wyjdę za ciebie...

Książę pomyślał, że niestety to prawda, lecz nie chciał, aby Vina tym się martwiła.

— Jestem pewien, że w końcu uda nam się go okiełznać. Jedno nie ulega wątpliwości. Nie wyjdiesz za niego tylko dlatego, że pożąda twojej fortuny!

Vina westchnęła z ulgą.

— Nie jestem aż taka ważna, aby zostać twoją żoną.

— Tylko ja o tym decyduję — stwierdził stanowczo książę. — A ja cię potrzebuję, jak nigdy jeszcze nikogo nie potrzebowałem — wyznał, przytulając mocno Vinę do siebie. — Od samego początku to był szalony pomysł, aby Edgar się ożenił tylko dlatego, że kandydatka jest bogata. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, że to dla ciebie będzie niemożliwe.

— Naprawdę tak pomyślałeś? .

— Chyba zakochałem się w tobie, gdy weszłaś do salonu. Tak pięknie wyglądałaś. Potem... po rozmowie z Edgarem... zobaczyłem w twoich oczach rozpacz. Wiedziałem, chociaż nie potrafiłem się do tego przyznać nawet sam przed sobą, że muszę cię przed nim ocalić.

— Uratowałeś mi życie, kiedy staliśmy na szczycie wieży — szepnęła.

— Nie chcę o tym myśleć — powiedział książę. — Gdybym cię wtedy stracił, los by mi odebrał coś najcenniejszego na świecie.

Nie czekał na jej odpowiedź i znowu zaczął ją całować. Całował ją, aż poczuła, że nie przebywa na ziemi, ale unosi się wraz z nim prosto do nieba. Otaczało ich boskie światło, które mogło pochodzić tylko od Najwyższego.

— Czujesz, że morze jest o wiele spokojniejsze? — powiedział książę po dłuższej chwili. — Możliwe, że tylko tak mi się wydaje, bo jestem szczęśliwy i zniknęły wszelkie niepokoje, wątpliwości i obawy. Może pospacerujemy po pokładzie? Jutro przybijamy do Gibraltaru. — Spojrzał na nią pytająco.

— Chcesz, abyśmy stamtąd wrócili?

— Właśnie się nad tym zastanawiałem — odparł książę. — Mamy szansę poznać się lepiej i nie będziemy musieli nikomu niczego wyja-

śniać. Jeśli się zgodzisz, najdroższa, to popłyniemy do Aleksandrii. — Zobaczył, jak się rozjaśniają jej oczy. — Być może lepszym pomysłem jest miesiąc miodowy w Indiach — dodał, zanim zdążyła mu odpowiedzieć. — Wtedy mogłabyś mi pokazać miejsca, które odwiedzałaś z ojcem. Ja też mam tam paru przyjaciół. Chciałbym, byś ich poznała.

Vina wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

— Mówisz poważnie?

— Jak najbardziej — odparł książę. — A ponieważ nie mogę przybyć do Indii sam z piękną młodą kobietą, choćby nawet była moją narzeczoną, proponuję, abyśmy wzięli ślub jutro w Gibraltarze.

— To możliwe? — spytała niepewnie.

— Nie przychodzi mi do głowy nic wspanialszego od małżeństwa z tobą — odparł książę. — Ale z niechęcią myślę o uroczystym ślubie, na którym wszyscy nasi znajomi będą się zastanawiać, dlaczego właściwie się pobieramy, wyciągając przy tym zupełnie niewłaściwe wnioski! Na co mamy czekać? — spytał nagłaco. — Kocham cię i wiem, że ty mnie kochasz. Skoro mogłaś uciec, ja też mogę to zrobić. A jeśli ktoś będzie narzekał, my nie będziemy go słuchać.

Vina znowu się zaśmiała i mocniej przytuliła do niego.

— Ja też obawiam się wielkiej pompy... By może nikt by tego nie zrozumiał... a zwłaszcza stryjenka Marjorie... ale żałuję, że jesteś księciem.

— Nic na to nie mogę poradzić — odparł z krzywym uśmiechem.

— Wiem — zgodziła się Vina. — Lecz gdybyś był zwyczajnym człowiekiem, nikogo by nie zdziwiło, że mnie poślubiasz... Nikt by nie pomyślał, że wychodzę za ciebie dla twojego... tytułu.

— Czy to ma znaczenie, co sobie pomyślą? — spytał ksiązę. — Nie żenię się z tobą, ukochana, dla twojej fortuny czy klejnotów... i wierzę, choć to zarozumiałstwo z mojej strony, że kochasz mnie bez względu na to, kim jestem.

— Kocham cię, bo jesteś najcudowniejszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi — powiedziała Vina namiętnie. — Moja intuicja, a ty też jesteś nią obdarzony, podpowiada mi, że kochaliśmy się w innych wcieleniach... Wiem, że życia mi nie starczy, aby odkryć, jaki jesteś wspaniały!

Księżciu zabrakło słów, więc ją pocałował. Zrozumiał, że właśnie tego zawsze pragnął. Kiedyś myślał, że nigdy nie znajdzie kobiety, która



go pokocha dla niego samego i na dodatek będzie wołała, aby nie był księciem. Przyzwyczyił się do kobiet, które za nim biegały. Wiedział, że im się podoba jako mężczyzna i jako namiętny kochanek, ale blask Quarrington i jego pozycji społecznej dodaje mu szczególnego uroku. Był bardzo bystrym obserwatorem, więc zrozumiał, że Vina kocha go zupełnie inaczej niż tamte kobiety. Uwierzył jej, kiedy powiedziała, że mogą podróżować dookoła świata jako para zwyczajnych ludzi. Całe życie szukał swojej lepszej połowy i chociaż nie potrafił tego ubrać w słowa, czuł, że spotkało go ogromne szczęście. Całował Vinę i uświadamiał sobie, że jest bardzo młoda, niezezsuta i niewinna. A właśnie te przymioty pragnął znaleźć w żonie i zdawał sobie sprawę, że los obdarzył go ideałem. Dzięki jej fortunie i jego pozycji mogli uczynić wiele dobrego na świecie, zwłaszcza w Indiach i w Anglii.

— Kocham cię, najdroższa — wyszeptał. Było to nie tylko wyznanie, ale przysięga, której zamierzał dotrzymać do końca życia.

Rankiem statek wpłynął do portu w Gibraltarze. Skała Gibraltarska oblana złotymi promieniami słońca sprawiała imponujące wrażenie. Morze było niebieskie. Vina przyglądała się banderze Wielkiej Brytanii powiewającej na

wietrze i ludziom czekającym, aż statek przybije do brzegu. Wydawało jej się, że trafiła do krainy baśni. Stała obok księcia na pokładzie. Wsunęła palce w jego dłoń, a on spojrzał na nią z uśmiechem.

— Jakie masz plany?

— Opowiem ci o nich trochę później. Zobaczysz za chwilę, Hodgson jako pierwszy stanie na brzegu i wypełni moje polecenia.

— Zaintrygowałeś mnie.

— Najpierw musimy kupić dla ciebie obrączkę ślubną. Nie sędzę, aby to było trudne. Nie chcemy też budzić niczyjej ciekawości.

— Nie, oczywiście, że nie — zgodziła się z nim Vina, oglądając się przez ramię.

Wróciła do swojej kabiny. Dwie godziny później spotkała księcia na pokładzie i razem wyszli na brzeg. U jubilera kupił jej obrączkę i duży akwamaryn, który obejrzała z zachwytem.

— W domu jest wiele pierścieni, które nosiły panny młode w mojej rodzinie. Jak sędzę, nie mogą się równać z klejnotami należącymi kiedyś do maharadzów. Ale ten kamień, najdroższa, jest zaledwie drobnym znakiem mojej miłości i wdzięczności za szczęście, które już mi dałaś.

Spojrzała na niego z takim wyrazem oczu, że zapragnął ją całować.

— Dokąd pójdziemy teraz? — zapytała, kiedy wyszli ze sklepu.

— Ksiądz dziekan już powinien na nas czekać w katedrze, gdyż załatwiłem wszystkie formalności z gubernatorem — odparł książe. — Byłoby lepiej, gdyby nasze rodziny od nas się dowiedziały o tym, co się stało, a nie z gazet, więc wezmę ślub po prostu jako Alveric Quarry. — Obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem. — Oczywiście, tak się nazywam, bez wszystkich tytułów i ozdób. Jeśli będziemy sprytni, dziennikarze przebywający w Gibraltarze ani przez chwilę nie będą podejrzewać, że wydarzyło się coś szczególnego.

— To o wiele bardziej ekscytujące niż ślub u Świętego Jerzego przy Hanover Square — uśmiechnęła się.

Książe pomyślał, że niewiele kobiet, wychodząc za niego, by tak uważało. Raz jeszcze się przekonał, że Vina jest niezwykła, inna od wszystkich ludzi, których do tej pory znał.

Weszli do kościoła. Był pusty. Zastali w nim tylko Hodgsona i księdza dziekana modlącego się przy ołtarzu. Ktoś grał cicho na organach. Gdy Vina z księciem znaleźli się w środku świątyni, Hodgson podał jej bukiet białych kwiatów. Ruszyli nawa, a ksiądz wstał z klęczek i czekał na nich. Był to starszy człowiek, który odprawił

uroczystość z taką prostotą i szczerością, że Vina czuła, iż każdym słowem ich błogosławi. Książę nałożył jej obrączkę na palec. Pomyślała, że to odpowiedni symbol ich uczucia. Dowód, że zawsze będą razem i nic ich nie rozdzieli. Klękając do błogosławieństwa, odniosła wrażenie, że to ojciec ją chronił i przyniósł miłość, jaką kiedyś znalazł w jej matce. Wiedziała, że do końca życia powinna być wdzięczna losowi za uczucie człowieka szlachetnego i wrażliwego, który potrafi ją zrozumieć.

— Co powiesz intendentowi? — zapytała, kiedy już wracali na statek. — Czy powinien się dowiedzieć, że się pobraliśmy?

— Powiadomię go, kiedy wypłyniemy z Gibraltaru, i poproszę o dyskrecję. Nie ma potrzeby, aby przed wejściem do Kalkuty ktoś wiedział o tym, co się wydarzyło.

— A wtedy?

— Obawiam się, najdroższa, że kilka dni będziemy musieli spędzić u wicekróla. Potem wyruszymy na zwiedzanie kraju, o którym ja wiem mało, a ty tak wiele.

— Jakie to ekscytujące... Boję się tylko, że nie będę zbyt dobrą przewodniczką.

— Wierzę, że będziesz moją przewodniczką i natchnieniem nie tylko podczas poznawania Indii.

Wrócili na statek. Nareszcie mógł otoczyć Vinę ramionami i pocałować ją.

— Jesteś moją żoną. A już myślałem, że nigdy nie znajdę kogoś, kto by przypominał wymarzony przeze mnie ideał, żonę doskonałą w każdym calu.

— Najdroższy, boję się, że cię zawiodę. Ale kocham cię całym sercem. Kiedy braliśmy ślub, czułam obecność mojego papy. Rozumiał nas i zapewniał mnie, że będę umiała dać ci szczęście.

— Aż do tej chwili nie wiedziałem, czym jest szczęście — wyznał czule książe.

Zjedli lunch w swojej kabinie. Upředzono ich, że statek wypływa po południu. Sztorm w Zatoce Biskajskiej był przyczyną opóźnienia, które kapitan pragnął jak najszybciej nadrobić, aby do Aleksandrii przybyć na czas. Już po wypłynięciu rozmawiali ze sobą, siedząc na sofie, kiedy przyszedł steward z telegramem.

— Przepraszam, milordzie — powiedział do księcia — że przynosimy go z opóźnieniem, ale wychodziliśmy z portu w pośpiechu.

Książe obojętnie wziął do ręki telegram, sądząc, że wysłał go John Simpson. Zastanawiał się jedynie, czy w odpowiedzi powinien napisać, iż odnalazł Vinę. Nie obawiał się, że po jego wyjeździe w Quarrington wydarzyło się coś niezwykłego. Jeśli Edgar się zdenerwował, to mo-

gło mu to jedynie pomóc. Książę był też pewien, że Simpson jak zwykle umiejętnie i taktownie ułagodzi generała i lady Wallace. Quarrington leżało daleko stąd i był tak szczęśliwy, że nie chciał się zajmować niczym poza żoną. Odłożył więc telegram na stolik.

— Być może, kochanie, powinieneś go otworzyć — odezwała się trochę nerwowo. — To może być coś pilnego.

— Nie ma nic pilniejszego od pocałowania cię — odparł książę. Mówiąc to, przesunął wargami po delikatnej skórze jej policzka. Poczuł, że zadrżała, i roześmiał się łagodnie. — Co czujesz, kiedy jestem blisko?

Vina zawstydzona ukryła twarz na jego ramieniu.

— Kiedy mnie dotykasz, czuję się tak, jakby ogarniało mnie światło księżyca, a potem ono nagle zmienia się w płomień.

— Właśnie tak chciałbym, abys się czuła.

Pocałowałby ją znowu, ale Vina wysunęła się z jego ramion.

— Muszę się przebrać do kolacji. Wiem, że będziemy jedli tutaj, ale pragnę wyglądać dla ciebie jak najpiękniej... To przecież nasza noc poślubna.

— Tę noc zawsze będziemy pamiętać — szepnął książę.

Uśmiech, jakim go obdarzyła wychodząc z kabiny, sprawił, że najchętniej zerwałby się na równe nogi i znowu wziął ją w ramiona. Kiedy zniknęła, zadzwonił na Hodgsona. Zamówił na kolację różne smakołyki. Zastanawiał się nad tym, jak dać Vinie jak najwięcej przyjemności w czasie pierwszego wieczora ich małżeńskiego życia.

— Kocham ją. O, Boże, jak ją kocham!  
— powiedział do siebie.

Wrócił do sofy i spostrzegł telegram leżący na stoliku. Niedbale go otworzył. Najpierw spojrzął na podpis. Tak jak się spodziewał, przysłał go John Simpson. Zaczął czytać.

*Z żalem informuję, że lord Edgar spadł z Herkulesa podczas wieczornej przejażdżki. Jego Lordowska Mość złamał sobie kark, ale ogierowi nic się nie stało. Pogrzeb w sobotę. Wyjaśnię Twoją nieobecność pobytem za granicą.*

*John Simpson.*

Książę dłuższą chwilę wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w telegram. Był pewien, że Edgar celowo wsiadł na Herkulesa, aby zrobić mu przykrość. Przecież zakazał komukolwiek dosiadać tego ogiera, gdyż jest niebezpieczny. Edgar nie był najlepszym jeźdźcem i podejmo-

wał niepotrzebne ryzyko, zwłaszcza kiedy był pijany.

Wrzucił telegram do szuflady. Tej nocy nie miał ochoty mówić o tym Vinie. Niestety na kilka miesięcy powinni odłożyć oficjalne zawiadomienie wszystkich o ślubie. Przyszło mu do głowy, że właśnie tego życzyłaby sobie Vina. Planował, że w Kalkucie zostaną przywitani jako książę i księżna Quarrington. Zamiast tego pozostaną anonimowi. Zwiedzą Indie jak dwoje zwyczajnych ludzi, których świat pozostawi w spokoju. Czuł, że los im dał odpowiedni prezent ślubny. Byłby hipokrytą, gdyby udawał, że cierpi z powodu śmierci brata. Od kiedy Edgar stał się dorosły, sprawiał mu same kłopoty. Był niešťczęśliwą, niegodną szacunku istotą, której nikt nie będzie żałować, może poza ladacznicami.

Poczuł, że Quarrington bez Edgara stanie się o wiele szczęśliwszym domem. A plotkarze, którzy z rozkoszą opowiadali o jego skandalicznym zachowaniu, znajdą sobie wreszcie inny temat. Książę zmówił modlitwę dziękczynną, że to się wreszcie skończyło. Nie będzie więcej skandali ani długów.

— Miałem niewiarygodne szczęście — powiedział do siebie. — Nigdy się nie zdołałem odwdzięczyć losowi.

\*



Po kolacji przy świecach w kabinie zastawionej kwiatami, kupionymi w Gibraltarze przez Hodgsona na polecenie księcia, Vina spojrzała na męża, a szczęście zdawało się promieniować z niej jak światło gwiazd.

— Jesteś szczęśliwa, najdroższa? — spytał książę.

— Tak bardzo, że aż się boję, iż za chwilę się obudzę i wtedy się okaże, że to był tylko sen.

— Nic takiego się nie stanie — odpowiedział. — Mamy za sobą długi dzień pełen wrażeń, powinniśmy więc pójść spać.

Z czułym uśmiechem dostrzegł rumieniec na jej policzkach i nieśmiałe spojrzenie. Szczęśliwym zrzędzeniem losu pasażer z kabiny sąsiadującej z pomieszczeniem księcia opuścił statek w Gibraltarze. Oznaczało to, że książę będzie miał swoją gotowalnię, a Vina swoją. Na jego życzenie przebrała się do kolacji u siebie. Kiedy wróciła, zrozumiała, dlaczego nie chciał, aby wcześniej zobaczyła jego kabinę. Podczas kolacji wszędzie stały piękne kwiaty, a teraz udekorowano ją białymi liliami i różami. Vina popatrzyła na nie z zachwytem. Spostrzegła, że łóżko jest przykryte jednym z subtelnie wyszywanych chińskich szali, które widziała w sklepie w Gibraltarze. Bardzo jej się podobały, ale nic nie powiedziała, aby książę nie pomyślał, że przymawia się o pre-

zent. Haftowany jedwab przykrywał koję i pomyślała, że zupełnie przeobraził kabinę.

— Jak to zrobiłeś, że jest tu tak pięknie? spytała.

Książę stanął tuż za nią i objął ją ramionami.

— Próbowałem wymyślić buduar dla najpiękniejszej kobiety, jaką w życiu widziałem!

— I dla najwspanialszego mężczyzny na świecie — dodała cicho.

Kilka godzin później, kiedy statek sunął po tak gładkiej wodzie, że prawie nie wyczuwało się kołysania, Vina poruszyła się w ramionach męża.

— Chciałam ci powiedzieć, że cię kocham — wyszeptła — ale już to słyszałeś.

— Nigdy mnie nie znudzi słuchanie tych słów. Kocham cię, najdroższa, i będę cię kochał, aż gwiazdy spadną z nieba i wyschną oceany.

— To samo pragnęłam ci wyznać, lecz się bałam, że mogłabym cię rozczarować.

— Jak to możliwe?

— Nic nie wiem o miłości. Nie miałam pojęcia, że jest taka cudowna... A ty masz tyle doświadczenia... Mogłam przecież wydać ci się nudna...

— Nigdy nie wydasz mi się nudna, najdroższa — zapewnił ją książę z czułym uśmiechem.

— Nie tylko w miłości, ale we wszystkim, co robisz lub co mówisz, jesteś oryginalna, niezwykła, taka inna... Chciałbym, abyś taką pozostała.

— Czy może być coś bardziej ekscytującego od naszego małżeństwa i podróży poślubnej, w której nikt nie może nam przeszkodzić?

— Nikt nigdy nam nie przeszkodzi. Zaczyna się nasza przygoda nie tylko miodowego miesiąca, ale również całego naszego przyszłego życia.

— Poczuł, że Vina przysuwa się do niego jeszcze bliżej. — Nie zapomniałem, że dla ciebie Anglia jest nudna.

— Tak było, dopóki nie poznałam ciebie — powiedziała szczerze. — Nieważne, gdzie będziemy mieszkali. Na szczytach gór czy na dnie morza, wszędzie będzie wspaniale, bylebyś ty był przy mnie.

— Mam nadzieję, że zawsze tak będziesz uważać — szepnął i pocałował ją w czoło. — Jesteś tak śliczna, że do końca będę się lękał, iż cię stracę.

— Czy istnieje mężczyzna wspanialszy od ciebie? To ja będę się lękać.

— Czego?

— Innych kobiet. Oczywiście wszystkie będą cię pragnąć... A ja będę przerażona, że ty będziesz wolał je ode mnie...

— To niemożliwe — zaprotestował książę.

— Dlaczego?

— Stanowimy jedność. Ty należysz do mnie, Vino, nie tylko dlatego, że jesteś moją żoną, ale również dlatego, że połączyły się nasze serca i dusze.

— Właśnie tak chciałam, abyś myślał. W to wierzę, lecz bałam się, że tego nie zrozumiesz.

— Naturalnie, że to rozumiem — odparł.  
— Jak powiedziałyby Hindus, wędrowaliśmy ku sobie przez stulecia, może nawet dłużej, a teraz, gdy już się odnaleźliśmy, nigdy się nie rozstaniemy.

Kiedy skończył mówić, wiedział, że Vina czeka na jego pocałunek. Powoli, gdyż pragnął jak najdłużej smakować tę chwilę, pocałował ją nie w usta, ale w delikatną skórę szyi. Poczuł, że drży, więc przesunął wargi w zagłębienie między piersiami. Usłyszał, że zaczyna oddychać coraz szybciej, a jej serce bije szaleńczo, tak jak jego. Muskał ją palcami, jego wargi uwodziły ją, a księżycowe światło poruszyło się w nich i zmieniło w języki ognia.

Książę uczynił Vinę swoją na zawsze i unieśli się w niebo, dotykali gwiazd, trzymali księżyc w ramionach, a miłość otoczyła ich na wieczność.